GŁOS GOSPODARCZY

TREŚĆ:

Nr 3

Rok II

1 marca 1939

GŁOS GOSPODARCZY

WYCHODZI 1-go KAŻDEGO MIESIĄCA

ROK II WARSZAWA, DNIA 1 MARCA 1939 R. ZESZYT III

Konto PKO Warszawa Nr. 19218. Redakcja i Admin. Warszawa Królewska 16. Telefony: 6.52-55, 5.22-26

WYDAWCA: FEDERACJA ZRZESZEŃ PRZEDSTAWICIELI HANDLOWYCH I KOMISANTÓW R. P.

Rękopisów nie zwraca się. Przedruk dozwolony z podaniem źródła. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Przedpłata: Kwartalnie zł. 3. Cena zeszytu zł. 1.

WIERZYMY

(a) Przyjmując, że piszący w sprawach gospodarczych, posiadają naukowe przygotowanie oraz doświadczenie życiowe połączone ze zdolnością obserwowania i analizowania zjawisk gospodarczych, gdyż są to nieodzowne warunki, gwarantujące utrzymanie na pożądanym poziomie publicystyki ekonomiczej, niezależnie od indywidualnych nastawień polityczno-gospodarczych — należy jednak zwrócić uwagę na istotne różnice między publicystyką w prasie codziennej i prasie periodycznej. Że takie różnice są i być muszą, o tym rozwodzić się nie potrzeba. Chodzi raczej o to, w czym tych różnic dopatrywać by się należało, skoro wykluczamy a priori różnicę rozważań. W każdym razie nie wydaje nam się, by taką różnicę, jak to dość często się uważa, stanowić miał rozmiar artykułów, przeznaczonych dla prasy codzienej i fachowej, choć niewątpliwie artykuły o szerszym wydechu stanowią charakterystyczną cechę periodyków.

Naszym zdaniem istotna różnica między publicystyką gospodarczą w prasie codziennej a prasie periodycznej wynika ściśle z warunków i atmosfery pracy dla wspomnianych zgoła różnych dwóch kategorii, a wyraża się w tym, iż publicysta w prasie codziennej musi reagować szybko, na gorąco, na wyrzucone na powierzchnię życia zjawiska i wydarzenia, bez sugestii od strony innych piszących, podczas gdy publicysta w prasie periodycznej, już choćby z przyczyn technicznych, może reagować po tym, jak szereg innych opinii znalazło już swój wyraz na łamach prasy. W ten sposób o ujęciu samej kwestii ze strony publicysty, piszącego dla periodyku, decyduje nie tylko jego własny pogląd, ale siłą rzeczy oddziaływać nań musi sugestia opinii, wątpliwości i argumenty tych wszystkich, którzy na dany temat przed nim się wypowiedzieli, pobudzając go do refleksji w różnych kierunkach i z różnych punktów widzenia. Sugestia ta będzie tym silniejsza, im wszechstronniej i wnikliwiej dane zjawisko gospodarcze zostało rozpatrzone przez poprzedników piszącego.

Uwagi powyższe nasuwają się nam w chwili, kiedy mamy zająć się tak głośną już i dość silnie spopularyzowaną sprawą reformy naszego ustroju walutowego, stanowiącego niewątpliwie doniosłe wydarzenie w naszym życiu gospodarczym.

Niespełna miesiąc dzieli nas od ukazania się na łamach prasy komunikatu Banku Polskiego, przedstawiającego w sposób jasny i możliwie wyczerpujący zasady, na których ma się oprzeć zamierzona reforma, przy czym motywy, którymi uzasadniono konieczność reformy, wyraziły się w zdaniu, iż wspomniana reforma pozostaje „w ścisłym związku“ z konsekwentnymi wysiłkami Rządu w kierunku zlikwidowania procesów kryzysowych i pokryzysowych, dostosowania działalności instytucji finansowych do obecnej rozwojowej tendencji gospodarczej w Polsce oraz wzmocnienia zaufania do struktury aparatu kredytowego“. Bezpośrednio po ogłoszeniu tego komunikatu pojawiły się na łamach prasy codzienej różnorodne opinie i oceny zamierzonej reformy, przedstawiające sobą, jak to trafnie jedno z pism określiło „szeroki wachlarz poglądów na decyzję czynników miarodajnych w kierunku wspomnianej reformy naszego ustroju walutowego“. W wachlarzu tym mamy ogromną skalę rozpiętości poglądów, a więc i entuzjazm, życzliwą aprobatę, lub aprobatę z rezerwą, brak zaś w nim tylko negacji w pełnym tego słowa znaczeniu. Wypowiedziane poglądy i uwagi, na odbytym w dniu 13 ub. m. walnym zgromadzeniu akcjonariuszów Banku Polskiego, zwłaszcza ze strony kierownictwa Banku i jednego z członków Rady, reprezentującego światopogląd sfer finansowych kraju, stanowią

cenny przyczynek do dyskusji prasowej, poprzedzającej to zebranie, pozwalają bowiem na pewną korekturę poglądów, ujawnionych w toku wspomnianej dyskusji.

Nie jest oczywiście sprawą, podlegającą jakiejkolwiek dyskusji, że w Polsce zagadnienia walutowe spopularyzowały się bardzo silnie, a stopień zainteresowania nimi szerokich sfer społeczeństwa jest niewspółmierny do zainteresowania innymi zagadnieniami gospodarczymi. Nie trzeba zresztą długo zastanawiać się nad przyczynami tego bezspornego faktu w kraju, który z okresu panowania na jednym terenie różnych walut zaborczych, przeszedł w okres długotrwałej inflacji markowej, który siłami własnymi całego społeczeństwa budował fundamenty nowej, opartej na realnych podstawach waluty, by po krótkim czasie przeżyć jej przymusową dewaluację, jej faktyczną, a potem prawną stabilizację, w którym miano dostateczną możność zapoznania szerokich sfer społeczeństwa z błogosławieństwami i przekleństwami, leżącymi u źródeł miernika wartości. Trudno więc przypuszczać, by przy tak dużym u nas stopniu zainteresowania sprawami walutowymi, dziś w miesiąc od chwili ogłoszenia wspomnianego wyżej komunikatu Banku Polskiego, należało dzisiejsze nasze rozważania poświęcać merytorycznemu omawianiu zasad realizującej się reformy walutowej. Przyjmując więc, że zarówno zasady reformy jak i jej istotne szczegóły są dostatecznie znane i zrozumiane, pragniemy w dzisiejszych naszych rozważaniach postawić kilka pytań, a to w tym celu, by poprzez sformułowanie na nie odpowiedzi dać wyraz naszym poglądom na tę tak aktualną i ważką sprawę.

W obliczu faktu, iż wspomniana reforma, wyrażająca się w przejściu z dotychczasowego systemu, opartego na zasadzie konieczności pokrycia złotem całego obiegu pieniężnego łącznie ze sumą natychmiast płatnych zobowiązań, do t. zw. systemu fiduciarnego, wyłączającego pewną z góry określoną sumę od pokrycia, a wymagającego pokrycia tylko dla nadwyżki, została przyjęta z entuzjazmem przez przedstawicieli sfer, które chciałyby w niej widzieć wyraz bardziej ekspansywnej akcji gospodarczej, powstaje pytanie, czy reforma ta oznacza nową erę w naszym życiu gospodarczym. Na to pytanie należy, na podstawie szeregu przesłanek, dać odpowiedź przeczącą. Jakież to przesłanki? P. Wicepremier i Minister Skarbu stwierdził niewzruszenie, iż „reforma statutu Banku Polskiego może być przeprowadzona bez obawy o nadużycie jej w celach obcych zadaniom instytucji emisyjnej". Pogląd Wicepremiera znajduje potwierdzenie zarówno w całym szeregu hamulców, jakie przewiduje nowy statut Banku Polskiego w interesie utrzymania solidnej gospodarki pieniężnej jak i w autorytatywnych słowach, które padły na walnym zebraniu ze strony jednego z członków Rady, stwierdzających, iż emisje fiducjarne wyczerpują pozycje, dotyczące przeszłości, oraz pewnych a utrzymanych we względnie skromnych granicach możliwości finansowych Skarbu w instytucji emisyjnej, że natomiast wszelkie poczynania gospodarcze przyszłości mogą znaleźć punkt styczny z Bankiem Polskim od strony finansowej tylko w dziedzinie emisji, pokrytej złotem i to w 40%, a więc pokrytej wyżej, niż to w dotychczasowym statucie przewidywano. Nie dotyczy ta uwaga oczywiście owej przewidywanej ewentualności podwyższenia granicy emisji fiducjarnej o 400 milj. zł. w związku z uprawnieniem Banku Polskiego do skupu na własny rachunek bonow skarbowych w granicach 400 milj. zł.

Ta ostatnia sprawa wymaga bliższego omówienia. Jeżeli przyjmiemy, że Bank Polski zacznie przyjmować na własny rachunek bony skarbowe, a tym samym stanie się aktualna sprawa przewidywanego zwiększenia emisji fidducjarnej, to musimy sobie odpowiedzieć na pytanie, czy Skarb jest i może być zainteresowany w tym, aby stworzywszy sobie możliwość uplasowania 400 milj. zł. bonów skarbowych, w taki właśnie sposób ją wykorzystał i na tym skończył, skoro suma 400 milj. zł. — jaka wynika z jasnego brzmienia odnośnego postanowienia statutowego — przekroczona być nie może. Nie wydaje się nam, aby to było i mogło być intencją inicjatorów reformy. Mamy wszelkie dane do przypuszczenia, iż chodzi o co innego. Sprawa ta ma dwa aspekty, jeden natury technicznej, drugi związany względami na możliwości przyszłego ukształtowania się rynku kapitałowego na tle już zarysowujących się na tym rynku charakterystycznych przemian.

Jeżeli chodzi o pierwszy aspekt, to analizując pewne uwagi, wypowiedziane na walnym zebraniu akcjonariuszów przez naczelnego dyrektora Banku Polskiego, rozumiemy zagadnienie związane z plasowaniem bonów skarbowych, a raczej mechanizm plasowania tych bonów w sposób następujący: przed reformą Bank Polski załatwiał sprawy związane z lokowaniem bonów skarbowych na rynku komisowo i sprawa ta nie łączyła się zupełnie, biorąc rzecz formalnie z bilansem Banku Polskiego. W tych warunkach Bank Polski nie mógł dostarczyć nawet przejściowo środków pieniężnych Skarbowi z tytułu przejęcia bonów skarbowych, o ile ich efektywnie na rynku nie ulokował.

Przy zmianie dotychczasowego systemu Skarb może mobilizować w granicach 400 milj. zł. środki

poprzez emisję bonów skarbowych, ale bynajmniej nie jest zainteresowany w tym, by Bank Polski był ich właścicielem. Przeciwnie, wydaje się nam, iż Skarb Państwa zainteresowany jest w tym, by Bank Polski był w dalszym ciągu głównym regulatorem obrotu bonami skarbowymi, a jako taki posiadał jak największą swobodę ruchów. Tej zaś swobody będzie istotną przesłanką bardzo takie regulowanie emisji w zależności od faktycznych potrzeb rynku, przy którym Bank Polski nigdy nie znajdzie się w sytuacji wykluczającej możliwość nabywania bonów, co miałoby miejsce, gdyby jego możliwości nabywania bonów skarbowych zostały wykorzystane w maksymalnych granicach przewidzianych statutem.

Jeżeli zaś chodzi o drugi aspekt, to bardzo przekonywującym wydaje się nam argument, wysunięty w toku dyskusji na walnym zebraniu ze strony miarodajnej, a wyrażający się w konieczności stworzenia dla instytucji emisyjnej zastępczego instrumentu kapitałowego w obliczu bezspornego faktu, iż weksel kupiecki wykazuje w świecie wybitne tendencje zanikania, u nas zaś kurczy się w okresie wzmagającej się płynności rynku pieniężnego portfel wekslowy w instytucji emisyjnej, choćby naskutek nikłego wykorzystania redyskonta przez instytucje kredytowe. W tych warunkach istnienie krótkoterminowego instrumentu pieniężno-kredytowego w formie bonu skarbowego wypełnić może racjonalnie lukę powstałą na skutek wspomnianych tendencji rozwojowych w dziedzinie weksla kupieckiego."

Musimy również w związku ze wspomnianą reformą postawić pytanie, czemu to przypisać należy, iż wejście nasze na drogę zmiany ustroju walutowego zostało przyjęte na ogół przychylnie. Jeden z czołowych przedstawicieli młodszej generacji ekonomistów polskich w rozmowie z piszącym te słowa próbował znaleźć odpowiedź na to pytanie, opierając się na motywach natury psychologicznej. Cierpieliśmy — powiedział — przez długi czas na uraz inflacyjny, mając żywo przed oczyma, nieszczęsnej pamięci, inflację markową, a wyleczywszy się z tego urazu dostaliśmy drugi uraz, uraz deflacyjny. A oto przychodzi reforma, która odbiegając od deflacji przeciwstawia się również inflacji, a więc reforma odpowiadająca w pełni nastrojom i nastawieniom społeczeństwa, które przyjmuje ją oczywiście z bezkrytyczną wiarą.

Na tle tego, co dotychczas powiedziano, wydaje nam się słuszny pogląd wyrażony na łamach jednego z pism gospodarczych, iż „istota zagadnienia tkwi w tym, czy zmiana statutu Banku Polskiego będzie uznaną za przystosowanie norm statutowych do nowej sytuacji w ramach dotychczas prowadzonej polityki kredytowo walutowej, czy też będzie wstępem do wykonywania nierealnych planów za pomocą maszyny drukarskiej".

Zarówno, atmosfera w jakiej owa zmiana się dokonywuje, jak i szereg enuncjacji ze stron najbardziej miarodajnych wskazywałyby na to, iż reforma zmierza jedynie i wyłącznie do przywrócenia elastyczności instrumentowi polityki walutowej przy stosowaniu metod i zasad, nie nasuwających zastrzeżeń i wypróbowanych w państwach, które trudno posądzać o radykalne eksperymentowanie walutą.

Mając uzasadnioną podstawę do przeświadczenia, iż nie zejdziemy z drogi umiaru, nieodzownej przy operowaniu tak wrażliwym instrumentem, jak polityka walutowa, że potrafimy w imię dobra sprawy, uszanować dobrowolnie na siebie nałożone ograniczenia, możemy przejść do porządku dziennego zarówno nad fantastycznymi nadziejami zwolenników „dynamicznej" gospodarki, jak i nad obawami, iż wchodzimy w okres niebezpiecznego eksperymentowania walutą, zmierzającego do tworzenia wartości z niczego.

Fakt, iż kierownictwo Banku Polskiego, trzymające mocno ster tej instytucji, nie wierzy — co wynika jasno z jego enuncjacji — „w tajemniczą moc przysparzania bogactw krajowi drogą emisji znaków pieniężnych", że broni zasady, iż „jedynym źródłem zwiększania bogactw narodowego jest praca i oszczędność, umożliwiająca przyrost dochodów, przyrost majątku" — potęguje naszą wiarę w to, iż realizująca się reforma naszego ustroju walutowego nie będzie nadużyta w celach „obcych zadaniom instytucji emisyjnej."

MARCEL SEYDENGARDT

Konferencja importowa

W chwili, gdy artykuł ten dojdzie do rąk czytelników prawdopodobnie będzie się jeszcze odbywać Konferencja Importowa, zorganizowana przez Radę Handlu Zagranicznego na życzenie Pana Ministra Przemysłu i Handlu, a mająca za zadanie omówienie zagadnień, dotyczących usprawnienia naszego handlu importowego przede wszystkim pod kątem widzenia potrzeb surowcowych.

Przygotowane do tej konferencji materiały, jak również oświetlenia, jakie znalazły cele konferencji na łamach prasy gospodarczej, pozwalają na zdanie sobie sprawy z tendencji, stanowiących jak-

by busolę dla jej rozważań oraz zamierzonych osiągnięć.

Zamierzenia te obejmują *rozległą i różnorodną skalę i głęboko zazębiają zarówno o politykę handlu zagranicznego, jak i wewnętrznego.* Gama proponowanych środków jest tak szeroka, że nie ma poprostu dziedziny życia gospodarczego kraju, na które nie mogłyby one wpłynąć w sposób zdecydowany.

Trzeba lojalnie stwierdzić, że przygotowania do konferencji prowadzone były z wielkim rozmachem i nawet nie godząc się z niektórymi ustaleniami i wnioskami, należy przyznać, że w przygotowanie i opracowanie materiałów włożono dużo rzetelnego trudu. Pewną niespodzianką jest fakt, że chociaż wnioski były opracowywane przez Radę Handlu Zagranicznego, to jednak przeniknięte są tendencją do zwiększenia ingerencji administracyjnej. *Interwencjonizm we wnioskach posuwa się do najdalszych granic,* czego wyrazem jest dobranie się wnioskodawców nawet do zagadnienia tzw. „struktury podmiotowej" importu i dążenie do wyraźnej jej zmiany.

Trudno jest w jednym artykule omówić nawet część zagadnień, które się wyłoniły i dlatego trzeba sięgnąć do próby pobieżnego, ogólnego ujęcia tematu.

Wnioskodawcy wychodzą z dwuch założeń, że: 1) Import jest ważną funkcją gospodarczą, której zadaniem jest zaopatrywanie kraju w brakujące surowce i towary, w sposób najbardziej ekonomiczny i dla bilansu dewizowego korzystny oraz utrzymywanie większych zapasów artykułów importowanych, potrzebnych na wypadek powikłań międzynarodowych.

2) obecnie istniejący w Polsce aparat importerski jest nieodpowiedni i musi być zmieniany drogą oddziaływań administracyjnych.

Pierwsze założenie jest dla wszystkich aksjomatem, drugie natomiast ze względu na *kruche podstawy diagnostyczne i problematyczność proponowanych zmian* nasuwa wiele wątpliwości.

Diagnoza opiera się na ukutym dość niedawno pojęciu „renty kontyngentowej". Importerzy osiągają rzekomo znaczną nadwyżkę ponad normalnie usprawiedliwiony zysk, wynikający ze spełnienia określonej funkcji handlowej, ta zaś nadwyżka uwarunkowana jest ograniczonością kontygentu, a więc rzadkością towaru. Fachowi obserwatorzy wiedzą doskonale, że w niektórych branżach żadnej nadwyżki, a więc renty nie ma, i *że zysk osiągany przez importera częstokroć zaledwie pokrywa wysokie koszty jego organizacji handlowej, wymagającej naskutek reglamentacji towarowej i dewizowej specjalnych wysiłków oraz kosztów ryzyka towarowego i finansowego.* Rentę kontygentową w ścisłym tego słowa znaczeniu osiągają głównie firmy i osoby, które towaru wcale nie sprowadzają, a otrzymane kontyngenty odsprzedają, przyczym fakt, że pozwolenia przywozu niektórych artykułów są chętnie nabywane przez prawdziwych importerów, nie dowodzi jeszcze wcale możności uzyskania przez nich renty. Importerzy kupieccy i przemysłowi często kupują pozwolenie poprostu na zapas, jako rezerwę na wypadek wstrzymania kontyngentu, które mogłoby przedsiębiorstwo całkowicie unieruchomić.

Przyczyną, dla której importerzy w większości wypadków żadnej specjalnej renty osiągać nie mogą — i co pomijane jest w referatach — jest przeciwdziałający temu objaw *automatyzmu gospodarczego.* Ten automatyzm sprawia, że *liczba importerów* w poszczególnych branżach *wzrastała a konkurencja na rynku wewnętrznym zapobiegała powstawaniu renty.*

Rozdrobnienie importu posiada jeszcze inną stronę dodatnią, której się zupełnie nie docenia. Konkurencja pomiędzy licznymi importerami na rynku wewnętrznym zmusza ich do poszukiwania na rynkach dostawczych coraz to korzystniejszych źródeł zakupu i tańszych dróg sprowadzania towaru. Ta dążność do tańszego kupowania pozbawia zagranicznych eksporterów szansy uzyskiwania pewnej części renty kontyngentowej.

Pomijając zupełnie te istotne funkcje automatycznego rozdrobnienia importu, które zresztą również powstały naskutek niedawnych posunięć natury administracyjnej, jak stworzenie kontyngentów regionalnych, przywilejowanie przemysłu, faworyzowanie pewnych nowych firm i osób i tp. wnioskodawcy nawołują do przeprowadzenia daleko sięgającej koncentracji importu. Skoncentrowanie dyspozycji importowej w każdej branży do nie wielu placówek ma według wnioskodawców przyczynić się do tańszego zakupu, gdyż importer duży, rozporządzający znacznymi kontyngentami będzie mógł zająć wobec kontrahentów zagranicznych stanowisko silniejsze. Nie ulega kwestii, że taki importer poważny, posiadający znajomość rynków dostawczych, tradycyjne stosunki, odgrywające w handlu międzynarodowym dużą rolę, wyposażony w kapitały i kontyngenty mógłby w normalnych warunkach w niektórych branżach zaoszczędzić pewne ilości dewiz.

Ale rozważmy jakie efekty mogłaby dać koncentracja importu, dokonywana drogą nacisku administracyjnego.

Przede wszystkim wielka ilość firm niejednokrotnie wyspecjalizowanych, fachowych, posiadających stosunki z zagranicą, zostałaby wyeliminowana z handlu importowego, nie bez szkody dla kraju. W związku z tym koncentracja zamiast usunąć rentę kontyngentową, dopiero by ją stworzyła przez częściowe usunięcie konkurencji z rynku wewnętrznego. Ta perspektywa wyzysku konsumenta zrodziła już projekt wprowadzenia reglamentacji i kontroli cen artykułów importowych! A więc *jeszcze jedna reglamentacja,* nowe urzędy, nowe obciążenie kosztami i nowe utrudnienie dla życia gospodarczego.

Wątpliwe są również rzekome korzyści z koncentracji przywozu, mające powstać dla bilansu płatniczego. Czy większe przedsiębiorstwo, mające zapewnioną rentowność, a co za tym idzie — naturalną tendencję do biurokratyzacji będzie kupowało taniej, niż obecnie pracujący importerzy, pełni osobistej inicjatywy i konkurujący ze sobą, wydaje się więcej niż problematyczne. W wielkich grupach artykułów giełdowych, gdzie *cena* dzienna *ustalona jest drogą notowań,* większe *zapotrzebowanie zgło-*

łżone przez wielkiego importera, może *mieć raczej skutek ujemny,* gdyż wywoła zwyżkę notowań. Wielkich zapasów tacy „skoncentrowani" importerzy też nie będą mogli w kraju stworzyć, gdyż do tego celu musieliby otrzymać większe kontyngenty, znacznie przewyższające aktualne zapotrzebowanie. Pod względem kredytowym jeden większy importer nie zastąpi kilku lub kilkunastu mniejszych, gdyż eksporter zagraniczny woli zmniejszyć ryzyko przez rozdrobnienie kredytu.

Wydaje się nam, że cała sprawa została pchnięta na niewłaściwe tory. Usprawnienie importu dałoby się osiągnąć znacznie prostszymi środkami, mniej ryzykownymi i nie wrzynającymi się tak głęboko w życie gospodarcze.

Naczelnym zagadnieniem jest udzielenie importowi jaknajwiększej swobody dyspozycyjnej pod względem okresu sprowadzenia towaru z kraju zakupu. Trzeba zatym ustalić termin ważności pozwoleń na 6 miesięcy i wyznaczać kontyngenty z krajów najtańszych. Dla stworzenia zapasów w kraju należy faworyzować składy konsygnacyjne, będące najkorzystniejszą z punktu widzenia dewizowego formą importu. Ponadto dla utworzenia zapasów należy umożliwić jednorazowe dodatkowe kontyngenty oraz kredyty rembursowe i lombardowe. Ażeby przeciwdziałać nienaturalnemu rozdrabnianiu importu trzebaby zerwać z systemem faworyzowania pewnych nowych firm i ustalić minimalne normy przydziałów. Nie jest również wskazane osłabianie handlu importowego przez kontynuowanie bezwarunkowego preferowania przemysłu. Należałoby ze względów dewizowych starać się usilnie o zwiększenie tonażu floty polskiej i faworyzować ją przy imporcie, a wreszcie dążyć należy do wytworzenia na rynku polskim, takich warunków i takiego klimatu gospodarczego i zaufania, któreby wzmogły zainteresowanie zagranicy dla naszego rynku. Oto jest najlepsza metoda sprzyjająca temu, aby importerzy polscy mogli kupować tanio i na korzystnych warunkach kredytowych.

Wydaje nam się, że to jest właściwa i prosta droga prowadząca do zdrowej selekcji firm importerskich i do usprawnienia handlu importowego w obliczu konieczności państwowych, bez potrzeby uciekania się do przymusowej koncentracji. Inne drogi mogą leżeć w doraźnym interesie pewnych grup, ale w żadnym razie na linii „długofalowych potrzeb Państwa", pod znakiem których Konferencja Importowa została zwołana.

WŁADYSŁAW PAWLINO.

Możliwości kolonizacyjne Ziem Wschodnich

Niejednolitość gospodarcza organizmu Polski, stwierdzona niejednokrotnie przez rządowych kierowników gospodarki państwowej i bardzo wyraźnie podkreślona w lutym 1936 roku na Wielkiej Naradzie Gospodarczej przez ministra Skarbu, inż. Eugeniusza Kwiatkowskiego, w dalszym ciągu uniemożliwia normalne działanie ekonomiczne schorzałego organizmu Rzeczypospolitej.

Stwierdzona ex officio dysproporcja gospodarcza, poparta wymowną ilustracją cyfrową, dzieląca zachodnie dzielnice Polski, posiadające bogactwa naturalne i lepiej zagospodarowane od biernego gospodarczo wschodu, trwa po dzień dzisiejszy, od chwili odzyskania niepodległości.

Poruszona na zjeździe kwestia wyrównania różnic gospodarczych, istniejących w organizmie Rzeczypospolitej, żywo zainteresowała zarówno sfery rządowe, jak i społeczne.

Na apel, rzucony w 1936 roku, o podniesienie poziomu kulturalno-gospodarczego Ziem Wschodnich, odezwał się czynnik najbardziej kompetentny, mianowicie Rada Ministrów, stwierdzając w maju 1936 roku, że „w imię najwyższego dobra całej Rzeczypospolitej i zgodnie z dalekosiężną myślą Marszałka Piłsudskiego, Rada Ministrów postanawia wzmóc czynną politykę rozwoju kulturalnego i gospodarczego Ziem Wschodnich".

Do wspomnianej uchwały, która powinna być punktem zwrotnym w dotychczasowym upośledzeniu gospodarczym Ziem Wschodnich, dodać należy oświadczenie, złożone przez ministra Kwiatkowskiego w rok po Naradzie Gospodarczej, które brzmi: „Rząd docenia ważność prac inwestycyjnych na Ziemiach Wschodnich z punktu widzenia najbardziej istotnego interesu politycznego i gospodarczego Państwa, jako całości" i „zamierzeniem Rządu jest zwiększyć rozmiar inwestycji na tych Ziemiach w miarę rozwijania programu inwestycyjnego".

Niestety jednak, mimo tylokrotnych zapowiedzi, od roku 1936 nie podjęto żadnej poważniejszej inwestycji na Wschodzie. Nie uwzględniono Ziem Wschodnich w czteroletnim planie inwestycyjnym; istnieje również mała możliwość dokonania obecnie jakichś bardziej poważnych posunięć gospodarczych w odniesieniu do Ziem Wschodnich, ponieważ Rząd zajęty jest inwestowaniem w Centralnym Okręgu Przemysłowym.

Wszyscy, którzy zetknęli się z naszymi Kresami, czy to na polu gospodarczym, czy w dziedzinie politycznej, zdają sobie doskonale sprawę, jak wielką krzywdę wyrządzamy Polsce przez zaniedbywanie sześciu województw, reprezentujących ponad $1/3$ powierzchni Polski, z kilkunastoma milionami ludności, z dużym procentem mniejszości narodowych.

Jeśli rzucono hasło podniesienia gospodarczego Polski i zaczęto je realizować, to Ziemie Wschodnie powinny były być tym terenem, na którym rozpocząć należało prace renowacyjne. Czy może bowiem działać sprawnie organizm gospodarczy Polski, jeśli pół Rzeczypospolitej posiada zduszoną produkcję, nadmiar rąk pracy, a druga jej połowa nie jest zdolna do konsumowania i przyjęcia choćby małego procentu marniejącego żywego kapitału. Czy może rosnąć produkcja, popyt na towar, wymiana — skoro miliony ludzi nie mają najmniejszej zdolności nabywczej, ograniczając się do samowystar-

czalności, prowadzonej prymitywnym sposobem gospodarki domowej.

Zastanawiając się nad możliwościami kolonizacyjnymi Ziem Wschodnich, musimy na wstępie podkreślić, że przesiedlanie się z zachodnich terenów, zakorkowanych bezrobotną ludnością — pracującą tylko w okresach dobrej koniunktury, na wschód — jest możliwe tylko w wypadku całkowitego ożywienia gospodarczego wschodu. Wiemy, że 80% produkcji żelaza, węgla, wyrobów metalowych, stali i cynku koncentruje się w zachodnich dzielnicach Polski; wiemy, że również 80% elektrowni, gazowni i urządzeń kulturalnych, znajduje się na Zachodzie; wiemy, że konsumcja kawy i herbaty sięga tu 95%, tytoniu 64%, spirytusu 73¼%, żelaza i węgla kamiennego 80%, maszyn rolniczych, nawozów sztucznych również 80¼, a ponieważ równolegle z rozwojem przemysłu postępuje rozkwit rolnictwa, mieszkaniec Zachodu płaci trzy razy więcej ogólnego podatku państwowego od mieszkańca Ziemi Wschodniej; równocześnie, wyżej stojące rolnictwo zachodnie, posiadające prawie równą powierzchnię ziemi z rolnictwem wschodnim, produkuje o 17% od niego więcej. Do powyższego obrazu życia gospodarczego na zachodzie i wschodzie Polski, dodać należy, że gęstość zaludnienia zachodu wynosi 120 mieszkańców na klm. kw., podczas gdy wschód ma tylko 61 osób na klm. kw., przy stosunku ludności wiejskiej do miejskiej 81% do 19% i 63% do 37% na zachodzie.

Uprzemysłowiony zachód, z większym procentem ludności miejskiej i z dość dużym procentem ludności wsi, wskutek niemożności dostosowania rozwoju produkcji do wzrostu przyrostu naturalnego ludności poszukującej pracy, powiększa kadry bezrobocze, którymi coraz bardziej pęcznieją zachodnie dzielnice Polski. Bezrobotny mieszkaniec zachodu, pracujący w najlepszym wypadku zaledwie kilka miesięcy w roku nie jest w stanie konsumować produkcji przemysłowej w okresie pozostawania bez pracy, powodując w następstwie dalszy wzrost bezrobocia.

Rozładowanie bezrobocia na Zachodzie, drogą zwiększenia produkcji przemysłowej zawiodło, ponieważ rynek wewnętrzny Polski nie może skonsumować nawet obecnej, bardzo skurczonej produkcji przemysłowej; rynków zagranicznych łatwo znaleźć nie można, stąd też pozostaje — wzmóc tężyznę gospodarczą całej Rzeczypospolitej i tą drogą umożliwić przesiedlenie się części bezrobotnej ludności zachodu na Ziemie Wschodnie. Nie wolno nam jednak zapominać o tym, że poza Polesiem, które po zmeliorowaniu mogłoby dać pewną ilość ziemi na kolonizację zachodnią, nie może być obecnie mowy o jakiejś wędrówce kolonizacyjnej bezrobotnych z zachodu na wschód. Głód ziemi równie dokuczliwy na wschodzie jak i na zachodzie nie pozwoliłby na kolonizowanie Ziem Wschodnich. Braki terenowe można wyrównać niemal wyłącznie przez uprzemysłowienie Ziem Wschodnich.

Dążność Polski do podtrzymania kroku państwom zachodnio-europejskim w dziedzinie industrializacji kraju, pozwala sądzić, że zagadnienie to znajdzie pomyślne rozwiązanie, choćby dlatego, że mamy wszelkie warunki do rozwoju podstawowych działów przemysłu, opartych na surowcach krajowych i rodzimych bogactwach naturalnych.

Wschód Polski nie mający żadnych aspiracji do rozwijania w chwili obecnej podstawowych działów wytwórczości przemysłowej może doskonale rozwinąć przemysł przetwórczy, oparty na surowcu miejscowym i na terenowym czynniku pracy.

Rozwojowi drobnego przemysłu przetwórczego sprzyja tu prócz taniego surowca i dostatecznej ilości rąk, również dotychczasowa struktura przemysłowa Ziem Wschodnich, oparta na drobnych warsztatach pracy.

W chwili obecnej, słabo uprzemysłowione Ziemie Wschodnie, poszczycić się mogą dość dobrym rozwojem kilku gałęzi przemysłu przetwórczego, choć rozwój ten występuje w daleko mniejszym stopniu, niż tego należałoby się spodziewać naskutek doskonałych warunków naturalnych, sprzyjających jego intensyfikacji.

Obfitość surowca, wielka podaż rąk do pracy, tani transport wodny skłaniają do inicjatywy przemysłowej; należałoby jeszcze pomyśleć nad budową szkół technicznych i nad kształceniem fachowców-instruktorów, a wreszcie — zaangażować kapitał państwowy i wyszukać odpowiednie rynki zbytu w kraju i zagranicą, a można liczyć na aktywizację przemysłu przetwórczego i znalezienie odpowiednich terenów dla nadmiaru bezroboczych rąk zachodnich dzielnic Polski.

Stosunkowo dobre zalesienie obszarów Ziem Wschodnich, sięgające do 21,2% na Wileńszczyźnie, do 33,9% w woj. Stanisławowskim, sprzyja rozwojowi drzewnego przemysłu przetwórczego w formie wytwórni dykt, fornierów, mebli giętych oraz galanterii drzewnej. Dotychczas te naturalne warunki rozwojowe nie były należycie wykorzystywane, ponieważ surowce wywożono do innych dzielnic Polski, gdzie ulegały dalszej przeróbce z oczywistą szkodą dla Ziem Wschodnich.

Przemysł surowcowy obejmował w 1937 roku na Ziemich Wschodnich 353 tartaki z 12 tysiącami robotników, podczas gdy przemysł przetwórczy reprezentowało: 11 fabryk dykt i fornierów z 3820 robotnikami i 9 fabryk mebli giętych z 78 robotnikami.

Drugim z kolei przemysłem, mającym szanse rozwojowe jest przemysł włókienniczy, posiadający również, jak przemysł drzewny, surowiec na miejscu.

Surowce włókiennicze, stanowiące poważną pozycję bogactw na Ziemiach Wschodnich, w małej tylko części wykorzystuje się na miejscu; lwia część włókna wędruje do Łodzi, Bielska lub Białegostoku. Na nieco większą skalę przemysł włókienniczy rozwinął się na Wileńszczyźnie, gdzie produkcja wojłoku sięga 65% ogólnej produkcji Polski oraz na Huculszczyźnie, wytwarzającej wyroby wełniane, jak dywany, kilimy i wojłok.

Przemysł włókienniczy na Ziemiach Wschodnich reprezentują następujące wytwórnie: fabryk wyrobów dzianych — 15, robotników 129; 26 wytwórni wojłoków z 339 robotnikami, 2 tkalnie i 61

wytwórni kilimów, zatrudniających 637 robotników.

Przemysł skórzany, dzięki obfitości łąk i pastwisk, mógłby mieć na Ziemiach Wschodnich duże widoki rozwoju, gdybyśmy zdołali postawić na odpowiednim poziomie hodowlę zwierząt, która w chwili obecnej jest najzupełniej niedostateczna. Na wschodzie poza garbarniami, produkującymi grubsze wyroby skórzane, nie ma zupełnie wytwórni skóry delikatniejszej na paski, rękawiczki i t. p.

Brak stojących na odpowiednim poziomie garbarni, zmusza Polskę do wwożenia surowca za 47,2 milj. zł. i futer za 37,1 milj.

Przemysł mineralny, do niedawna koncentrował się na najbardziej prymitywnej formie — mianowicie: na wyrobach ziemnych, jak cegielnie, kaflarnie. Z chwilą odkrycia złóż bazaltowych na Wołyniu przemysł mineralny na Ziemiach Wschodnich wzmógł swój stan posiadania; obecnie sam Wołyń produkuje 50% ogólnej produkcji bazaltu Polski, chroniąc nasz bilans płatniczy przed stratą kilku milionów złotych, wydawanych na szwedzką kostkę bazaltową.

Przemysł mineralny, grupuje się w ośrodkach o żywszym ruchu budowlanym, który na Ziemiach Wschodnich ciągle jeszcze jest słaby. Rozwój przemysłu mineralnego może postąpić naprzód jedynie z chwilą wzmożenia ruchu budowlanego i budowy dróg na wschodzie, przy udziale cegielni i kamieniołomów Ziem Wschodnich.

Chluba przemysłu polskiego na Zachodzie — przemysł metalowy — nie zdołał prawie zupełnie rozwinąć się na kresach wschodnich i poza drobnymi warsztatami nie jest reprezentowany przez większe obiekty fabryczne. Cały zapas żelaza, potrzebny dla rolnictwa, importują Ziemie Wschodnie z dzielnic zachodnich.

Przemysł chemiczny Ziem Wschodnich, oparty o surowiec miejscowy, zatrudnia około 50% ogólnej liczby robotników polskich, pracujących w smolarniach i terpentyniarniach. Nie zdołał się on jednak rozwinąć odpowiednio, a ilość surowca niewykorzystanego jest nadal bardzo wielka, dochodząc, zależnie od okolicy do 90%. Najlepiej rozwinięty jest przemysł chemiczny na Wileńszczyźnie, na której terenach przemysł chemiczny nie wychodzi poza ramy zwykłych fabryczek mydła.

Osobne miejsce należy się przemysłowi spożywczemu, stanowiącemu drugą po przemyśle drzewnym podstawę bytu ludności Ziem Wschodnich. Dotychczasowy rozwój przemysłu spożywczego, pozwala przypuszczać, że na wschodzie każdy z działów tej wytwórczości ma daleko idącą przyszłość. Stopień intensywności przemysłu spożywczego w poszczególnych województwach Ziem Wschodnich przedstawia się następująco:

województwo	*zakł.*	*robotn.*
Wileńskie	306	1493
Nowogródzkie	335	1195
Poleskie	170	668
Tarnopolskie	706	5484
Stanisławowskie	330	1790

Do najliczniejszych przedsiębiorstw przemysłu spożywczego na wschodzie zaliczyć należy gorzelnie, browary; młyny do najmniej licznych; suszarnie owoców i grzybów, rzadko są spotykane na Ziemiach Wschodnich.

Upośledzenie Ziem Wschodnich w przemyśle spożywczym, daje się również zauważyć odnośnie do bekoniarni i wytwórni wędlin.

Najlepsze warunki rozwojowe posiadają wytwórnie konserw owocowych, których brak jest na wschodzie; skromnie również przedstawia się sprawa wyrobów winnych i przetworów z miodu. Najbardziej jednak pożądane są suszarnie owoców na południu i grzybów w woj. Poleskim i Wileńskim.

Struktura przemysłowa Ziem Wschodnich, domaga się jak najszybszej zmiany w kierunku stworzenia nowych warsztatów pracy i pchnięcia wytwórczości na zupełnie inne tory, umożliwiające wszechstronny rozwój produkcji, opartej na surowcu miejscowym.

Wielkich działów przemysłu, które z tak wielkim wysiłkiem zdołaliśmy zorganizować na zachodzie, nie potrzebujemy z taką siłą wyczerpującą nasz organizm gospodarczy realizować na wschodzie; powinniśmy natomiast pchnąć tu naprzód wytwórczość drobną, nie wymagającą na wschodzie wielkich kapitałów i inwestycji, odciążając zachód od grożącego przeinwestowania przy równoczesnym zwiększeniu bezrobocia. Przy tym pamiętać należy, że Ziemie Wschodnie wybitnie nadają się do stworzenia na ich terenie drobnego przemysłu przetwórczego, który w ten sposób uzupełni działy przemysłu wielkiego na Zachodzie.

Drugą wielką dziedziną poza przemysłem, któraby mogłaby przyjąć pewną liczbę przybyszów z zachodu jako kolonistów — może być handel. Przy poruszaniu tego zagadnienia nie możemy zapomnieć, że przemysł ściśle zazębia się z handlem i prawie wszędzie na Ziemiach Wschodnich, za rozwojem przemysłowym mógłby podążać krok w krok rozwój handlu. Zjawisko to, występujące wszędzie na świecie, posiada silne napięcie z chwilą industrializowania zaniedbanych gospodarczo terenów. Jest też rzeczą pewną, że wraz z postępem przemysłowym pójdzie natychmiast wszechstronny rozwój handlu i ożywiona wymiana towarowa pomiędzy Ziemiami Wschodnimi, a pozostałymi dzielnicami Rzeczypospolitej.

Obecnie na Ziemiach Wschodnich handel ogniskuje się w pobliżu ośrodków przemysłu, opartego na surowcach, cechujących Ziemie Wschodnie; tam skupia się gros kupieckich warsztatów pracy, tam kupcy robią największe obroty. Te wszystkie uwagi, jakie poczyniliśmy na wstępie, odnośnie do przyczyn hamujących rozwój przemysłu, można zastosować również do handlu, ponieważ te dwie dziedziny życia gospodarczego nawzajem się uzupełniają. Z chwilą ruszenia inwestycji przemysłowych, ruszy również na wschodzie handel, wchłaniając nadmiar ludności na przeludnionych Ziemiach Zachodnich.

Wszystkie te przemiany gospodarcze na Wschodzie, staną się oczywiście możliwe dopiero wtedy, gdy rozpoczęta zostanie przez Rząd, na szerszą skalę zakrojona, akcja inwestycyjna.

Tak długo, jak na naszych Ziemiach Wschodnich nie będzie należycie rozwiniętej sieci komunikacyjnej, nie będzie dróg, szos i mostów, rozbudowanych dróg wodnych, magazynów zbożowych it.p. dopóty nie można będzie liczyć na szerszą akcję, opartą na inicjatywie prywatnej.

W dwóch memoriałach: z dnia 5 grudnia 1938 r. i 7 grudnia 1938 r., złożonych przez Tow. Rozwoju Ziem Wschodnich p. premierowi, Sławoj-Składkowiskiemu i wicepremierowi, ministrowi Skarbu — p. E. Kwiatkowiskiemu, sprecyzowane zostały najdokładniej wytyczne, dla prowadzenia szerszej akcji zagospodarowania polskiego Wschodu. Akcja ta musi być zapoczątkowana przez czynnik publiczny, a dopiero po tym można będzie mówić o rzeczywistym rozwoju ziem wschodnich.

SEWERYN TROSS.

Słowa i czyny

Od dziesięciu conajmniej lat szeroko omawiane są w kołach gospodarczych Polski zagadnienia, dotyczące ożywienia eksportu krajowych wytworów drobnego przemysłu, chałupnictwa i rzemiosła. Poruszając te sprawy wskazuje się zawsze na przykłady innych państw, w których pozycja eksportu towarów wytwarzanych przez małe warsztaty pracy zajmuje miejsce wcale niepoślednie.

Eksport wytworów drobnoprzemysłowych, chałupnictwa i rzemiosła ma miejsce nietylko w krajach o niedorozwiniętej strukturze przemysłowej — ale także i w państwach wielkoprzemysłowych, w których drobna wytwórczość rozwija się niezależnie od produkcji wielkiego i średniego przemysłu. Przykładem w tej mierze może być eksport wyrobów szmuklerskich i szklanych, wytwarzanych w okręgu Gablonz w Czechosłowacji. W okręgu Gablonz, obejmującym szereg ośrodków miejskich, jak np. Eisenbrod, Turnau, Haida pracowało do czasu zaanektowania tych okolic przez Niemcy — 18.000 chałupników i 13.500 robotników przy produkcji rozmaitych wytworów takich jak: szklanki, miski, flakony, lustra, ozdoby, pierścionki, klamry, torebki. Sam tylko eksport tych wytworów przyniósł Czechosłowacji w r. 1929 1,136 mln. koron czeskich, stanowiące olbrzymią pozycję w bilansie handlowym tego kraju. Podobne dane, obrazujące wartość wywozu drobnej produkcji przemysłowej, chałupniczej czy rzemieślniczej dają nam statystyki niemieckie.

W Polsce, kraju nierozporządzającym nadmiernym bogactwem kapitałów, nierozbudowanym gospodarczo, siłą rzeczy musi istnieć przewaga drobnej wytwórczości rzemieślniczej czy chałupniczej nad produkcją wielkoprzemysłową.

Istnienie tego rodzaju wytwórczości nie jest bynajmniej — samo przez się — objawem szkodliwym, stanowiącym o niższości gospodarczej naszego kraju. Niestety jednak formy naszej drobnej wytwórczości są najzupełniej nie doskonałe — daleko stojące w tyle za produkcją zachodnio-europejską. Są one dziedzictwem przeszłości, wspomnieniami z lat przedwojennych, kiedy to produkcja rzemiosła i chałupnictwa krajowego była bazą dla działalności handlu b. Królestwa Kongresowego, który jej wyroby wywoził w głąb Rosji a nawet na rynki Bliskiego Wschodu. Całe działy, istniejącego po dzień dzisiejszy drobnego przemysłu, chałupnictwa i rzemiosła, jak np. — konfekcyjnego, galanteryjnego, szmuklerskiego, skórzanego, szewckiego, tkackiego i t. p. są produktem dawnych czasów, skutkiem przerastającego rozmiary podaży — popytu rosyjskiego.

Niska kultura potrzeb handlowych rynku rosyjskiego zdegenerowała w Królestwie Kongresowym formy wytwórczości drobnego przemysłu i rzemiosła. Masowa produkcja tandety, sprzedawanej po wysokich cenach, spowodowała w następstwie nieumiejętność wytwarzania wyrobów o większej jakości gatunkowej, doprowadzając w końcu chałupnictwo, rzemiosło i drobny przemysł do tego niskiego poziomu, który charakteryzuje je w czasach dzisiejszych.

Nie inaczej przedstawiał się stan drobnej wytwórczości w b. zaborze austriackim, nie nastawionej zresztą w kierunku eksportowym. Podobnie tendencji eksportowych nie posiadało rzemiosło wielkopolsko-pomorskie, którego wytwórczość przeznaczona była niemal wyłącznie na zaspakajanie wewnętrznych potrzeb rynkowych.

Odpadnięcie od Polski wielkiego rynku rosyjskiego postawiło drobną wytwórczość w obliczu klęski. Z jednej strony nadmiernie rozwinięta, jak na potrzeby wewnętrzno-rynkowe, a z drugiej — nie przygotowana do znacznie wyższych potrzeb klienta zachodnio-europejskiego zaczyna przeżywać teraz okres długotrwałej wegetacji. Koniecznością staje się dla niej renowacja urządzeń, przeinwestowanie, należyte wykwalifikowanie się zawodowe, aby móc nastawić się na konkurencję z rzemiosłem czy chałupnictwem innych krajów. Brak środków kapitałowych oraz co niemniej ważne — minimalna troska czynników państwowych i gospodarczych o los, doprowadzonych do stanu ruiny przedsiębiorstw drobnej wytwórczości — pogłębia i tak trudną ich sytuację gospodarczą, narażając na zupełną degradację produkcyjną. Istniejące na terenie Polski kasy kredytu bezprocentowego: „Centralna Kasa Kredytu Bezprocentowego w Warszawie", „Zjednoczenie Chrześcijańskich Kas Bezprocentowego Kredytu w R. P." oraz „Centralne Towarzystwo Popierania Kredytu Bezprocentowego i Krzewienia Pracy Produktywnej wśród ludności żydowskiej w Polsce — „Cekabe" — podtrzymują istniejące warsztaty chałupniczo-rzemieślnicze, nie mogąc ze względu na szczupłość rozporządzanego

kapitału zapewnić im możliwości dostosowania się do potrzeb konsumenta zagranicznego. Podobnie nie wystarczające dla rozwoju krajowej produkcji drobnoprzemysłowej czy rzemieślniczej są skromne kredyty inwestycyjne, przydzielane rzemiosłu przez Bank Gospodarstwa Krajowego, kierujący się — niestety — nie zawsze zdrowymi kryteriami ekonomicznymi.

Mimo tych wszystkich trudności drobnej wytwórczości chałupniczo- rzemieślniczej udaje się jednak czasami znaleźć odbiorców na swe towary na rynkach zagranicznych. Tak np. ośrodkami eksportu wyrobów konfekcyjnych i odzieżowych jest Łódź z okolicami: Brzezinami, Ozorkowem, Zgierzem, Aleksandrowem, skąd eksportuje się konfekcję oraz masowe i tanie artykuły, jak koszule robocze, mundury wojskowe, spodnie z tkanin wigoniowych, kombinezony robotnicze i t. p. Drugim ośrodkiem eksportowym jest Białystok, skąd wywozi się półwełniane płaszcze, kurtki, tkaniny, palta, spodnie i t. p.

W dziesięcioleciu (1927 — 1937) eksport z Polski odzieży męskiej i damskiej kształtował się jak następuje: (w tys. zł.): 1927 — 340; 1928 — 370; 1929 — 860; 1930 — 1335; 1931 — 8560; 1932 — 11910; 1933 — 9540; 1934 — 10200; 1935 — 9600; 1936 — 10880; 1937 — 8400.

Powołanie w r. 1933 do życia Syndykatu Eksportu Odzieży poprawiło możliwości eksportowe wyrobów odzieżowych i konfekcyjnych. Niestety jednak opinia tandety, jaką się cieszy polska produkcja na rynkach zagranicznych nie sprzyja temu, aby można tam było narazie lokować wytwory lepsze o wyższej cenie.

W każdym jednak bądź razie — warto na to zwrócić uwagę — niektórym działom drobnej, rzemieślniczo-chałupniczej wytwórczości Polski — udaje się przedostać na rynki zagraniczne, mimo, że są to wyroby niestandaryzowane, produkowane w niesłychanie trudnych warunkach technicznych przez ludzi nienależycie zawodowo wykwalifikowanych.

W r. 1937 wywieziono m. in. następujące wyroby drobnej wytwórczości przemysłowo-rzemieślniczej (w tys. zł.): kapelusze, czapki — 3183; spinki, guziki, haftki — 600; pędzle, szczotki — 165; wyr. dziane, szmuklerskie, plecione — 825; zabawki, gry, ozdoby choinkowe, przybory sportowe — 610. Oczywiście, nie są to cyfry duże. Biorąc pod uwagę warunki, w jakich te wyroby są wytwarzane, kapitały, którymi rozporządzają produkujące je warsztaty pracy oraz — co najważniejsze — prymitywne sposoby handlowe, za pomocą których docierają one do kupca zagranicznego, łatwo się dojdzie do wniosku, jak ważny z punktu widzenia interesów gospodarczych Polski jest problem usanowania drobnej wytwórczości przemysłowo-chałupniczo-rzemieślniczej, aby jej wytwory mogły się stać pożądanym towarem na rynkach zagranicznych. A o tym, że jest to możliwe, przekonywują nas nikłe jeszcze cyfry eksportu tych wytworów. Przekonywuje nas o tym skromna narazie działalność Centrali Handlowej Rzemiosła, powołanej specjalnie dla popierania handlu wyrobami rzemiosła chrześcijańskiego, która w r. 1938 uzyskała zagranicznych zamówień na wyroby rzemieślnicze stolarskie, tokarskie, szewckie, cukiernicze i rękawicznicze, na sumę 111428 zł., a obecnie są na ukończeniu pertraktacje o dalsze zamówienia na 1 mln. zł., Jeszcze bardziej utwierdza nas w możliwościach eksportowych wytwórczości drobnego przemysłu, chałupnictwa i rzemiosła działalność Towarzystwa „TER", specjalnie powołanego dla popierania wywozu tych działów produkcji. W przeciągu jednego roku działania, Towarzystwo to wywiozło następujące artykuły: wyroby galanterii drewnianej, rękawiczki bawełniane, skórkowe, pantofle filcowe, cukierki, produkty smołowcowe i t. p. W tym to krótkim okresie Towarzystwo „TER" nawiązało ścisły kontakt z importerami Ameryki Północnej, Holandii, Anglii, Francji i Szwecji, otrzymując zamówień na r. 1939 w samej tylko londyńskiej firmie importowej — Maxis Spencer na 1000 tys. zł. Aby wykonać wszystkie zamówienia, „TER" szkoli chałupników i rzemieślników przez specjalistów-fachowców, którzy uczą ich używania nieznanych dotąd narzędzi, skłaniają do normalizowania i standaryzowania swych wytworów.

Zastosowanie tego rodzaju metod w skali szerszej niż to czyni TER może się stać podłożem donosłych przemian w strukturze wywozowej naszego drobnego przemysłu, rzemiosła i chałupnictwa.

Dzięki instytucji instruktorów rzemieślniczych — na wzór istniejących już instruktorów rolnych — dzięki zwiększeniu kredytów inwestycyjnych i produkcyjnych dla warsztatów rzemieślniczych, drobnoprzemysłowych i chałupniczych, dzięki znormalizowaniu i zestandaryzowaniu wytworów w tych dziedzinach produkcji — drobny przemysł, rzemiosło i chałupnictwo będą mogły konkurować z wyrobami zagranicznymi. A jest to dla nas w chwili obecnej tym bardziej prawdopodobne, że cały szereg krajów, ze względów natury politycznej, niechętnie kupuje dziś towary w Niemczech, Japonii, Czechosłowacji, b. Austrii i Włoszech, głównych dotąd eksporterów wytworów drobno-przemysłowych i rzemieślniczych.

Konkludujemy!

W polityce popierania drobnej wytwórczości czas najwyższy przejść u nas od słów do czynów, od zbędnego politykierstwa, do zdrowej polityki gospodarczej.

Jest to tym bardziej konieczne, że sprzyja nam obecnie odpowiednia ku temu atmosfera na rynkach zagranicznych.

WŁADYSŁAW DIAMAND.

Polityczne znaczenie zagadnienia surowcowego

W lutowym numerze „Głosu Gospodarczego“ w artykule p. t. „Polityczne znaczenie handlu zagranicznego“ przeprowadzona została próba syntetycznego ujęcia przemian, jakie zaszły w najbardziej podstawowych pojęciach handlu zagranicznego w świecie oraz wynikających stąd wnioskach gospodarczo - politycznych.

Dawny sens bytu i dążeń państw polegał na istnieniu podziału na warstwy panujące, oraz na poddanych. Dopiero pierwsze powiewy ruchów wolnościowych w końcu XVIII wieku zachwiały tym poglądem. Zaczęło się rodzić pojęcie społeczeństwa w współczesnym tego słowa znaczeniu.

Historia Polski zawiera tragiczny przykład, jak strasznie mści się opóźnienie w zrozumieniu najbardziej istotnych zjawisk i problemów. Nigdyby nie powstała Targowica, nigdyby nie była przedmiotem dyskusji kwestia „czy niepodległość i przywileje szlachecko - magnackie to są rzeczy identyczne“, gdyby nie opóźnienie w rozwoju gospodarczym i w postępie, gdyby nie brak zrozumienia dla nowej rodzącej się właśnie treści państwa, jako wzajemnej asekuracji i sprzysiężenia wzajemnej wierności ludzi związanych podziałem pracy.

Nowy sens państwa zbudowany był na podziale pracy i na tym, że przyjęło się z góry, jako niezachwiany pewnik, iż nikt nie będzie pozbawiony zasadniczego prawa udziału w podziale pracy we własnym kraju; że nie władza jednych nad drugimi, lecz najwyższa wydajność współpracy jest celem państwa, oraz — że najwyższa wydajność w pracy decyduje o pierwszeństwie prawa do jej wykonywania.

Im silniejszą była świadomość tych trzech prazałożeń, im bardziej były one i są same przez się zrozumiałe, tym wyższy poziom osiągało dane społeczeństwo.

Rzecz jasna, że nie odrazu cały świat podporządkował się nowym pojęciom, które zrodziły się pod wpływem coraz większej gęstości zaludnienia na świecie. Przeszło 100 lat trwała ewolucja pojęć nim dobro społeczne, a nie dynastyczne, stało się powszechnym hasłem ludzkości. Najwięksi autokraci doby dzisiejszej nie ośmielają się przemawiać inaczej jak tylko w imię dobra społecznego.

Przez długi okres ponad 100 lat, ludzkość biała prawie się potroiła, a o wzroście liczebności ludzi kolorowych nie posiadamy wiadomości. W każdym razie podział pracy, który z początku był tylko objawem korzystnym zrzeszenia się ludzkiego, w tym czasie stał się zasadniczym warunkiem egzystencji rosnących mas ludzkich. Podział pracy wymagał powstania specjalnej atmosfery, bez której nie możliwe jest jego normalne funkcjonowanie. Tą atmosferą jest świadomość bezpieczeństwa, że zgoda na wykonywanie tylko części funkcji składających się na utrzymanie człowieka, nie zostanie nadużyta w celach pozbawienia go możności utrzymania, że w walce codziennej o byt państwo czuwać będzie nad tym, by granice tej pewności nie zostały przekroczone, że obejmie ono swoją równomierną troską wszystkich obywateli, wszystkim im zapewni jakieś miejsce w podziale pracy. Troska ta stała się miarą sensu istnienia państw, a jej zanik jest wyrazem rozkładu państwa od wewnątrz.

W czasach dzisiejszych, w których wszystko jest do pewnego stopnia w stanie eksperymentalnej płynności, nie można się dziwić, że młodzież, pozbawiona busoli pozwalającej jej na ocenę prapotrzeb ludzkiego pożycia, kierowana przez ludzi w gruncie rzeczy nieoświeconych, aczkolwiek może doskonałych speców w wąskim jakimś fachu, sama zaczyna szukać niecierpliwie kamienia mądrości i pełna żądzy działania sięga po powierzchowny blichtr. Wszędzie tam, gdzie zawczasu nie umiano szukać i znaleść prawd całkiem podstawowych, gdzie upajano się słowem bez jego kontroli w stosunku do prapodstaw egzystencji współczesnego człowieka, wszędzie tam zaczyna się upadek.

Współczesna cywilizacja oraz jej dalszy postęp zależą od tego w jakim stopniu znajomość jej faktycznych prapodstaw przeniknie do świadomości opinii publicznej. Wtedy tylko ludzie będą rozumieli co to właściwie oznacza pojęcie niepodległości w ujęciu potrzeb bieżącej epoki.

W sensie najbardziej ogólnym sens niepodległości łatwo określić, jako zespół warunków, w których wszystkim bez wyjątków mieszkańcom danego kraju można dać sposobność osiągnięcia najlepszych wyników rozwoju ducha, charakterów, umysłu, ciała i ogólnych warunków egzystencji. Ale pojęcie niepodległości in concreto staje się w coraz większym stopniu zagadnieniem niepodległości gospodarczej. Bez gospodarczej bowiem niepodległości niema niepodległości politycznej, chociażby zachowano najbardziej barwne jej zewnętrzne pozory.

Co to jednak jest niepodległość gospodarcza?

Jedyną lapidarną syntezą wyjaśniającą to pojęcie jest postulat zachowania zdolności stałego zwiększania wydajności sumy pracy dokonywanej w kraju, oraz postulat zabezpieczenia możliwości pracy dla ogółu obywateli przez odpowiedni jej podział.

Dziś, gdy nie mierzymy spraw gospodarczych tymi dwiema najważniejszymi miarami, jakie stanowią ogólna wydajność pracy w kraju i możliwość powszechnego przydziału pracy, wiele spraw i pojęć uległo pomieszaniu. Weźmy typowy przykład, jakim jest kwestia dumpingu. Nie bardzo wiemy kto właściwie osłabia swoją niepodległość lub zdolność jej obrony, czy ten kto dumping uprawia, czy też ten kto go przyjmuje? Kto jest niewolnikiem a kto wolnym obywatelem, czy ten kto żyje w kraju, który zdobył samowystarczalność, czy ten kto ma nieskrępowaną możność korzystania z najlepszych i najbardziej ekonomicznie popłatnych źródeł świata?

Spróbujmy naszą miarę przyłożyć do ciekawego zagadnienia samowystarczalności surowcowej. Zobaczymy wówczas, że w pewnych warunkach

powstaje jakby sprzeczność między potrzebą zachowania zdolności stałego zwiększania sumy wydajności pracy wykonywanej w kraju, a potrzebą podziału pracy dla ogółu mieszkańców kraju. Rychło przekonamy się, że niepodległość gospodarcza nie da się określić jakimś prostym sloganem, lecz jest wynikiem bardzo skomplikowanych kalkulacji i obliczeń. Przekonamy się, że niepodległość ta nie zależy od tego kto nadaje kierunek pracy, lecz od tego jaki się jej nadaje kierunek; że nie jest to kwestia tego, kto sprawuje władzę, lecz — jak się ją sprawuje względnie może sprawować.

Pięknie brzmi patriotyczne na pozór wołanie o zastąpienie surowców zagranicznych przez krajową produkcję. A jednak wbrew pięknym hasłom niezawsze zastąpienie surowców zagranicznych przez wytwory krajowe wzmacnia niepedległość.

Trudność kwestii surowcowej polega nie tylko na tym, jak zastąpić obce surowce produkcją krajową, chociażby nawet innego rodzaju. Polega ona także i na tym, by wykalkulować, w jakich dziedzinach wolno, a w jakich nie wolno walczyć o samowystarczalność bez osłabienia podstaw niepodległości gospodarczej.

Rozważmy przykład teoretyczny, gdyż oparty na cyfrach dobranych zupełnie dowolnie, z fantazji a nie z życia.

Przykład 1. Mamy zadecydować, czy przywóz bawełny należy zastąpić produkcją sztucznego włókna — np. jedwabiu wiskozowego. Załóżmy, że sztuczny jedwab kosztuje o 50% drożej od bawełny, a wytrzymałość jego stanowi tylko 75% wytrzymałości bawełny. Jeżeli przekalkulujemy o ile drożej kosztuje konsumcja sztucznego jedwabiu od bawełny wypadnie, że akurat dwukrotnie drożej. Jednak przywóz bawełny tylko pozornie kosztuje tyle, ile płaci za nią przemysł włókienniczy. De facto musimy zarobić na dewizy i ponieważ wywóz węgla, cukru, spirytusu, wyrobów przemysłowych it.d. po cenach rynku wewnętrznego jest w większości wypadków niemożliwy, przeto sprzedajemy te wytwory zagranicą taniej niż u siebie w kraju. Załóżmy, że przeciętnie dokładamy do kosztu własnego 25%. Dla uzyskania dewiz na kupno bawełny wartości 100 zł musimy wywieść towarów, które wg. naszych kosztów własnych kosztują 133,33 zł.

Zastępując bawełnę przez sztuczny jedwab ogół gospodarstwa Polski płaci o 66,66 zł więcej, aniżeli kupując bawełnę za 100 zł. Gdybyśmy nie używali sztucznego jedwabiu, moglibyśmy zaoszczędzić 33% sum, jakie gospodarstwo wydaje na jego zużycie. Byłby to wielki kapitał, który pozwoliłby nam dokonać poważne inwestycje, dozbroić się albo rozwinąć oświatę, badania naukowo-techniczne itp. Nie dość na tym — do wyrobu sztucznego jedwabiu zużywa się jeszcze głównie zagraniczną celulozę, zagraniczne maszyny i aparaty.

Czy produkcja sztucznego jedwabiu z punktu widzenia niepodległości gospodarczej jest więc plusem czy minusem?

Czy produkcja sztucznego jedwabiu sama w sobie zwiększyła, czy osłabiła naszą niepodległość gospodarczą i inną? Jeszcze nie możemy odpowiedzieć. Jeszcze nie wiemy ilu górników, albo innych robotników pracujących na eksport znalazłoby pracę przy wywozie, któryby zastąpił produkcję sztucznego jedwabiu bawełną. Czy to także dałoby zatrudnienie kilkunastu tysiącom ludzi? Jeszcze nie wiemy, jak wpłynęłyby na stan niepodległości inne możliwości zastosowania kapitałów, które zaoszczędzi się przez zaniechanie myśli zastąpienia bawełny przez sztuczny jedwab.

Weźmy więc inny przykład:

Przykład 2. Bardzo byłem z tego dumny, że jako jeden z pierwszych naszych publicystów gospodarczych blisko 10 lat temu kruszyłem kopię o oszczędzaniu na imporcie bawełny przez rozszerzenie produkcji lnu oraz o oszczędzanie na imporcie wełny przez rozszerzenie produkcji wełny krajowej.

Jeżeli teraz rzeczy te próbuję zmierzyć miarą interesu niepodległości gospodarczej, wcale nie są one tak proste, jak mi się to kiedyś wydawało. Weźmy len. Włókno jego jest znacznie droższe od bawełnianego, a zbyt lnu trzeba sztucznie forsować. Wydatek kapitałowy, obciążający gospodarstwo Polski jako całość, nie jest mniejszy, aniżeli przy sztucznym jedwabiu. Liczba ludzi zatrudnionych jest nieco większa. Surowiec jest wyłącznie krajowy. Mimo to, forsowanie lnu wyłącznie jako włókna, raczej pauperyzuje Polskę, aniżeli gospodarczo podnosi. Jeżeli weźmiemy oleje lniane, to są one znowu o blisko 100% droższe od oleju z kopru albo innych zagranicznych surowców tłuszczowych. Przymus używania oleju lnianego, dla podtrzymania lniarstwa pauperyzuje kraj, jeżeli rozpatrzymy go jako problem sam w sobie.

W lnie jednak stało się kilka rzeczy, które zmieniają nieco ten obraz. Pod wpływem agitacji wyrobów lnianych nastała u nas moda na męskie ubrania letnie z tego surowca. Len zamiast walczyć z bawełną zaczął walczyć z wełną, a tu już kalkulacja wygląda zgoła inaczej. Za 10 kg bawełny amerykańskiej płacono w marcu 1938 w Łodzi 13,3 zł, za wełnę australijską płacono w tymże czasie w Bielsku 75,5 zł, za jutę surową płacono cif port 4,47 zł, za konopie czesane płacono I. w. Lwów 18,5 zł, za len wołożyński płacono fob Ryga 15,4 zł.

Okazało się więc, że na części rynku lniarskiego moda zupełnie zmieniła kalkulację wpływu sprawy lniarskiej na rozwój naszej niepodległości gospodarczej. Jeżeli dalej weźmiemy pod uwagę, że obróbka słomy lnianej, roszenie, prasowanie siemienia lnianego musi być unowocześnione, że stwarza to zapotrzebowanie na mechaniczne urządzenia wyrabiane w kraju, że uprawa lnu wzięta została pod opiekę stacji doświadczalnej, co pośrednio wpływa na podniesienie ogólnej oświaty rolniczej w okręgu jej uprawy, że podobno jacyś emigranci z sudeckiego okręgu przemysłu lniarskiego pragną w Wilnie stworzyć przetwórczy przemysł lniarsko-włókienniczy, że używanie oleju lniarskiego jest możliwe w przemyśle tłuszczowym dopiero po hartowaniu w drodze katalistycznego uwodornienia, w przemyśle lakierniczym dzięki katalitycznemu utlenianiu, w przemyśle gumowym dzięki siarkowaniu, że każdy z tych przemysłów wymaga różnych urządzeń i wzbogaca nasz zapas wiedzy technicznej, to osta-

tecznie może rzeczywiście ilość powstających nowych możliwości pracy jest tak znaczna, a niektóre z nich przysparzają nam oszczędności tak wielkie, że obciążenia powstające na innym odcinku się rekompensują. Cały ten bilans może się zmienić jeszcze bardziej na korzyść np. pod wpływem takiej drobnostki, jak wynalezienie obróbki lub impregnacji tkanin lnianych, by się nie mięły bardziej od bawełnianych.

Wróćmy jednak do sztucznego jedwabiu. Od czasu podjęcia produkcji włókna ciętego konkurencja przenosi się na odcinek przywozu wełny. Sztuczne włókno cięte ustępuje pod wieloma względami naturalnej wełnie, nie jest tak ciepłe, nie jest tak mocne itd. Ale dla odzieży letniej stanowi ono odpowiedni surowiec. Jeżeli dodamy teraz, że powoli zaczyna się u nas własna produkcja celulozy, jeżeli zaczniemy sami wyrabiać urządzenia maszynowe i aparaturę fabryk sztucznego jedwabiu, a warsztaty metalurgiczne, które podejmują tę produkcję będą dzięki nowym maszynom podejmować potym także i inne działy produkcji metalowej, to i tu zespołowo kalkulacja wytrzyma może kryteria punktu widzenia potrzeb niepodległości gospodarczej.

Weźmy teraz rzecz zupełnie inną. Podczas wojny światowej, Niemcy dokonywali na terenie Kujaw, po stronie b. Kongresówki poszukiwań geologicznych. Prof. politechniki w Charlottenburgu Harbort natrafił podczas tych poszukiwań na pokłady soli potasowych, które jego zdaniem mogłyby zaspokoić potrzeby całej Polski. (Pokłady te miały zawierać podobno także i sole jodowe). Pod wpływem niemieckiego „Kalisyndikat" sztab główny polecił otwory wiertnicze zasypać i fakt odkrycia zataić. Harbort po wojnie znalazł się na liście przestępców, którzy mieli być wydani aliantom. W obawie przed wydaniem zgłosił on chęć pracy w Polskim Instytucie Geologicznym i zwierzył się jednemu ze swoich znajomych Polaków, że byłby gotów wskazać miejsce odkrycia. Nie będziemy rozwodzili się nad tym, jak to się stało, że nie skorzystano u nas z odkrycia Harborta aż do jego śmierci. Pytanie jest takie. Czy warto poświęcić kilka milionów złotych na własne poszukiwania? Zależy to od wiary w prawdę relacji. Jeżeli rzeczywiście objekt zostanie odnaleziony, przedstawia on wartość setek milionów, zmienia cenę nawozów potasowych, i oblicze rolnicze okolic, daje nowe możliwości wywozu, kładzie fundamenty pod nowe przedsiębiorstwa przemysłu chemicznego, zapewnia możliwości pracy dla wielu tysięcy ludzi.

Ale co będzie, gdy obiektu tego tak prędko nie uda się znaleźć?

Problem ten jest tylko najkorzystniejszym przykładem zagadnień, które są właściwą podstawą zwiększania wydajności kraju. Są to zagadnienia kosztów najróżniejszych badań, zarówno geologicznych, jak technicznych czy czysto naukowych. Prawdziwe kolonie, najtańsze i najbardziej wydajne ludzkość zawdzięcza bowiem dzisiaj nauce. W dobie współczesnej odbywa się istna rewolucja surowcowa na podstawie nowych zupełnie surowców i nowych źródeł ich wydobycia. Wystarczy wyliczyć kilka z nich. Aluminium jest metalem zbyt słabym dla wielu konstrukcji. Stopy jednak aluminium z magnezem, miedzią i manganem są cennym materiałem konstrukcyjnym, znanym pod nazwą duraluminium. Ilość różnych stopów glinu i magnezu jest bardzo wielka, posiadają one bardzo różne własności. Stanowią one podstawę budowy lekkich motorów. Wszystkie te odkrycia nie były jednak tylko rezultatem przypadku, aczkolwiek przypadek często odgrywał w nich pewną rolę. Są one przede wszystkim wynikiem dziesiątków tysięcy doświadczeń, które kosztowały dziesiątki milionów.

W ostatnim dwudziestoleciu podobne przemiany przynosi nam chemia organiczna, których skutki będą większe od efektownych wyników wielu wojen i wydarzeń politycznych.

Z acetylenu, z gazów pokrakingowych przemysłu naftowego, z alkoholi, z gliceryny, z białka sojowego, z odpadków skórzanych i jaj, z produktów smoły węglowej, z powietrza, węgla i wody jako prasurowców, wyrabia się lakiery, robi się filmy, przedmioty ozdobne i aparaty chemiczne, lepiszcza, formowane części konstrukcyjne, domieszki do gumy i materiały zastępcze. Już setki nowych ciał jest przedmiotem handlu, tysiące znajdują się w stanie badań i prób, tysiące odrzucono dlatego, że chwilowo się jeszcze nie kalkulują.

W każdym takim wypadku, gdy następuje jakieś odkrycie lub dokonany zostaje jakiś wynalazek rodzi się z jednej strony entuzjazm a z drugiej trwożliwe pytanie: — jak sprawa ta przedstawia się handlowo?

W wielkich przedsiębiorstwach i trustach przemysłowych nowa taka roślinka może być hodowana kosztem olbrzymiej innej bardzo opłacalnej produkcji. Z olbrzymich zysków różnych trustów chemicznych lub metalowych, część przeznacza się zawsze na najrozmaitsze badania. Przedsiębiorstwo, które nie prowadzi samodzielnych badań uchodzi za nawpół martwe; policzony jest czas jego zdolności utrzymania się na rynku. Wewnątrz olbrzymich przedsiębiorstw, jak np. niemiecka Interessen Gemeinschaft Chemischer Fabriken, jak angielskie Imperial Chemical Industries, albo koncern Lever Broth., jak koncern Nobla, koncern Solveya, jak koncern Kuhlman, albo amerykański Dupont, przeprowadzana jest nieustannie taka kalkulacja, dla własnych celów egoistycznych firmy, jaką prowadzić muszą państwa dla utrzymania swej niepodległości gospodarczej.

W takich krajach jak Polska, gdzie zachodzi brak wielkich kapitałów, kalkulację może prowadzić tylko państwo. W emocjonującej książce niemieckiego autora Greilinga, pod tytułem „Chemie erobert die Welt" powiedziane jest na str. 347: „Chemia małych państw niema ani możności ani nawet ambicji tworzenia nowości w dziedzinie techniki chemicznej"... „Przejmuje ona gotowe metody i uprawia tylko takie przemysły, których technika już jest dobrze opanowana, których rozwój został już zakończony. Ambicja tych krajów jest zaspokojona, jeżeli w tych dziedzinach może się obejść bez pomocy zagranicy".

Zdanie to jest ważnym ostrzeżeniem. Brak ambicji uczestnictwa w wyścigu postępu, który zmienia

oblicze świata, metody wojowania i życia w czasach pokoju, jest utratą niepodległości gospodarczej.

Niestety Greiling ma dużo praktycznej racji. W małych krajach mały kapitał nie może podejmować zadań obliczonych na skalę gigantyczną. Brak wielkich koncernów winien tu zastąpić jakiś czynnik nadrzędny, któremu niewolno nawet na chwilę do tego dopuścić, by utracony został kontakt czynny z postępem. Czynnik ten musi jednak nieustannie kalkulować, by przez realizację niektórych zdobyczy technicznych, ale jeszcze gospodarczo nieopanowanych, nie osłabić się przez przedwczesne wyczerpanie sił i kapitałów.

Zadania jakie ma się tu do spełnienia są jeszcze bardziej ryzykowne, jak poszukiwania za zgubionym słupem soli z solami potasowymi.

Reasumuję. Stoi przed nami moc olbrzymich zadań. Naczelnym zadaniem jest nieustanne zwiększanie wydajności sumy pracy we własnym kraju, bez wyczerpywania sił i zasobów dla dalszego jej zwiększania w przyszłości.

W ramach tego praprawa obrony niepodległości mamy do wyboru: 1) poświęcanie kapitałów na nierentowne działy zwiększania samowystarczalności; 2) na badania i rozwój techniki, medycyny, biologii, rolnictwa, hodowli itd.; 3) na przerzucanie i przeszkalanie ludzi ze względów politycznych; 4) na zbrojenia; 5) na oświatę. Ponieważ wszystkiego naraz osiągnąć nikt nie może a tymbardziej trudno ponieść wysiłek taki w ubogim kraju, trzeba wybierać...

J. Cz.

Konflikt dwóch osi na Dalekim Wschodzie

W chwili, gdy Niemcy i Italia rzuciły oficjalnie hasło nowego podziału kolonii, warto przypatrzyć się bliżej Dalekiemu Wschodowi, gdzie trzeci partner trójkąta Berlin — Rzym — Tokio usiłuje od kilku lat zdobyć dla siebie potężne imperium kolonialne. Nowożytna historia Japonii, datująca się od rewolucji 1868 r., znaczona jest szeregiem regularnych podbojów: dzierżawa Kwantungu, kolej południowo-mandżurska, południowy Sachalin, Formoza i wyspy Pes-Qadores, Korea, niemieckie kolonie na Oceanie Spokojnym — oto zdobycze Japonii w przeciągu pół wieku. Traktat waszyngtoński (1922) pozornie tylko ustabilizował sytuację. Korzystając z wojny domowej w Chinach, Japonia rozpoczęła w r. 1931 ofenzywę mandżurską, która doprowadziła do oderwania od Chin 3 bogatych wschodnich prowincji, a następnie w r. 1937 rozpętała wielką wojnę o zwasalizowanie całych Chin, osiągając, kosztem coprawda wielkich ofiar, poważne sukcesy.

Wśród argumentów, wysuwanych przez Japonię dla usprawiedliwienia jej wojennej ekspansji — sprawa przeludnienia grała czołową rolę. Mówiono, że kraj ten dusi się i że jest dla niego życiową koniecznością zdobycie nowych terenów dla nadmiaru ludności. Nie ulega wątpliwości, że współczynnik gęstości jest w Japonii bardzo wysoki (173 na km.^{2}) i przewyższa odnośne współczynniki innych krajów. Jednakże, mimo pozorów, sytuacja nie przedstawia się tak tragicznie i stąd też można mówić o co najwyżej względnym przeludnieniu Japonii. Abstrahując nawet od kwestii niezdrowej struktury gospodarstwa japońskiego, zwłaszcza rolnego (40% uprawianej ziemi japońskiej mieści się w rękach zaledwie 4% posiadaczy) — należy przypomnieć, że w Japonii jeszcze obecnie leżą odłogiem olbrzymie obszary. Według potwierdzonych danych dr. Haushofera, narodowo-socjalistycznego geopolityka, Hokkaido może pomieścić jeszcze 4 miliony ludzi, Korea — od 10 do 12 milionów, Formoza — od ½ do 1 miliona. Razem więc w ramach dawnych granic można osiedlić jeszcze 17 milionów ludzi. Dodajmy do tego fakt, że Japończycy emigrują niechętnie, ze względu na konkurencję tańszych sił roboczych w Chinach. Rzut oka na poniższe cyfry, dotyczące emigracji Japończyków do podbitych prowincji i do Mandżurii oświetli nas w tym względzie.

Obecny stan emigracji japońskiej w ramach imperium japońskiego.

Formoza zdobyta 40 lat temu	264 tysiące.
Sachalin płd. zdobyty 33 lata temu . . .	305 tysięcy.
Korea zdobyta 28 lat temu	561 tysięcy.
Mandżuria wpływy częściowe od r. 1898, uzależniona całkowicie od r. 1931 . . .	500 tysięcy.

Widzimy więc, że nawet tam, gdzie nie było żadnych przeszkód, emigracja japońska (po za Sachalinem) była minimalna zarówno w stosunku do ogółu ludności w danych prowincjach, jak też i w stosunku do ich chłonnych możliwości.

W rzeczywistości też przyczyn ekspansji japońskiej szukać należy nie w przeludnieniu. Głównym motorem polityki japońskiej jest chęć zdobycia tanich surowców. O ile Japonia jest uboga w surowce i musi obecnie sprowadzać ich większość z zagranicy, o tyle Chiny przedstawiają pod tym względem kraj olbrzymich bogactw, w dużym stopniu jeszcze nieeksploatowanych. Wystarczy wspomnieć o węglu (Mandżuria i zwłaszcza Chiny Północne), żelazie, rtęci i srebrze. Jasne jest, że główne z wymienionych surowców, t. zn. węgiel i żelazo mają kolosalne znaczenie dla przemysłu wojennego. To też zdobycie węgla i żelaza mandżurskiego umożliwiło ofenzywę przeciw Chinom Północnym, a obecne zdobycze mają umożliwić dalsze wojny, które pozwoliłyby Japonii stać się mocarstwem dominującym w polityce świata.

Ostatnie jednak sukcesy w Chinach Północnych i Południowych postawiły Japonię oko w oko z „osią" Washington — Londyn — Paryż, czemu należy przypisać pierwsze próby energiczniejszej akcji przeciw Japonii ze strony państw demokratycznych, zarówno na polu gospodarczym jak i w dziedzinie polityki.

Już akcja Japonii w Mandżurii naraziła państwa demokratyczne na poważne straty; Japonia stała się niemal monopolistycznym odbiorcą surowców mandżurskich (73% eksportu mandżurskiego szło w r. 1936 do Japonii) i głównym eksporterem do tego kraju; banki angielskie i towarzystwa amerykańskie w Mandżurii były zmuszone zawiesić swe operacje, Japonia zyskała poważne oparcie strategiczne. Mimo jednak, że taka ewolucja sytuacji była do przewidzenia — Wielka Brytania i Stany Zjednoczone nie zrobiły w latach 1931 — 1933 ani jednego poważnego kroku, by sparaliżować akcję Japonii. Przyczyna tego tkwiła w fakcie zaangażowania się poważnych kapitałów angielskich i amerykańskich, zarówno w przemyśle jak i w handlu japońskim. O ile jednak ekspedycja mandżurska przyprawiła Anglię i Amreykę o straty, to wojna obecna postawiła pod znakiem zapytania ich interesy zasadnicze. Nie mówiąc już o tym, że zajęcie Kantonu jest stałą groźbą dla angielskiego Hongkongu i francuskich Indochin, należy podkreślić fakt, że działalność gospodarcza — zwłaszcza Anglii i Ameryki — na terenach okupowanych jest poważnie sparaliżowana, a trzeba pamiętać o przodującej roli Wielkiej Brytanii w przemyśle włókienniczym Chin, którego centrum mieści się w Szanghaju, oraz o tym, że działalność banków amerykańskich i angielskich ogranicza się do głównych miast Mandżurii i Chin Północnych, Środkowych i Południowych. Tak np. 6 banków amerykańskich miało swoje oddziały w Szanghaju, Tientsinie, Hongkongu, Hankou, Peipingu, Harbinie, Dairenie i Kantonie. Jak widzimy, wszystkie niemal wymienione miasta są obecnie pod władzą japońską, a Hongkong jest bezpośrednio zagrożony.

Głównym, wreszcie ciosem, jaki otrzymały Anglia i Ameryka — jest upadek ich handlu z Chinami (w mniejszym stopniu również i z Japonią) [1]. Przyczyna tego upadku leży zarówno w zagarnianiu coraz nowych połaci Chin przez Japonię, jak i w fakcie ogólnej niepewności wojennej, odstręczającej eksporterów anglo-amerykańskich od przeprowadzania tranzakcji. Oto dane, dotyczące handlu chińskiego w ostatnich dwóch latach:

Wartość handlu chińskiego w tysiącach dolarów „standardowych".

	Import do Chin styczeń — listopad 1937 r.	Import do Chin styczeń — listopad 1938 r.	Eksport z Chin styczeń — listopad 1937 r.	Eksport z Chin styczeń — listopad 1938 r.
W. Brytania	104,254	66,220	72,361	53,081
USA.	175,561	141,258	223,536	78,896
Japonia[2])	148,581	182,289	82,090	108,696
Ogólny	902,919	820,835	783,441	703,943

[1]) Francja, której udział w handlu chińskim był nieznaczny, pozycję swą utrzymała.

[2]) Bez Korei, Formozy i Kwantungu (z tym ostatnim notujemy również olbrzymi wzrost obrotów).

Jak z powyższej tablicy wynika, w omawianym okresie wojennym:

eksport ogólny do Chin zmniejszył się o	9%
eksport W. Brytanii do Chin zmniejszył się o . .	37%
eksport St. Zjedn. do Chin zmniejszył się o . . .	20%
a eksport Japonii do Chin zwiększył się o . . .	22%

Jeśli idzie o eksport z Chin, to:

ogólnie zmniejszył się on o	10%
do W. Brytanii zmniejszył się o	26%
do St. Zjedn. zmniejszył się o	65%
a do Japonii zwiększył się o	33%

Straty i zyski są podzielone wyraźnie. Ciekawym przyczynkiem do dyskusji na temat spoistości trójkąta Berlin — Rzym — Tokio jest fakt, że Niemcy również stale tracą swoją pozycję handlową w Chinach. W omawianym okresie eksport Niemiec do Chin spadł ze 137,293 tysięcy dolarów „standardowych" na 104,312 tysięcy, t. zn. o 24%, a import do Niemiec z Chin z 67,425 tysięcy na 50,403 tysięcy, t. zn. o 25%. W ten sposób niemiecko-japońskie sprzeczności na Dalekim Wschodzie, istniejące w związku z długim okresem niesienia pomocy wojskowej Chinom przez Niemcy oraz w związku z okupacją dawnych kolonii niemieckich na Pacyfiku przez Japonię, zostały jeszcze bardziej uwypuklone dzięki rozwojowi handlu chińskiego.

Głównymi jednak poszkodowanymi we wszystkich dziedzinach są państwa demokratyczne. Nic więc dziwnego, że państwa te ostatnio przystąpiły, przynajmniej częściowo, do udzielenia czynnej pomocy Chinom. Stany Zjednoczone udzieliły Chinom poważnej pożyczki, która ma ułatwić zakupy wojskowe dla armii chińskiej; analogiczny krok uczyniła w parę dni później Wielka Brytania. Nie należy wątpić, że akcja obu mocarstw była uzgodniona — nic dziwnego więc, że wywołała ona wzburzenie w Japonii. Na tym jednak nie koniec: liczne agencje prasowe podały przed kilkunastu dniami wiadomość o spodziewanej nowej pożyczce angielskiej, tym razem w wysokości 3 milionów funtów sterlingów, na podtrzymanie waluty chińskiej. Ciągłe pożyczki dla Chin mają oczywiście także znaczenie polityczne, gdyż niewątpliwie City angielska nie rzuca kapitałów na stracenie.

Powikłania jednak wzrastają. Desant Japonii na wyspie Hainan, dzięki któremu Japonia może zarówno zablokować zatokę Tonkińską i Indochiny francuskie, jak i oskrzydlić z dwóch stron angielski Hongkong czy związane z Ameryką Filipiny, świadczy o powadze sytuacji na Dalekim Wschodzie.

K. ZALEWSKI.

Roszczenia kolonialne

I.

Gdy mowa o współczesnych „roszczeniach kolonialnych", na pierwszy plan wysuwają się samo przez się żądania Rzeszy Niemieckiej, nie po raz pierwszy w sposób kategoryczny, lecz jak zwykle ogólnikowy sformułowane w ostatnim wielkim przemówieniu, które kanclerz Hitler wygłosił d. 30 stycznia na posiedzeniu Reichstagu „Wielkiej" Rzeszy, zwołanym z okazji szóstej rocznicy objęcia władzy w Niemczech przez partię narodowo-socjalistyczną. Żądania rewindykacyjne Rzeszy od kilku już lat nie przestają zaprzątać uwagi świata politycznego, wywołując stan ciągłej niepewności w stosunkach międzynarodowych. Nie miały jednak, jak dotychczas, żadnych *praktycznych* następstw, gdyż urzędowe stanowisko państw, do których Rzesza kieruje swe roszczenia, jest kategorycznie odmowne.

Aby móc właściwie ocenić znaczenie i wagę pretensji kolonialnych Niemiec, kilka chociażby słów należy poświęcić ogólnej charakterystyce krótkich dziejów ich przedwojennej ekspansji zamorskiej. Na tę drogę Rzesza, której zjednoczenie narodowe, podobnie jak i Włoch, zakończyło się dopiero w r. 1871-ym, mogła wkroczyć stosunkowo b. późno, kiedy co smaczniejsze kąski kolonialne stały się już udziałem innych imperializmów. Pierwsze kroki na drodze ekspansji kolonialnej pionierów niemieckich napotykały na silny opór nie tylko własnego parlamentu — polityka kolonialna nie była zbyt popularna wsród szerokich rzesz za czasów cesarstwa — lecz i ze strony twórcy Rzeszy i jej pierwszego kanclerza, ks. Bismarcka. W r. 1880 oświadczył on jednemu z członków Reichstagu: „Dopóki ja jestem kanclerzem, nie będziemy uprawiać żadnej polityki kolonialnej". Entuzjastów kolonialnych żelazny kanclerz nazywa ironicznie „Kolonialjingos". Kiedy da się on wreszcie nakłonić do poparcia akcji niemieckich pionierów kolonialnych, uchyla się jednak nadal od bezpośredniego udziału w niej państwa, wysuwając zasadę, że nie *handel ma iść za banderą, lecz że przeciwnie, bandera będzie kroczyć za handlem.* Aż do r. 1883 Bismarck powtarzał uporczywie, że Niemiec nie stać na kolonie, gdyż zbyt wiele mają do roboty w Europie. Jeszcze w r. 1884 kanclerz w następujący sposób formułuje swój pogląd na strukturę aparatu niemieckiej penetracji kolonialnej: „Najlepiej byłoby, gdyby wszyscy Niemcy interesujący się Afryką utworzyli jeden wspólny syndykat, który wykonywałby prawa zwierzchnicze w imieniu cesarza".

W r. 1883 w ministerstwie spraw zagranicznych Rzeszy (Auswärtiges Amt) nie ma jeszcze nawet referenta spraw zamorskich! Wobec zupełnego braku doświadczenia w sprawach kolonialnych, dyplomaci niemieccy nie wiedzieli, jak sobie z nimi poczynać i z reguły traktowali je niechętnie. Właściwymi pionierami ekspansji zamorskiej i założycielami dwóch największych kolonii niemieckich byli: kupiec tytoniowy z Bremy, Adolf Luederitz (Afryka Południowo-Zachodnia), człowiek dosłownie opętany przez ideę kolonialną, mistyk i fantasta, oraz dr. Carl Peters (Afryka Wschodnia, obecnie Tanganijka), typ awanturnika i konkwistadora. Lüderitz sądził w swej naiwności, że uda mu się skolonizować tereny afrykańskie bez pieniędzy i wierzył głęboko, że wystarczy do tego praca kupca niemieckiego. Rzeczywistość zadrwiła sobie z niego bezlitośnie. Objęcie w posiadanie kolonii południowo-zachodniej kosztowało go osobiście około miliona marek. Wpływy z tej kolonii po sześciu latach jej istnienia osiągnęły aż 27.000 mk. rocznie... Peters, do którego Bismarck nie miał szczególnego zaufania, zdawał sobie jednak sprawę, że podjęte przez niego zadanie wymaga conajmniej 50 milionów marek kapitału, a przystąpił do niego, rozporządzając wraz ze wspólnikiem... 15.000 marek.

Skutek był taki, że poszczególne t-wa kolonialne, owi niefortunni „kupcy królewscy" Bismarcka, bankrutują nie w przenośni bynajmniej, lecz dosłownie i od 20 listopada 1890 r. zarząd niemieckich posiadłości zamorskich przejmuje z konieczności z tak wątłych rąk sam rząd Rzeszy. Dodać należy, że wobec brutalności metod, stosowanych przez władze niemieckie, dzieje tych kolonii są we *wszystkich* posiadłościach jednym pasmem powstań tubylców, tłumionych z niezwykłym okrucieństwem. Walki z plemieniem bitnych i dumnych Hererów stały się niemal przysłowiowe. W walkach tych w. ciągu kilkudziesięciu lat poległo z górą 100.000 tubylców. Trudno się dziwić, że w takich warunkach kolonie naraziły Rzeszę na 70 milionów funtów szterlingów strat, z czego karne ekspedycje wojskowe przeciwko Murzynom pochłonęły 20 milionów funtów.

Bismarck, pragnąc odwrócić aktywność Francji od idei odwetu za klęskę roku 1870/71, począł popierać jej zainteresowania kolonialne; on to skierował jej uwagę na Tunis (przedmiot pożądań Włoch), zaanektowany przez Francję w r. 1881. Pchnęło to Włochy w objęcia Niemiec i Austrii, doprowadzając do powstania trójprzymierza, a i po dziś dzień ma swe i to b. głośne reperkusje.

Za rządów Wilhelma II Rzesza ujawnia wielkie apetyty imperialistyczne: kuszą ją afrykańskie kolonie Portugalii, popiera w Maroku interesy tuzów metalurgicznych br. Mannesmann, co doprowadziło do wielkiego napięcia w stosunkach międzynarodowych. Grożącą wojnę zażegnała w r. 1906 konferencja w Algeciras, nie na długo jednak...

Po wojnie światowej, pokonane Niemcy tracą wszystkie posiadłości zamorskie, tytułem mandatów Ligi Narodów oddane pod zarząd państw zwycięskich.

Przez długi czas sprawy dawnych zamorskich obszarów Rzeszy nie odgrywają żadnej roli w polityce międzynarodowej. Jeżeli nawet sprawa zwrotu kolonii lub uzyskania posiadłości zamorskich przez Rzeszę figuruje po traktacie wersalskim w programach kilku partii niemieckich, a w programie Par-

tii Demokratów w takim samym ujęciu, jakiego użył ostatnio Hitler (Raub — rabunek), to jednak sama sprawa roszczeń kolonialnych pozostaje sprawą marginesową, do której większą wagę przywiązywały tylko b. nieliczne sfery osób bezpośrednio zainteresowanych, czyli b. niemieccy działacze kolonialni, którzy utracili warsztaty pracy. Oni to w swoim środowisku pielęgnowali tradycje niemieckiej polityki kolonialnej, nie wywołując żadnego niemal rezonansu na zewnątrz. Przyczyną tego była i ta okoliczność, że kolonie nie odgrywały prawie żadnej roli w życiu gospodarczym Drugiej Rzeszy, a zwłaszcza w jej obrocie handlowym. Urzędowym przedstawicielom Rzeszy nie chodziło bynajmniej o wznowienie czynnej polityki kolonialnej, lecz raczej o „zmycie plamy" zarzutu nieudolności kolonialnej, sformułowanego w Wersalu. W tym celu minister spraw zagranicznych Rzeszy, Gustaw Stresemann, w grudniu 1927 r. domaga się na radzie Ligi Narodów, aby Niemcy „dopuszczono do czynnego udziału w sprawowaniu mandatów", co równało się faktycznemu i formalnemu uznaniu przekazania dawnych kolonii Niemiec i Turcji mandatariuszom Ligi. Podczas rokowań locarneńskich w r. 1925 zdanie to powtarza dr. Heinrich Schnee, ostatni gubernator niemieckiej kolonii wschodnio-afrykańskiej, który zgłasza je na Kongresie Unii Międzyparlamentarnej w Waszyngtonie.

W maju 1927 r. „Vossische Zeitung" pisała: „Niemcom nie potrzeba kolonii, któreby stanowiły ich wkłasność; potrzeba im natomiast uzyskania dla jej obywateli swobody ruchów na obszarach mandatowych i we wszystkich koloniach innych państw". „Germania" zaś, naczelny organ stronnictwa Centrum, d. 8 czerwca 1927 r. zajęła następujące stanowisko: „Kolonie, które moglibyśmy otrzymać, nie są terenami do zaludnienia, a brak nam kapitałów, niezbędnych do ich eksploatacji. Kolonie stanowiłyby dla nas ponadto ciężar materialny i moralny, którego Bismarck nie chciał podjąć w o wiele świetniejszym okresie cesarstwa. Zabranie kolonii nie było złośliwością ze strony naszych przeciwników, lecz szaleństwem. Nie prześcigajmy ich więc w szaleństwie".

Odmienne stanowisko zajmuje dr. Hjalmar Schacht, który w r. 1926, w trzecią rocznicę założenie w Berlinie-Charlottenburgu sekcji Niemieckiego T-wa Kolonialnego, formułuje tezy „nowej polityki kolonialnej". Łącząc sprawę zaopatrywania przeludnionej Rzeszy w *surowce* z zagadnieniem uzyskiwania przez Niemcy *dewiz*, Schacht dochodzi do wniosku, że Niemcy powinny posiadać źródła surowców w obrębie niemieckiej sfery monetarnej (deutsches Währungsgebiet). Schacht nie wysnuwa jeszcze z tych przesłanek wniosku o konieczności zwrotu Niemcom ich dawnych posiadłości kolonialnych, do którego dojdzie potem, lecz w związku z planem Dawesa proponuje utworzenie specjalnych towarzystw, działających na obszarach wyznaczonych przez wielkie mocarstwa kolonialne — na obszarach tych waluta niemiecka powinna być legalnym środkiem płatniczym.

Gospodarcze to ujęcie niemieckiego zagadnienia kolonialnego pozostanie w dalszym ciągu podstawą późniejszych projektów rewindykacyjnych Schachta.

Powyższą tezę stworzenia dla Niemiec możliwości uzyskania surowców wzamian za własną walutę dr. Schacht podejmie ponownie w kwietniu 1929 r. na posiedzeniu komitetu Younga. Ale i tutaj nie ma jeszcze mowy o zwrocie kolonii.

Światowy kryzys gospodarczy i trudności w stosunkach międzynarodowych przez niego wywołane, wzmożenie zbrojeń i przystosowanie do nich całego życia gospodarczego oraz tendencje autarkiczne — wszystko to stwarza odmienne warunki w zaopatrywaniu się Rzeszy w surowce zagraniczne, niż przed r. 1930, kiedy korzystając ze znacznych kredytów zagranicznych, Niemcy bez trudu mogły wyrównywać należności w walutach obcych za te surowce. Ustawa z d. 22 marca 1934 r. w sposób rygorystyczny reguluje przywóz surowców i półfabrykatów.

Z drugiej strony sankcje gospodarcze, zastosowane przeciwko Włochom w następstwie wyprawy abisyńskiej, rzuciły nowe światło na sprawę posiadłości kolonialnych. Rozpoczyna się ożywiona dyskusja na temat nowego podziału surowców światowych, zainicjowana we wrześniu 1935 r. słynnym wystąpieniem ówczesnego brytyjskiego ministra spraw zagranicznych, sir Samuela Hoare'a na posiedzeniu Ligi Narodów w Genewie.

Ekspansja kolonialna w drugiej połowie XIX w. była właściwie nie tyle migracją ludzi, co ruchem kapitałów. Jak utrzymywał pionier imperializmu francuskiego, wielki mąż stanu III Republiki, Jules Ferry, „kolonie są dla krajów bogatych jedną z najkorzystniejszych lokat kapitałów". Kapitał był dźwignią imperializmu aż do wojny światowej. Francuski ekonomista Gilbert Maroger („L'Europe et la question coloniale"), badacz tych zagadnień, powiada słusznie: „nowy imperializm narodów, domagających się nowego podziału surowców i terytoriów jest imperializmem narodów zasobnych w ludzi, lecz *rzeczywiście biednych, gdy chodzi o kapitały*". Są to państwa, hołdujące zasadom autarkii, niweczące klasyczny uniwersalizm i dążące do tworzenia imperiów gospodarczych, opartych na podstawach nowoczesnego nacjonalizmu, a nadto w czasie pokoju gloryfikujące wojnę i rozbudowujące swe gospodarstwo pod kątem widzenia potrzeb wojny.

Imperializm tych państw nie akcentuje konieczności znalezienia za granicą ujścia dla swej polityki inwestycyjnej, lecz — *bezpośrednich źródeł surowców*. Imperializm był dawniej formą ekspansji państw *wierzycielskich;* obecnie stał się formą ekspansji państw *dłużniczych,* w których wzmógł się ciężar społeczny i polityczny warstw średnich (drobnomieszczaństwa, urzędników, pracowników i t. p.).

„W epoce pokoju zbrojnego — powiada cytowany już Maroger — można mówić o strategii surowców. Nowoczesna wojna, jest wojną *totalną:* potęga narodu, jak wiadomo, nie zależy dziś już tylko od wartości jego armii, lecz również, a być może przede wszystkim, od jego zdolności do przedsięwzięcia we właściwej chwili, w obliczu blokady, „zbiorowego natarcia", jednomyślnej obrony".

Nowe te warunki wywierają też wpływ na stanowisko władz Rzeszy w sprawie kolonii.

Dn. 5 sierpnia 1935 r. minister Rzeszy Frick, czerpiąc natchnienie ze stanowiska Włoch, dążących do podboju Abisynii, oświadcza, że Niemcy w większym jeszcze stopniu od Włoch mają prawo do posiadłości kolonialnych. Wynik wyprawy abisyńskiej dał bodźca nowej polityce kolonialnej Niemiec.

Ale rzecz godna uwagi, początki Trzeciej Rzeszy cechuje wrogi na ogół stosunek partii narodowo-socjalistycznej do spraw kolonialnych, przypominający nastroje pierwszego okresu Drugiej Rzeszy. Chociaż w programie partii figurował (jak wiele innych) punkt, domagający się dla Niemiec kolonii, to jednak zarówno partia, jak i sam Hitler „zrezygnowali wyraźnie z tego żądania imperializmu" (Otto Strasser). W napisanym w r. 1923 „Mein Kampf" Hitler poddaje wielokrotnie surowej krytyce przedwojenną politykę światową Rzeszy, a zwłaszcza „niedorzeczną" politykę kolonialną, zbliżając się do pierwotnego punktu widzenia Bismarcka. Hitler wskazuje na tereny wschodu europejskiego, jako na przyrodzone obszary ekspansji niemieckiej. W wywiadzie, udzielonym d. 6 sierpnia 1934 r. Wardowi Price, dziennikarzowi angielskiemu dla „Daily Mail", kanclerz oświadczył: „Nie poświęciłbym życia ani jednego Niemca, aby gdziekolwiek na świecie zdobyć dla Niemiec nowe kolonie. Wiemy, że dawne kolonie niemieckie były kosztownym zbytkiem nawet dla Anglii".

Ale w szeregach narodowo-socjalistycznych tradycje kolonialne reprezentują wpływowe osobistości: Goering jest synem pierwszego komisarza Południowo-Zachodniej Afryki, dr. Henryka Goeringa; namiestnik Bawarii, gen. Franz v. Epp jest b. oficerem korpusu kolonialnego i przewodniczącym Niemieckiej Ligi Kolonialnej. Dnia 31 marca 1936 r. nie bez wpływu wypadków abisyńskich następuje gwałtowna zmiana w stanowisku Führera: wygłasza on przemówienie, w którym w sposób kategoryczny wysuwa sprawę zwrotu kolonii. Odtąd do sprawy tej powraca często, w zależności od ogólnych koniunktur politycznych mocniej lub słabiej podkreślając ją i łącząc z realizacją planu czteroletniego.

Uzasadnienie żądania zwrotu kolonii w wystąpieniach osobistości urzędowych partii narodowo-socjalistycznej, podobnie jak i w ostatnim przemówieniu Hitlera opiera się na argumentacji Schachta — na potrzebie uzyskania dostępu do źródeł surowców i możności ich nabywania wzamian za walutę niemiecką. Sam Schacht formułuje swe stanowisko, tym razem już z uwzględnieniem rewindykacji kolonialnych, w referacie wygłoszonym w d. 8 grudnia 1936 r. we Frankfurcie n/M i w artykule, zamieszczonym w numerze styczniowym z 1937 r. czasopisma „Foreign Affairs". Rewindykacje kolonialne są tematem licznych wystąpień publicznych czołowych przedstawicieli władz Trzeciej Rzeszy. Sprawa zwrotu kolonii stała się hasłem szturmowym propogandy narodowo-socjalistycznej, zapomocą którego pragnie się wywołać egzaltację mas według zasad sorelowskiego mitu.

Ale jak to stwierdza Maroger, mimo wielkich wysiłków i olbrzymich środków, przeznaczonych na propagandę kolonialną, narodowym socjalistom nie udało się wywołać w Niemczech *psychozy* kolonialnej: „podobnie jak utworzenie za czasów Bismarcka niemieckiego imperium kolonialnego, tak też i rewindykacja dawnego imperium jest ostatecznie sprawą kilku grup, wpływowych, lecz nie bardzo licznych, oraz samego rządu Rzeszy".

Propaganda ta wzmogła się jeszcze po austriackich i sudeckich sukcesach, kiedy wraz ze zbliżającą się likwidacją hiszpańskiej wojny domowej i pewnym zaciszem na wschodzie Europy, na pierwszy plan wysuwają się zagadnienia śródziemnomorskie, tak drastycznie wysunięte przez udział włoskich sił zbrojnych w wojnie domowej na półwyspie Pirenejskim (wspomaganych przez instruktorów Rzeszy) i całą prasę faszystowską, domagającą się od Francji ustępstw terytorialnych w Tunisie, na Korsyce i w Sabaudii oraz koncesji w spółce akcyjnej kanału Sueskiego, w porcie Dżibuti i na kolei, łączącej ten port z Addis-Abebą.

TADEUSZ PERL. (Paryż).

Klęska autarkii

„Musimy eksportować, aby móc kupować artykuły spożywcze, a po drugie — musimy, ponieważ ten eksport częściowo wymaga surowców, których sami nie posiadamy, jeszcze więcej eksportować, ażeby zapewnić sobie dodatkowo te surowce dla naszego gospodarstwa".

Powyższe słowa kanclerza Rzeszy, wypowiedziane w dn. 30 stycznia stwierdzają dobitnie, że Niemcy są uzależnione od wymiany międzynarodowej, że muszą importować i że muszą eksportować.

Prawda ta nie jest niczym nowym dla ekonomisty, po raz pierwszy jednak została wygłoszona z tak wysokiej trybuny. Dotychczas słyszeliśmy inne zdania, zdania głoszące, że Niemcy zdolne są zamknąć się w ramach własnej gospodarki i z własnych surowców wytwarzać wszystko potrzebne do życia.

Jeden z urzędowych apologetów gospodarki narodowo-socjalistycznej A. Zischka, w książce swej p. t. „Nauka łamie monopole" roztaczał przed oczyma czytelnika tęczowe obrazy autarkicznej pomyślności. Syntetyczne wytwarzanie surowców — wywodził Zischka — nie tylko jest zgodne z ogólnym postępem techniki i nauki, które zdolne są zastąpić produktem sztucznym produkt naturalny, ale przedewszystkim usuwa niebezpieczeństwo konfliktów międzynarodowych, mających za podłoże walkę o surowce. Bezprzedmiotową stanie się walka o naf-

tę czy kauczuk — twierdził Zischka — skoro produkty te każdy kraj będzie mógł wytwarzać z własnych surowców. Zniknie wówczas motyw walki o kolonie, zniknie również wyzysk kolonialny. Jednym słowem — autarkia nie tylko że nie jest elementem wprowadzającym niepokój w stosunki międzynarodowe, ale przeciwnie — przyczynia się do odprężenia atmosfery, stanowiąc czynnik par excellence pokojowy.

Wypowiadając podobne poglądy zapomniano jednak o jednej drobnostce, a mianowicie o tym, że fabrykacja surowców zastępczych wymaga innych surowców, które również trzeba przywozić z zagranicy. Do fabrykacji sztucznych włókien potrzebny jest np. import drzewa w celu wytwarzania celulozy; urządzenia wytwarzające sztuczną benzynę czy kauczuk wymagają dodatkowego przywozu metali.

Ale nie jest rzeczą najważniejszą; istotne jest, że produkcja surowców zastępczych prowadzona na wielką skalę pcha stale w górę koszty wytwarzania całego gospodarstwa. Używanie np. niskowartościowych rud żelaznych — nawet w domieszce — wpływa na wyższy koszt wytwarzania — a przez to samo na cenę — tak podstawowego surowca, jakim jest żelazo. Sytuacja odnośnie tychże kosztów wytwarzania przedstawia się niepomyślnie — pisze bez ogórdek gospodarcza prasa niemiecka (por. przegląd prasy zagr.). Ten wzrost kosztów wytwarzania nie może pozostać bez wpływu na kształtowanie się eksportu niemieckiego. Zaryzykować można przeto twierdzenie, że gdyby Niemcy nie prowadziły polityki autarkicznej, to mogłyby w zasadzie eksportować więcej, a zatym więcej importować.

Czy jednak autarkia niemiecka spełniła jedno ze swych najważniejszych zadań t. j. czy zmniejszyła wydatnie import? Odpowiedź na to pytanie daje poniższa tabelka:

przywóz surowców do Niemiec (bez Austrii)
w tys. ton

	r. 1930	*r. 1937*	*r. 1938*
wełna	186,8	128	166,1
bawełna	433,1	349,4	352,8
len, konopie	182,5	265,5	261,2
skóry	158,8	153,3	133,1
drzewo	3.507,4	2.293,2	2.615,8
kauczuk	55,7	123,2	108,5
ruda żelazna	13.889,0	20.424,0	21.927,0
miedź	211,2	262,4	353,8
oleje mineralne	3.271,1	3.109,4	3.640,5
pszenica	1.197,0	1.219,0	1.267,0
mięso	112,0	111,1	137,5

Jak wynika z powyższej tabelki, przywóz takich artykułów jak rudy żelazne, kauczuk, oleje mineralne i miedź oraz pszenica i mięso jest obecnie znacznie wyższy niż w r. 1930, a inne artykuły wykazują przywóz nie o wiele niższy.

W tym zakresie autarkia okazała się zatym mrzonką, gdyż importu nie zmniejszyła. Odpowiedzą nam na to zwolennicy autarkii, że nie zmniejszyła ona istotnie przywozu, ale gdyby jej nie zastosowano, wówczas globalna ilość produktów wytwarzanych w Niemczech byłaby niższa, niż jest obecnie, gdyż oprócz przeróbki surowców zagranicznych istnieje dziś produkcja artykułów zastępczych, która pozwala na odpowiednie zwiększenie wolumenu wytwórczości. Odpowiedź jednak na ten zarzut brzmi: owszem, ale nie zapominajmy o tym, że autarkia zwiększa koszty produkcji narodowej; gdyby autarkii nie było, wtedy produkt niemiecki byłby tańszy, znalazłby łatwiej zbyt na rynkach zagranicznych. Pozwoliłoby to na zwiększenie wolumenu eksportu niemieckiego i odpowiednie zwiększenie załóg robotniczych w przemysłach eksportowych. Maszyna gospodarcza Niemiec funkcjonowałaby lepiej, aniżeli obecnie, Niemcy weszłyby w obręb gospodarstwa światowego; a skoro nie prowadziłyby polityki autarkii i ściśle z nią związanej polityki zbrojeniowej — otrzymałyby odpowiednie kredyty zagraniczne. Autarkia i zbrojenia są w Niemczech dwoma stronami jednego zjawiska. Polityka zbrojeń spowodowała konieczność autarkii, autarkia ze swej strony zmusza do polityki zbrojeniowej. Dlatego też twierdzimy — traktując rzecz na płaszczyźnie gospodarczej — że gdyby w Niemczech nie zastosowano autarkii, to rezultaty ekonomiczne byłyby niewątpliwie lepsze, aniżeli są dzisiaj. Przecież nie tylko w Niemczech kryzys został przełamany.

W każdym razie kanclerz Hitler musiał stwierdzić, że autarkia niemiecka nie może spełnić swego zadania. Gdyby kanclerz kierował się w swym rozumowaniu przesłankami gospodarczymi, wówczas wyciągnąłby z tego odpowiednie wnioski i wprowadziłby Niemcy z powrotem w obręb gospodarstwa światowego. Ponieważ jednak — jak wiemy — inne przesłanki grają rolę w rozważaniach niemieckich mężów stanu, przeto następuje inne rozumowanie: istotnie musimy za wszelką cenę eksportować, bo nasza własna ziemia nie może nas wyżywić. Ale nasza kampania eksportowa jest tylko alternatywą: gdybyśmy mieli kolonie, wtedy zagadnienie byłoby rozwiązane. Zamiast poszukiwać dewiz na zakup surowców, sprowadzalibyśmy te ostatnie z naszych własnych kolonii, co spowodowałoby, że państwa anglosaskie nie miałyby potrzeby obawiać się „świętej wojny eksportowej".

Jeżeli więc „mała autarkia" nie spełniła swego zadania, zastanówmy się, czy „wielka autarkia" (t. j. Rzesza w posiadaniu swych dawnych 3 milj. kw. kolonii) wprowadziłaby decydującą zmianę w obecnych stosunkach gospodarczych Niemiec.

Przyznajemy, że nie przemawiają nam do przekonania argumenty w rodzaju tych, że przed wojną Niemcy importowały z kolonii minimalną część swego zapotrzebowania surowcowego. Inna była sytuacja przed wojną, gdy Niemcy prowadziły normalną politykę handlową t. j. zakupywały przede wszystkim surowce tam, gdzie to się najbardziej kalkulowało. Inna jest ona natomiast obecnie, kiedy Niemcy skoncentrowałyby swoje wysiłki na terenie kolonialnym, aby wyzyskać je w znacznie silniejszym stopniu niż jak to miało miejsce dotychczas.

W każdym razie warto jednak przypomnieć, że w r. 1933 ogólna wartość eksportu z obszaru byłych kolonii niemieckich wynosiła 133 milj. a wartość importu 83 milj. mk. Prof. Schlüchtman oblicza,

że można podnieść wolumen handlowy kolonii niemieckich do 300 a potym do 600 milj. mk. Na tym miejscu zaznaczymy jednak, że prasa niemiecka stwierdza, iż dla wyrównania bilansu płatniczego III Rzeszy na poziomie zeszłorocznym potrzeba dodatkowego 1 miliarda mk. W najlepszym zatym przypadku — według optymistycznych obliczeń uczonego niemieckiego — gdyby po pewnym czasie Niemcom udało się zaoszczędzić przez przywóz z własnych kolonii 600 milj. mk, to pozostałby jeszcze deficyt 400 milj. mk!

Ale to nie wyczerpuje jeszcze bynajmniej zagadnienia. Z „dużą autarkią“ pod tym względem rzecz ma się podobnie jak z „małą“: żeby uruchomić „małą autarkię“, trzeba było wydawać dewizy na zwiększony przywóz metali. Podobnie sprawa się przedstawia z koloniami: ażeby ich wydajność doszła do cyfry wskazanej przez prof. Schlüchtmana, potrzeba nakładów kapitałowych, potrzeba inwestycji, co z kolei pociąga za sobą wydatek w dewizach na dodatkowy przywóz np. metali z zagranicy. Nie ulega zatym wątpliwości, że przynajmniej w pierwszych kilku latach kolonie przynosiłyby Niemcom nie zysk ale deficyt w bilansie dewizowym. Bilans płatniczy Niemiec, nie tylko, że nie doznałby ulgi, ale uległby pogorszeniu. Dla udowodnienia naszej tezy nie musimy sięgać daleko. Wystarczy zwrócić się do południowego sąsiada Trzeciej Rzeszy — Włoch. Jak wiadomo Mussolini po zdobyciu Abisynii oświadczył, że od tej chwili Italia należy do państw nasyconych. Pomimo jednak stworzenia Imperium Afrykańskiego, bilans handlowy w r. ub. jest w dalszym ciągu ujemny, wyrażając się cyfrą 2,8 mlrd. lirów.

Z powyższego wynika zatym, że zwrot kolonii nie rozwiązałby bynajmniej zagadnienia gospodarki niemieckiej. Nie rozwiązałby również zagadnienia ludnościowego. W artykule prof. Kerschagl z Wiednia w Nr 20 „Der deutsche Voklkswirt“ czytamy, że „trzeba się strzec jakichkolwiek fantazji i utopii. Dla szybkiej emigracji masowej i masowego osadnictwa nie istnieją poważne przesłanki“. Profesor Schlüchtman i Rohrbach wyrażają opinię, że przy starannej pracy przygotowawczej można powoli doprowadzić białe osadnictwo na obszarze kolonii niemieckich do wysokości najwyżej pomiędzy 150 a 300 tys. ludzi.

Z powyższego widzimy więc, że nie tylko „mała“ ale i „wielka“ autarkia nie przynoszą żadnych rozwiązań. Zwrot kolonii Niemcom nie tylko nieosłabiłby ekspansji eksportowej III Rzeszy, jak stara się zasugerować prasa niemiecka, ale — z przyczyn które wyżej wyłożyliśmy — musiałyby ją prawdopodobnie jeszcze wzmocnić. Mylił się Zischka, który twierdził, że autarkia w ramach państwa niemieckiego zdolna jest rozwiązać wszystkie zagadnienia gospodarcze i polityczne, myli się kanclerz Hitler, gdy głosi, że zwrot kolonii niemieckich wyleczy definitywnie Niemcy z ich bolączek gospodarczych.

W mowie swojej kanclerz Hitler stwierdził, że wskutek braku obszaru kolonialnego „Niemcy są *zmuszone* brać udział w handlu międzynarodowym i to w rozmiarach, które okazać się mogą dla innych państw nieprzyjemne“. W rzeczywistości sprawa przedstawia się nieco inaczej. „Nieprzyjemności“ dla państw innych wzrosłyby w znacznie silniejszym stopniu, a w każdym razie nie zmniejszyłyby się, gdyby Niemcy stały się posiadaczem 3 milj. km. kw. swych byłych kolonii. Problem handlu zagranicznego Niemiec stanąłby wówczas znów w całej swej ostrości.

Co to wszystko oznacza? Oznacza to, że wszelka autarkia okazuje się fikcją, że jedynie normalna wymiana międzynarodowa może zaspokoić potrzeby gospodarcze państw i jednostek. I w rzeczywistości przyznaje to implicite prasa niemiecka, która zresztą (jak wynika z naszego przeglądu prasy) znacznie silniej akcentuje potrzebę rozwoju eksportu niemieckiego aniżeli zwrotu kolonii. I słusznie, ponieważ z punktu widzenia gospodarczegogo większe korzyści przedstawia zwiększenie eksportu, za który można otrzymać cenne dewizy, aniżeli zwrot kolonii, które wymagają nakładów dewizowych.

Cała rzecz polega jednak na tym, że dzisiejsi kierownicy Niemiec nie chcą wyciągnąć należytych wniosków z obecnej sytuacji gospodarczej Rzeszy, przenosząc rozwiązania polityczne nad ekonomiczne. Sytuacja ta wymaga — ze swej natury — międzynarodowej współpracy gospodarczej. Niemcy są gotowe do tej współpracy w sposób wybitnie jednostronny — przez zwiększenie krajowego eksportu. Pojęcie współpracy zawiera jednak w sobie element świadczeń wzajemnych, a tych ani nie chce ani nie może Rzesza udzielić, prowadząc politykę zbrojeń i autarkii.

Wiele dróg można otworzyć bagnetem, ale w żadnym razie drogi prowadzącej do współpracy gospodarczej. Trzecia Rzesza może odnosić sukcesy polityczne — ale nie rozwiąże przez to trudności gospodarczych. Chyba, gdyby zapanowała — bez wojny — nad całym światem, mając w ten sposób dostęp do wszystkich surowców. Wydaje się to jednak mało prawdopodobne.

W każdym razie, stwierdzić należy — autarkia niemiecka, jak dotąd, okazała się złudnym mitem.

R. L.

Kolonialne chimery

Hitler niejednokrotnie już zmieniał swoje poglądy; niejednokrotnie już korygował ustępy z „Mein Kampfu“. Tym razem — w ostatnim swym przemówieniu — dokonał zdawałoby się korekty zasadniczej. Kolonie z problemu nieistotnego, a w każdym bądź razie drugorzędnego, z problemu w latach następnych — prestigowego — stały się obecnie zagadnieniem jakby centralnym, które musi być natychmiast, chociażby dziś — rozwiązane.

Do niedawna jeszcze Hitler mówił tylko o rewindykacji byłych posiadłości niemieckich w Afryce — dziś plan swój rozszerzył. Chwilowo jednak żądania te są czysto teoretyczne — prowadzą do jakiegoś nowego Monachium Ko-

lonialnego, stanowią program maksimum — dla wytargowania minimum.

Nie analizując nawet ściśle problemu kolonialnego w jego całokształcie — kilka uwag w tej materii narzuca się w sposób poprostu sugestywny.

Czy Wielkie Imperia Kolonialne — które od wielu już lat gospodarują w krajach egzotycznych — z nich przede wszystkim sprowadzają surowce, czy do nich wysyłają wytwory swego przemysłu i nadwyżkę ludnościową?

Tak nie jest. Najobfitsze w surowce kraje zamorskie, najkulturalniejsze, a więc i przez to najchłonniejsze rynki zbytu — dawno już przestały być koloniami. Stały się państwami niezależnymi (związanymi umowami z byłą macierzą), stały się dominiami, protektoratami. Ich podział — to już nie jest problem kolonialny, to kwestia rozbioru żywych organizmów państw suwerennych, lub półsuwerennych.

Ale i z tymi nawet ośrodkami wyższej cywilizacji, ośrodkami na wyższej stopie postawionej hodowli zbóż, bydła itp. kopalnictwa — wymiana odbywa się w ograniczonych tylko rozmiarach — zależnych od wielu względów ubocznych. Dla przykładu przytoczyć można tu fakt, iż Anglia nie sprowadza bydła lub masła z Australii, lecz z Holandii. Koszty transportu uniemożliwiają niejednokrotnie handel z własnym obszarem kolonialnym — na czas rzecz oczywista pokoju. Odległość od macierzy może zabić wszelką wymianę i produkcję kolonii — jeśli jej własny rynek nie jest dość chłonny.

Nie ma przeto w tym nic dziwnego, że handel z krajami egzotycznymi jest nie tak wysoki (prócz oczywiście wymiany produktów, których znikąd dostać nie można), jak to „kraje bez przestrzeni" — usiłują zasugerować. A z koloniami stricte sensu, stojącymi z reguły na niskim poziomie kultury i cywilizacji — handel jest jeszcze mniejszy, obracający się przeciętnie w granicach 7 — 15%.

Ale nie tylko kwestia kalkulacji handlowej hamuje wymianę z koloniami. Są tu jeszcze inne hamulce, które uniemożliwiają poważniejszy rozwój gospodarczy krajów egzotycznych.

Rzućmy okiem na tablice, podane przez p. Landaua, w jego pracy — „Gospodarka światowa — produkcja i dochód społeczny w liczbach". (Instytut Gospodarstwa Społecznego. 1939). Oto łączna wartość produkcji górniczej, rolniczej i przemysłowej, wyniosła na głowę ludności w okresie prosperity (1929 r.) w Indiach — perle Brytyjskiej Korony — 180 zł, w innych krajach azjatyckich (bez Chin, Japonii, Z S. R. R. — a więc głównie w koloniach, protektoratach angielskich i francuskich, względnie egzotycznych państwach niezależnych jak np w Syjamie) oraz Oceanii — 200 zł. Podobnie 200 zł w Afryce. Ta niska stopa dochodu społecznego na głowę ludności, uwypukla się wyraźnie, gdy zestawimy ją z dochodem biednych, rolniczych krajów europejskich. (Polska — 640 zł, kraje nadbałtyckie — Litwa, Łotwa, Estonia itp. — 610 zł, Węgry — 1040 zł, Rumunia — 830 zł. inne kraje bałkańskie — 600 zł. itp.).

Z zestawień tych widać wyraźnie, że nawet długoletnia praca krajów o wysokiej kulturze przemysłowej i handlowej, krajów o wielkim zapotrzebowaniu surowcowym — nie zdołała ruszyć z martwego punktu — bierności tanich, lecz mało wydajnych robotników - autochtonów.

Ta bierność tubylców, a jednocześnie niemożność zaaklimatyzowania europejczyków przesądza zarazem negatywnie zdolność odbiorczą rynków egzotycznych. Zdolność ta ma tendencje w małym tylko stopniu rosnące. Dochód społeczny, wyliczony przez p. L. Landaua — określa miarę chłonności „wymarzonego" rynku zbytu — rynku o który walczyły Włochy, a który nic im poza dalszymi cierpieniami społeczeństwa przynieść nie może.

Klimat wreszcie przesądza rozmiary ekspansii ludnościowej, ekspansji, która przed Wojną Światową do byłych kolonii niemieckich pchnęła aż..... 30.000 Niemców.

* * *

Te wszystkie argumenty rzucone na szale racji Trzeciej Rzeszy, lub też jej przeciwników — nie mogą jednak wystarczyć dla przeprowadzenia jakiejkolwiek bądź rzeczowej dyskusji. Należy jeszcze zapoznać się z rozłożeniem surowców na kuli ziemskiej.

Geografia gospodarcza — a więc dziedzina naukowa odarta z wszelkiej frazeologii politycznej, jest najlepszym argumentem w rękach tych, którzy zwalczają niemieckie żądania kolonialne.

Niemcom potrzebna jest żywność — gdzież ją otrzymać mogą, czy w koloniach? — Nie! (pomijając już nawet kwestię transportu).

Z pośród krajów egzotycznych — pszenicę produkują tylko Indie Angielskie. Pozostały zbiór (olbrzymia większość) przypada na kontynent europejski i amerykański, w pewnym stopniu na Australię. Żyta i owsa kraje egzotyczne nie produkują wogóle. Jęczmień w pewnym stopniu uprawiają po za Europą, Ameryka, Indie Angielskie (średni producent), Marokko francuskie, Algieria (mali producenci). Produkcja kukurydzy koncentruje się przede wszystkim, w Stanach Zjednoczonych, w Ameryce południowej, niektórych krajach Europy, Indiach Angielskich. W pewnym nieznacznym stopniu w szeregu innych krajów Europy — i w Indiach Holenderskich. Ziemniaki w krajach egzotycznych są nieznane. Ryżu dostarczają Indie Angielskie, Chiny, Japonia, w mniejszym stopniu Indochiny Francuskie, Jawa, Syjam, Filipiny. Produkcja trzciny cukrowej wobec konkurencji buraka cukrowego (Niemcy mają go dość) stale upada. Głównymi eksporterami herbaty są — Chiny, Indie angielskie, Cejlon, Indie holenderskie i Japonia, kawy — Brazylia, Kolumbia, Salwador, Meksyk, Gwatemala, Wenezuela — z krajów egzotycznych Indie holenderskie, Haiti.

Podobnie jak z roślinnymi środkami żywności przedstawia się sprawa i z mięsnymi. Z pośród krajów egzotycznych — bydła rogatego dostarczać mogą Indie Brytyjskie, do pewnego stopnia Unia południowo-Afrykańska i w nieznacznych ilościach Nowa Zelandia. Hodowlę owiec (chodzi tu już o wełnę niż o mięso) ma u siebie Unia Południowo Afrykańska, Nowa Zelandia, Tunis, Algeria, Marokko francuskie. Trzodę chlewną pradukują Filipiny.

Po tym pesymistycznym niewątpliwie dla Niemiec przeglądzie kolonialnych środków żywnościowych, których jest mało (głównym środkiem żywności" pochodzenia egzotycznego są używki: herbata i kawa) i których rozłożenie jest chaotyczne — stwierdzić można rzecz bezsporną: Niemcom kolonie żywności nie dostarczą. Nie dostarczą nawet i przy podniesieniu intensywności rolnictwa, a to ze względu na specyficzne warunki naturalne, które utrudniają wytwarzanie podstawowych produktów roślinnych i hodowlanych.

Spójrzmy teraz na surowce mineralne, surowce, których niemiecki przemysł zbrojeniowy pożąda jak najwięcej.

Najobfitszym źródłem cyny jest prowincja Jünnan w Chinach, Syjam, Birma, Boliwia i Indie Holenderskie. W Afryce jest szereg drobniejszych złóż cyny. Jedyne poważniejsze leżą w Nigerii Angielskiej.

Ruda cynkowa wydobywana jest w szeregu krajów europejskich (w Niemczech m. inn.), w Ameryce, Australii — a więc nie w obszarach kolonialnych. Produkcja ołowiu koncentruje się w Meksyku, Australii, Kanadzie, częściowo w Europie. Z punktu widzenia kolonialnego w grę wchodzić tu może tylko — Birma.

Nikiel dostarczany jest przez Kanadę. Pewne znaczenie ma również francuska Nowa Kaledonia.

Wydobycie rudy żelaznej skupia się przede wszystkim na terytoriach Stanów Zjednoczonych, Francji, Rosji, Anglii — i szeregu innych krajów europejskich (m. inn. Niemiec). Produkują również rudę żelazną Indie Brytyjskie, Algeria, Nowa Funlandia, Marokko Hiszpańskie (średni producenci), a także Tunis, Kuba (drobni producenci).

Rud chromowych dostarczają m. inn. Unia Południowo Afrykańska, Filipiny i Nowa Kaledonia. Wanadu - Peruwia, Rodezja Północna, Afryka południowa. Rud wolframowych m. inn. Malakka sjamska i angielska.

Bauksyt znajduje się na terytoriach krajów egzotycznych tylko w Indiach angielskich, Gujanie angielskiej i holenderskiej (główni producenci — Francja, Węgry, St. Zjednoczone).

Węgla Trzecia Rzesza ma dość na swoje potrzeby.

Ropę naftową dostarczyć by jej mogły (z pośród krajów egzotycznych) Irak, Persja, Trynidad, Indie angielskie, w nieznacznym stopniu Borneo angielskie (którego produkcja jest równa produkcji niemieckiej, a więc minimalna).

Podobnie niewesoło przedstawia się sprawa kolonialnych możliwości dostarczenia Trzeciej Rzeszy bawełny. Gros produkcji skupiają w swych rękach St. Zjednoczone, Rosja, Chiny, Egipt, Indie Angielskie. Z pośród krajów egzotycznych pewne znaczenie ma tu również Uganda, minimalne — Tanganyka, Nigeria, Indochiny francuskie, Syria i Algeria.

Produkcja włókien lnianych koncentruje się w Europie, podobnie konopi (z wyjątkiem Japonii i Chin). Kraje egzotyczne mogą dostarczyć pewne tylko ilości roślin pokrewnych: manilli i sisalu.

Jeden tylko kauczuk koncentruje strefę swej uprawy w krajach wyłącznie egzotycznych. Głównymi jego producentami są: Malakka angielska, Indie holenderskie, Cejlon. Mniejszymi — Brazylia, Borneo angielskie, Indie angielskie, Indochiny francuskie.

* * *

Tak przedsiawia się problem kolcnialny w aspekcie geograficzno-gospodarczym. Dobra naturalne rozsiane są po całym świecie w sposób wyraźnie chaotyczny. Zgromadzenie wszystkich możliwych surowców na jednym terytorium jest udziałem tylko Stanów Zjednoczonych A. P. i Z. S. R. R. Surowce, którymi dysponuje Anglia i Francja, rozsiane są po różnych zakątkach świata.

Polityczna geografia świata podzieliła surowce w sposób wybitnie niekorzystny dla idei kolonialnej.

Ci którzy walczą o fikcję rozdziału kolonii na świecie winni dokładnie zastanowić się nad tym: o jakie terytoria im chodzi, jak zdołają skupić w swych rękach tysiączne skrawki ziemi, które mają te surowce, o które walka się toczy.

Wydaje się rzeczą bezsporną, że Niemcy stawiają szerokie żądania kolonialne, by przede wszystkim uszczknąć ewentualnie swoje dawne kolonie, znajdujące się pod mandatem.

Warto się jednak zastanowić nad tym, czy powrót tych kolonii do Niemiec przyniesie III Rzeszy rzeczywiście jakieś korzyści gospodarcze, a tym samym czy żądania rewindykacji kolonii są czymś więcej niż postulatem politycznym.

Tanganyka, Ruanda Urundi, Kamerun, Afryka Południowo-Zachodnia, Togo, Nowa Gwineja, Samoa, wyspa Nauru, wyspy Mariańskie, Karolińskie, Palan i Marnarkowskie — a więc wszystkie byłe kolonie niemieckie — eksportowały łącznie w r. 1937 — 13933 t. bawełny, 703,9 t. kauczuku, 33.000 t. rudy miedzianej, 1560 t. rudy cynowej, 787.349 t. fosfatu.

Jak widzimy cyfry te nie są zbyt imponujące — i z całą pewnością nie mają one wielkiego znaczenia dla przepastnego żołądka niemieckiego przemysłu.

Tak więc nie interes gospodarczy każe Niemcom wysuwać roszczenia kolonialne. Kolonie dla Niemiec — to baza strategiczna — nie ekonomiczna. To groźba pod adresem Anglii i Francji. — Nie interesujcie się Europą środkowo-wschodnią, bo my zainteresujemy się waszymi koloniami. To wreszcie ustępstwo na rzecz Mussoliniego, którego Trzecia Rzesza systematycznie wypierała i wypiera z basenu naddunajskiego, z Bałkanów — z rzeczywistych źródeł kolonialnych i rynków zbytu Nowych Niemiec.

Wbrew pozorom, oczy Trzeciej Rzeszy zwrócone są dziś ciągle jeszcze na Wschód.

Dr. A.

Wielka Brytania — niezdobyty szaniec

Całkowity obszar znanego dotąd globu ziemskiego wynosi 132.940.000 km. kw. przy zaludnieniu wedle stanu z końca roku 1935 2 044.551.000 ludzi. Z tych globalnych danych przypada wg. angielskiego „Economista" na:

	w 1000 km. kw.	*% całości*	*ludności w 1000*	*% całości*
Imperium Brytyjskie wraz z Egiptem	35.597	27	511.612	25
Francję	12.540	9	86.110	4
Holandię z koloniami	2.080	2	69.258	3
USA z obszarami przynal.	9 682	7	140.632	7
Z. S. R. R.	21.274	16	168.000	8
Resztę świata	51.766	39	1.069.040	53
z czego przypada na:				
Belgię z koloniami	2.469	1,9	21.283	1,1
Portugalię z koloniami	2.187	1,6	15.519	0,8
Hiszpanię z koloniami	837	0,6	25.005	1,3

Z zestawienia tego wynika, że Anglia wraz ze swymi dominiami i Egiptem, który mimo suwerenności pozostaje pod przemożnymi wpływami politycznymi i gospodarczymi Wielkiej Brytanii, rozporządza więcej niż czwartą częścią powierzchni świata oraz jednoczy pod swym berłem czwartą część ludności globu ziemskiego. Wszystkie inne państwa nawet t. zw. kolonialne stoją pod tym względem daleko w tyle za potęgą brytyjską.

W ścisłym związku z podziałem politycznym świata stoi problem rozporządzania przez poszczególne państwa bazami surowcowymi.

Wedle stanu z r. 1934, dotąd z nieznacznymi tylko odchyleniami nie zmienionego, wynosiła światowa produkcja roczna: (patrz taklica str. 102).

Przytoczone dane dają dostateczny obraz rozdziału najważniejszych surowców pomiędzy poszczególne państwa wśród których pierwsze miejsce zajmuje Anglia ze swymi koloniami i dominiami.

Jednym z najskuteczniejszych środków tych bogactw stanowi dla Anglii handel międzypaństwowy, który już od kilku stuleci stanowi alfę i omegę całego życia gospodarczego Zjednoczonego Królestwa, jego kolonii i dominiów — Kanady, Australii, Nowej Zelandii i Unii Południowo-Afrykańskiej.

Drugim środkiem skutecznej obrony tych bogactw, prowadzącym jednocześnie do ich wzmożenia — są inwestycje kapitałowe i rzeczowe, dokonywane przez Anglię w najrozmaitszych częściach świata.

HANDEL ZAGRANICZNY.

(Dla lepszego zorientowania się przytaczamy dane porównawcze obrazujące cyfry obrotu Anglii oraz innych państw świata).

Obroty ogólne:
(w milionach)

Kraj		*1936*	*1937*	*1938*	*Zmiana w %% w porównaniu z r. 1937*
Anglia bez kolonii i dominiów	w £	1349,2	1624,3	1452,9	—11
USA.	w $	4879,0	6433,0	5055,0	—21
Francja	w F	40910,0	66330,0	76566,0	+15
Niemcy	w RM	8801,0	11163,0	10706,0	— 4
Japonia	w Y	5723,0	7157,0	5576,0	—22
Kanada	w $k.	1650,0	1919,0	1634,0	—14
Australia	w Ła.	238,0	249,0	226,0	— 9

Z zestawienia tego możemy z łatwością stwierdzić, jak wielkie są w ostatnich latach międzynarodowe obroty handlowe Anglii oraz jej dominiów. Znamiennym przy tym jest fakt, że w r. 1938 obroty handlowe nie tylko wymienionych wyżej państw, ale i wszystkich innych pozostałych, wykazują w porównaniu z rokiem 1937 stosunkowo znaczny spadek za wyjątkiem Anglii, u której zmniejszenie się obrotów jest stosunkowo najniższe. Dla ścisłości przytoczymy jeszcze cyfry importu i eksportu angielskiego, a raczej Wielkiej Brytanii za ostatnie trzy lata (cyfry w milionach £):

	Import	*Eksport*	*Bilans*
1936	847,8	501,4	— 346,4
1937	1027,8	596,5	— 431,3
1938	920,4	532,5	— 388,9

W porównaniu z rokiem 1937 zmniejszył się w r. 1938 eksport z Wielkiej Brytanii o 11%, a przywóz o 10%.

W latach ostatnich najbardziej drażliwym dla Anglii jest postępujący spadek jej eksportu.

Trzeba stwierdzić, że spadek ten nie jest dla Anglii groźny. Ujemny bowiem bilans handlowy równoważy bilans płatniczy, który np. w r. 1938 wyniósł sumę 295 milionów £ przez co zmniejszył się deficyt ogólny obrotów handlowych do kwoty 93,9 milionów £. Takie zaś saldo ujemne nie jest dla bogatej Anglii zbyt groźne.

ŚWIATOWA PRODUKCJA ROCZNA (ROK 1934).

	ogółem	Anglia	Francja	Holandia	USA	ZSRR	Reszta świata
I Żywność:							
pszenica (w milj. q)	1.312	23,4%	9,1%	0,3%	10,9%	21,2%	35,1%
jęczmień (w milj. q)	379	14,6%	10,3%	0,3%	6,9%	17,8%	50,1%
kukurydza (w milj. q)	1.100	5,9%	1,4%	1,4%	55,0%	4,3%	32,0%
kawa (w tys. q)	24.980	2,1%	0,9%	4,4%	1,2%	——	91,4%
kakao (w tys. q)	5.800	55,0%	12,4%	0,3%	0,2%	——	32,1%
soja (w tys. q)	67.870	——	——	2,7%	4,7%	1,5%	91,1%
kopra (w tys. q)	16.260	25,0%	2,3%	34,2%	24,6%	——	3,9%
II Minerały — Metale:							
węgiel k. (w milj. t.)	1.100	25,4%	4,5%	1,2%	34,4%	8,5%	26,0%
węgiel brun. (w milj. t.)	178	3,7%	0,6%	0,1%	——	——	95,6%
ropa (w milj. t.)	206	1,8%	——	2,9%	59,8%	11,7%	23,8%
ruda żelazna (w milj. t.)	116	10,0%	29,0%	——	22,1%	18,8%	20,1%
miedź (w tys. t.)	1.050	29,8%	——	——	16,8%	3,0%	50,4%
nikiel (w tys. t.)	45	94,3%	——	——	0,2%	2,2%	3,3%
cyna (w tys. t.)	122	43,1%	1,0%	16,4%	——	——	39,5%
ołów (w tys. t.)	1.180	44,5%	0,7%	——	21,2%	1,1%	32,5%
cynk (w tys. t.)	1.185	34,8%	0,6%	——	29,8%	1,7%	33,1%
siarka (w tys. t.)	2.830	4,8%	3,0%	——	3,9%	——	88,3%
sole potasowe (w tys. t.)	1.910	0,2%	19,8%	——	6,9%	——	73,1%
III Metale szlachetne:							
złoto (w tys. kg.)	794	64,7%	1,0%	0,4%	10,3%	21,1%	12,5%
srebro (w tys. kg.)	5.667	18,5%	0,2%	0,5%	12,8%	— (?)	68,0%
IV Wełna, bawełna, guma:							
bawełna (w tys. q)	51.000	24,4%	0,2%	——	49,2%	7,1%	19,1%
guma (w tys. t.)	1.031	58,0%	1,9%	37,2%	——	3,8%	2,9%
wełna (w tys. t.)	1.659	50,9%	3,5%	0,1%	12,3%	3,8%	29,4%

Główną przyczyną kurczenia się angielskiego handlu zagranicznego jest co raz dotkliwiej odczuwana konkurencja niemiecka, która nie przebiera w środkach, byleby tylko zwiększyć swój wywóz, umożliwiający III Rzeszy dalsze kontynuowanie swej dotychczasowej polityki gospodarczej.

Tego rodzaju postawa gospodarcza Niemiec zmusza Anglię do obrony. Pamiętne są wystąpienia dyrektora angielskiego departamentu handlu zagranicznego Sir Hudsona, który w ostry sposób napiętnował metody III Rzeszy, domagając się odwetu ze strony Anglii.

Jako środek zaradczy przeciwko ekspansji eksportowej Niemiec, Anglia zwiększyła obecnie sumę kredytów eksportowych do kwoty 75 milionów £. Jest to maksimum, do którego sięga gwarancja skarbu angielskiego dla tych eksporterów, którzy muszą udzielać kredytów swym zagranicznym odbiorcom. Tego rodzaju ubezpieczenia istnieją już w Anglii od szeregu lat, ich maksimum wynosiło jednak 50 milionów £.

Równocześnie ze spadkiem obrotów handlowych — zmalał udział Wielkiej Brytanii w światowym tonażu okrętów handlowych. Jeszcze w r. 1913 udział ten wynosił 46,5% a w r. 1938 osiągał ledwo 29%.

Ubytek ten, prestiżowo nader dotkliwy najprawdopodobniej, uda się odrobić już w rb.

W roku bieżącym spodziewać się należy dalszego jeszcze wzmożenia konkurencji anglo-niemieckiej, zwłaszcza w krajach Europy południowo-wschodniej.

Już obecnie po chwilowych zwycięstwach gospodarczych III Rzeszy na tym terenie dają się zaobesrwować coraz częściej dotkliwe porażki, ponoszone przez Niemcy.

Wszędzie, gdzie Niemcy wysuwały jako najpoważniejszy swój atut nadmierną wysokość cen płaconych za surowce, jak zboże, ropę, itp. wzamian za nabywanie gotowych wyrobów przemysłu niemieckiego — tam oferty te spotkały się z kontrpropozycją Anglii, która tak samo chętnie chciała nabywać te same surowce, ale za gotówkę i to nadomiar w funtach sterlingach. Nic dziwnego zatym, że państwa bałkańskie, mając do wyboru nęcącą ofertę niemiecką wolały mimo wszystko dać pierwszeństwo ofercie angielskiej lub francuskiej.

Wypadki tego rodzaju zdarzały się niedawno w Rumunii, Jugosławii, Grecji, zwłaszcza zaś w dwu pierwszych państwach. Można się jednak spodziewać, że Niemcy nie tak łatwo i nie tak prędko dadzą się usunąć jako nabywcy tak bardzo dla nich potrzebnych surowców, zwłaszcza żywnościowych, i dlatego też liczyć się należy z coraz to większą z ich strony kampanią konkurencyjną.

Kto z tej walki musi wyjść zwycięsko — nie trudno się domyślić.

Jako na szczegół charakterystyczny przytoczymy fakty, które nie dawno zaszły na Węgrzech. Niemcy starają się tu wszelkimi sposobami, zostać wyłącznymi nabywcami produktów węgierskich, zwłaszcza zaś pszenicy. Zastosowano tu stałe metody: wysoka cena, bez względu na notowania na rynkach światowych — wzamian za gotowe wyroby niemieckie. Okazało się jednak, że największe węgierskie instytucje finansowe, w których kapitał angielski odgrywa niepośledną rolę, zajęły wobec oferty niemieckiej stanowisko nieprzychylne, motywując je tym, że Węgry są w stosunku do swych własnych zapotrzebowań dostatecznie już uprzemysłowione, że dalsza w tym kierunku akcja przynieść musi dla gospodarstwa węgierskiego — znaczne szkody, zwłaszcza, że trudno będzie myśleć o tym, aby Węgry mogły rychło znaleźć dla swych nowo-produkowanych wyrobów przemysłowych łatwy zbyt poza swymi granicami.

To słuszne stanowisko węgierskiego świata finansowego znalazło żywe echo u miarodajnych czynników Węgier. W związku z tym spodziewać się należy, że zabiegi Niemiec w kierunku nabywania przez okres kilkoletni conajmniej 20 milionów cetn. metr. pszenicy rocznie osiągną w najlepszym wypadku częściowy tylko skutek, tym bardziej, że Węgry nie potrzebują tylu maszyn, narzędzi itp., które w zamian mogłyby otrzymać z Niemiec zamiast znacznie bardziej im potrzebnych funtów lub chociażby franków fr.

Gospodarcza broń angielska aczkolwiek technicznie stara, pozostaje jeszcze i dziś — czasach eksperymentów i nowych doświadczeń — tak samo jak dawniej wszechmocna i potężna, o najdalszym zasięgu i największej skuteczności. Mowa tu o bezkonkurencyjnym, przez cały świat pożądanym — funcie sterlingu, z którym od lat żadna waluta świata konkurować nie potrafi. — Nawet dolar USA.

Inwestycje zagraniczne angielskich kapitałów wynosiły: (w milionach £) *)

1929	3438
1932	3355
1934	3364
1935	3437
1936	3364
1937	3253

*) wg. danych Sir Roberta Kindersleya przytoczonych w artykule w „Economic Journal" — styczeń 1938 r.

Z sum tych przypada na inwestycje natury gospodarczej (w kolejności jak wyżej) 2026 milj. £, 1923, 1865, 1934, 1923 i 1828 milj. £.

Dochód z inwestycji kapitałowych o charakterze prywatnym dosięgnął w r. 1937 sumy 197,7 milionów £, z czego znów przypadło na udziały w przedsiębiorstwach przemysłowych 21,3 miliony £, zaś na renty z walorów zagranicznych, notowanych na giełdach 176,4 milj. £.

Jak wielkich sum sięgają te właśnie inwestycje w przedsiębiorstwach zamorskich świadczą najdosadniej ostatnio ogłoszone cyfry, z których wynika, że pod koniec r. 1938 angielski kapitał inwestowany w Chinach wynosił około 180 milj. £, w Brazylii 263,25 milj. £, w Argentynie 442,26 milj. £ itd. Te dwie ostatnie inwestycje kapitałowe przyniosły zainteresowanym w r 1938 12,66 milionów £ renty.

Nie będzie przesady w twierdzeniu, że obecnie nie ma takiego kraju na świecie, w którym nie byłyby zaangażowane kapitały angielskie, czy to w formie pożyczek, kredytów długo- lub krótko-terminowych, udziałów w przedsiębiorstwach lub też w postaci inwestycji kapitałowych w formie skupu walorów, notowanych na giełdach odnośnych państw i tp.

Jako dalszy przykład rozmiaru inwestycji kapitałowych W. Brytanii przytoczony sumy, inwestowane Ameryce, w krajach t. zw. iberyjskich. Cyfry w milionach £ wedle stanu z 31 grudnia 1938 r. *) (patrz tablica obok).

Jednocześnie znamienne jest, że z wyżej wyszczególnionych inwestycji prawie połowa nie jest oprocentowana. Chodzi w tym wypadku o pożyczki państwowe, których obsługa procentowa wstrzymana jest z najrozmaitszych przyczyn.

Dla pełnego obrazu tej arcy-potęgi gospodarczej, jaką stanowi Wielka Brytania przytoczymy jeszcze kilka danych, dotyczących rozmiaru jej produkcji. Chodzi w tym wypadku o r. 1935, późniejszych bowiem danych brak.

W roku tym dosięgała produkcja Zjednoczonego Króleswa wartości 426 milj. £. Są to sumy ogromne, zwłaszcza, jeśli się uwzględni, że chodzi w tym wypadku o kraj o niezbyt wielkim zaludnieniu. Jest to oczywiście możliwe dzięki wysokiemu standardowi życia ludności angielskiej. W Anglii 4/5 produkcji krajowej znajduje nabywców w kraju, gdy reszta, szuka zbytu poza granicami. Nawiązując do tego właśnie stanu, względnie do tej proporcji, dochodzi

*) Dane „South American Journal" z 30.I.1939 r.

K r a j:	*Suma globalna*	*Dochód z %%*	*Kapitał bez oprocentowania*
Argentyna	442,26	11,00	191,89
Brazylia	263,25	1,66	190,14
Chile	87,49	0,98	11,96
Uruguay	39,22	1,13	13,14
Meksyk	176,06	0,79	165,05
Kuba	34,73	0,41	25,92
Peru	29,44	0,36	22,99
Venezuela	18,85	1,48	10,27
Columbia	5,86	1,22	4,20
Bolivia	3,98	0,44	0,22
Guatemala	10,74	1,92	6,30
Ecuador	4,43	3,52	2,31
Paraguay	3,18	0,06	1,68
Costa Rica	4,71	0,12	1,63
Honduras	1,73	——	1,73
San Salvador	1,12	0,03	0,25
Nikaragua	0,42	0,02	——
Razem	1127,47	25,14	649,48

„Westminster Bank Review" — (numer za lipiec 1938) — do wniosku, że każde, chociażby i najmniejsze nawet ożywienie eksportu z Anglii przyczynić się musi do ożywienia gospodarczego w kraju, tj. nie tylko do zwiększenia produkcji ale i do zwiększenia krajowego spożycia.

Tymczasem jednak, jak to wskazaliśmy wyżej, cyfry eksportu angielskiego wykazują spadek. Spadek, co prawda nie groźny, ale w każdym razie powodujący obniżenie wewnętrznego spożycia i dobrobytu najszerszych mas brytyjskich.

I w tym właśnie zagadnieniu leży przyczyna zaostrzającej się z dnia na dzień walki gospodarczej między Anglią a innymi krajami, zwłaszcza zaś Niemcami, które najrozmaitszymi, protekcjonistycznymi metodami starają się osłabić potęgę brytyjską

Jak dotąd jednak potęga ta jest nie do zwalczenia. Z przytoczonych przez nas danych wynika, że nie ma na świecie drugiego mocarstwa, które w przybliżeniu nawet mogłoby dorównać Anglii bogactwem surowców, a to od pszenicy i złota począwszy a kończąc na węglu, bawełnie czy wełnie. A jeśli do tych bogactw dodamy jeszcze miliardy wszechmocnych sterlingów, wówczas wszystkie tak popularne dzisiaj rojenia o upadku kolosa brytyjskiego — okażą się najzupełniej przedwczesne i zawodne.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Mowę kanclerza Hitlera, wygłoszoną w dn. 30 stycznia dostatecznie obficie komentowała prasa całego świata. Nie wchodząc zatym w jej szczegóły, ograniczymy się na tym miejscu do stwierdzenia, że zawierała ona m. in. następujące ważne elementy: zaakcentowanie solidarności niemiecko-włoskiej, pominięcie milczeniem niemiecko - francuskiej deklaracji z grudnia r. ub., brak zwykłych ataków na Rosję sowiecką. Najistotniejszym punktem tego przemówienia była alternatywa: eksport albo kolonie. W ten sposób okazało się, że akcja pewnych kół francuskich, które liczyły na wymanewrowanie Niemiec na wschód — spełzła na niczym. Dzisiaj uwaga Niemiec skierowana jest w pierwszym rzędzie na zachód, na kolonie; niema w tym zresztą nic dziwnego: atak kieruje się tam, gdzie znajduje się najsłabszy punkt oporu, a pewne posunięcia zachodnich mężów stanu zdradzały raczej słabość niż siłę.

Zagadnienie kolonialne zostało zatym oficjalnie postawione na porządku dnia przez Trzecią Rzeszę. Oczekiwano również, że przemówi i Mussolini, wyraźnie określając rewindykacje włoskie. Oczekiwana mowa jednak, nie nastąpiła, chociaż pewne przygotowania wojskowe są niewątpliwie czynione we Włoszech. Przyczyną tego niespodziewanego milczenia jest stanowisko zajęte przez prezydenta Roosevelta. Wprawdzie jego słowa, że „granice Stanów Zjednoczonych leżą nad Renem", zostały zdementowane — zresztą dopiero po trzech dniach, nie ulega jednak wątpliwości, że prezydent Roosevelt kieruje polityką swego kraju w sensie ścisłej współpracy z demokracjami europejskimi a przeciwko państwom totalnym. W razie konfliktu zbrojnego Stany Zjednoczone nie tylko, że zastosują sankcje gospodarcze wobec państw dyktatorskich, ale udzielą swej potężnej pomocy finansowej państwom demokratycznym, a może nawet — jest to więcej niż prawdopodobne — wystąpią zbrojnie w obronie ideałów demokratycznych. Ten czynnik pomocy amerykańskiej, który okazał się decydujący w okresie wojny światowej, krzyżuje pewne plany zaborcze, przechylając zachwianą równowagę europejską z powrotem na korzyść Francji i Anglii. Ten nowy element w rachunku kazał niewątpliwie Mussoliniemu zaczekać z formułowaniem swych pretensji, z których potym — ze względów polityki wewnętrznej — nie mógłby zrezygnować, a którymby Francja nie mogłaby zadośćuczynić.

W każdym razie w chwili obecnej od Anglii i Francji zależy, czy zechcą zachować i zacieśnić bezcenną i decydującą pomoc amerykańską. Wymaga to pewnej zmiany w dotychczasowej polityce zagranicznej obu mocarstw, gdyż

nic nie jest bardziej zdolne odrzucić wielką republikę zaatlantycką w politykę izolacjonizmu, jak zniechęcenie opinii publicznej amerykańskiej ciągłymi koncesjami wobec mocarstw trójkąta. Taki jest niewątpliwie warunek współpracy i pomocy postawiony przez Stany Zjednoczone, a zakomunikowany podobno przez amerykańskiego ambasadora w Londynie. Od stanowiska jakie zajmą wobec tych warunków amerykańskich Anglia i Francja zależy niewątpliwie i los ich narodów i zagadnienie pokoju.

Tymczasem — należy to przyznać — dynamiczny trójkąt nie próżnuje. Zajęcie wyspy Hai-nan, kluczowej pozycji strategicznej w stosunku do posiadłości kolonialnych Anglii i Francji — zwłaszcza tej ostatniej — przez wojska japońskie świadczy o dobrym podziale ról (i przyszłych zdobyczy) przez kontrahentów paktu antykomunistycznego. Zbiegło się to zresztą dość dziwnie z zajęciem Minorki przez wojska gen. Franco, przy czynnym zresztą poparciu dyplomacji angielskiej. Prasa niemiecka i włoska nie omieszkały zresztą tych dwóch wydarzeń ze sobą porównać i wskazać na korzyści z nich płynące dla państw totalnych. Zajmowanie punktów strategicznych na całym globie ziemskim w związku z szykowaniem nowego podziału świata na rzecz państw głodnych, nienasyconych trwa nadal.

Przejdźmy teraz do sprawy hiszpańskiej. Rząd gen. Franco został uznany przez Anglię i Francję. Inicjatywa tego wyszła — jak zwykle — od rządu angielskiego. Rząd angielski wychodził z założenia, że będzie można za pomocą kredytów oderwać Hiszpanię od państw osi. Zniszczona wojną Hiszpania potrzebuje pieniędzy na odbudowę, a tych mogą im dostarczyć banki angielskie. Udzieleniu kredytów towarzyszyć będą warunki polityczne, które pozwolą Anglii na odzyskanie swego dawnego wpływu.

Wydaje się, że powyższe rozumowanie jest dosyć niebezpieczne. Nie ulega wątpliwości, że ani Niemcy ani Włochy nie są w stanie dostarczyć kredytów finansowych gen. Franco. Ale dzisiaj nie żyjemy w epoce „dyplomacji złota", jak to było przed wojną, dzisiaj równie potężnym czynnikiem jest „dyplomacja handlu wymiennego", którą tak zręcznie posługują się Niemcy. Dzisiaj gdy handel dwustronny zastąpił handel wielostronny, gdy złoto przestało być niezbędnym elementem wymiany, a na jego miejsce przyszedł clearing, nie jest rzeczą konieczną, ażeby odbudowa zniszczonego kraju odbywała się za pośrednictwem kredytów w wolnych dewizach. Jeżeli Niemcy zdołały opanować w znacznym stopniu rynki bałkańskie i południowo-amerykańskie, wypierając stamtąd konkurencję innych pańsw, to tym bardziej jest prawdopodobne, że zmonopolizują oni handel zagraniczny Hiszpanii, zwłaszcza że ta posiada cenne surowce, tak potrzebne dla Niemiec. Ponieważ zaś Hiszpania jest dłużniczką Niemiec w sensie i czysto materialnym (broń) i moralnym, ponieważ Niemcy usadowiły się mocno na półwyspie pirenejskim i — podobnie jak Włochy — nie poto wysyłały do Hiszpanii swe siły zbrojne, aby wyciągać kasztany z ognia dla angielskiej City, ponieważ wreszcie w związku z zapowiedzianą akcją eksportową Niemiec (patrz przegląd prasy zagranicznej) rynek hiszpański z tych wszystkich względów stanowi obecnie najłatwiejszy obiekt ataku gospodarczego— przeto naprawdę niewielkie są możliwości, aby Niemcy zechciały ustąpić swój „ciężko zapracowany" rynek na rzecz Anglików czy Francuzów. Jakie postępy poczyniła akcja gospodarcza Niemiec w Hiszpanii, świadczą następujące dane, podane w „Der deutsche Volskwirt" Nr. 17/39: w r. 1937 Niemcy sprowadziły z Hiszpanii 310 tys. tonn rudy żelaznej, a w r. 1938 (10 pierwszych miesięcy) już 1 milion tonn, przy ogólnym wydobyciu rudy 1.5 milj. tonn; inymi słowy 2/3 całego wydobycia rudy hiszpańskiej poszło na rzecz zbrojeń niemieckich. W roku 1938 Niemcy zaspokoiły 63% swego zapotrzebowania na piryty surowcem hiszpańskim, podobnie jak pokryły 8.2% swego importu rud cynkowych rudami hiszpańskimi. Przywóz rud cynkowych z Hiszpanii wynosił w r. ub. 13 tys. tonn, a ponieważ wydobycie tych rud wynosiło w r. 1933 na terenie całej Hiszpanii — 33 tys. tonn, a Niemcy sprowadzali te rudy tylko z terenu Hiszpanii narodowej (Santander), podczas gdy po stronie republikańskiej pozostały jeszcze potężne złoża koło Kartageny, przeto zdać sobie można sprawę jak olbrzymią część produkcji rudy cynkowej zabrała Trzecia Rzesza. Oprócz tego Hiszpania, która do roku 1933 importowała pszenicę, wywiozła do Niemiec w r. ub. 29.7 tys. tonn tego zboża.

Jak z tego widzimy „ssąca pompa chłonności niemieckiej", jak się wyraża prasa niemiecka (por. przegląd prasy zagranicznej) została dokładnie przystawiona do terenu hiszpańskiego i nic nie wskazuje na to, żeby złoto angielskie zdołało ją od niego oderwać. Rekonstrukcja Hiszpanii może się obyć doskonale bez angielskiego złota; jeżeli Turcja przyjęła 150 milj. kredyt towarowy od Niemiec, to na współpracę niemiecko-włoską (chociaż i tutaj Włosi będą brillant second) zgodzi się napewno Hiszpania, znajdująca się pod faktyczną kontrolą mocarstw osi. Hiszpania może zostać włączona do zamkniętego systemu wymiennego państw totalnych i właśnie chociażby z tych względów gospodarczych pozostanie pod wpływami niemiecko-włoskimi. Kredyty może zresztą przyjąć, ale z chwilą, gdy cały jej handel zagraniczny zostanie zmonopolizowany przez sojuszników, to niewielka jest nadzieja spłacenia ich i transferu. Wątpliwe jest nawet czy uda się wtedy odzyskać zainteresowane kapitały angielskie i francuskie w Hiszpanii, co było nader ważną pobudką ostatnich posunięć rządów angielskiego i francuskiego. Obawiać się należy, czy pomoc angielska nie obróci się przeciwko nim samym. Może zajść podobna historia z kapitałami angielskiemi jak z Minorką: gen. Franco przyjmie pomoc angielską, ku wielkiej uciesze Włochów i Niemców, którzy słusznie znowu ocenią ten krok, jako służący ich własnym interesom.

Konsekwentny w uporze Chamberlain, wciąż jeszcze wierzący w potęgę funta, wzamian za poparcie przez Francję jego obecnej polityki hiszpańskiej, oświadczył wreszcie w Izbie Gmin, że siły zbrojne Anglii pośpieszą na pomoc Francji w wypadku jej zaatakowania. Nie ulega jednak wątpliwości, że nim doszło by do tej ewentualności, to Chamberlain, jako uczciwy makler, uczyni wszystko, ażeby ułagodzić apetyty państw totalnych kosztem swej sojuszniczki.

Mimo jednak niezachwianej wiary Chamberlaina w słuszność swojej polityki, pomimo jego słynnych zapewnień pomonachijskich, że rozpoczyna się nowa era pokoju między narodami, mimo jego przekonania w dobrą wolę dyktatorów, muszą jednak istnieć pewne wątpliwości, skoro przewidywane wydatki wojskowe na r. 39/40 będą wyższe o 175 milj. f. od wydatków zeszłorocznych, wynosząc kolosalną sumę 580 milj. f. A jeszcze w listopadzie r. ub. kanclerz Simon przewidywał wydatki wojskowe na rok bieżący w wysokości „zaledwie" 175 milj. f. Warto na tym miejscu zaznaczyć, że w r. 1935/36, a więc pięć lat temu wydatki wojskowe W. Brytanii wynosiły 136 milj. f. Wzrost wydatków jest więc przeszło czterokrotny. W r. 1937 ogłoszony pięcioletni plan zbrojeniowy przewidywał wydanie na ten cel do r. 1942 1500 milj. f., tymczasem do marca przyszłego roku, a więc w przeciągu trzech lat, wydatki te wyniosą już 1250

milj. f. W związku z tym rząd zażądał zwiększenia wysokości zaciąganych na rzecz finansowania zbrojeń pożyczek z 400 na 800 milj. f., ponieważ już w r. 39/40 część wydatków mająca być pokryta z pożyczek będzie wyższa aniżeli to, co pozostało z pierwotnego kredytu 400 milj. f. (pozostaje 203 miliony f. część zaś wydatków mająca być pokryta pożyczkami wyniesie 305 milj. f.). W roku bieżącym państwo będzie musiało pożyczyć około 300 milj. f., co przy przyroście kapitalizacji, obliczanej na 400 milj. f. obciąży znacznie rynek kapitałowy i może odbić się na ogólnej sytuacji gospodarczej W. Brytanii. Zaznaczyć należy, że kanclerz Simon podkreślił, że nie można określić jaka będzie ostateczna wysokość wydatków zbrojeniowych do końca r. 1942.

Zbrojenia obecne są najlepszym wykładnikiem istniejących napięć międzynarodowych, i ze swej strony je jeszcze pogłębiają.

Według danych Ligi Narodów globalna cyfra wydatków wojskowych na świecie w r. 1938 wynosiła 9.500 milionów dolarów w złocie (niezdewaluowanych); z tej sumy, która reprezentuje wydatki 46 krajów, siedem głównych państw wydało 7.400 milj. dol. czyli 78,7% ogólnej sumy. Przed 10 laty te same państwa wydawały na zbrojenia „tylko" 2800 milj. dol. na ogólną sumę 4200 dol. W roku 1925 przeciętna wydatków rocznych na zbrojenia wynosiła 3.500 milj. dol., w roku 1930 — 4.500 milj. dol., aby obecnie dojść — jak wykazaliśmy wyżej do pięknej sumy 9.500 milj. dol.

Jeżeli państwa bogate zaczynają się już uginać pod ciężarem zbrojeń (Anglia — 580 milj. f., Francja — 41 miliard. franków, Stany Zjednoczone 1064 milj. dol.), to cóż dopiero mówić o państwach tzw. biednych, które narzuciły ten szaleńczy wyścig zbrojeń?

Sytuacja taka nie wydaje się do utrzymania na dłuższą metę; atmosfera europejska jest nadal ciężka i naładowana elektrycznością.. pomimo Monachium. **(tp).**

PRZEGLĄD PRASY

ZMIANA STATUTU BANKU POLSKIEGO.

Zmiana statutu Banku Polskiego wywołała żywy oddźwięk na łamach prasy tak gospodarczej jak codziennej.

W „Gazecie Polskiej" z dnia 8 lutego czytamy artykuł dr. Jerzego Massalskiego o „ewolucji roli pokrycia złotem obiegu banknotów", w którym autor dochodzi do wniosku, że:

„w miarę ewolucji życia gospodarczego, rola zapasów złota banków centralnych uległa głębokiej zmianie. Utraciły one dawne swe znaczenie rezerwy kasowej na wypadek żądania wymiany banknotów na monety złote, a stały się środkiem regulowania wypłat międzynarodowych, a przede wszystkim skarbem wojennym".

Organ totalistów polityczno - gospodarczych „Zaczyn" czyni następujące uwagi na marginesie zmiany statutu Banku Polskiego:

„System emisji fiducjarnej pozwala „zwolnić" część złota i walut dla celów rozrachunku międzynarodowego bez potrzeby kurczenia obiegu wewnętrznego. Pozwala on również unikać większych wahań okresowych w obiegu pieniężnym, związanych z sezonem oraz z ruchami kapitałów. Państwa, oparte na tym systemie walutowym, ostatnio często zmieniały statuty swych banków w kierunku zwiększenia wysokości granicznej tej emisji. (System ten istnieje w Anglii, Finlandii, Norwegii i Szwecji).

Należy podkreślić fakt bardzo ważny przy omawianiu tego zagadnienia — system emisji fiducjarnej harmonizuje się ściśle z ograniczeniami dewizowymi. Ograniczenia dewizowe i handel kompensacyjny, wpływające na zmniejszenie ruchów dewiz w obrocie międzynarodowym, są czynnikiem sprzyjającym korzystaniu z emisji fiducjarnej bez obawy wywołania obniżki kursu waluty na giełdach zagranicznych. Ograniczenia te są również aparatem zapobiegającym rozwarciu nożyc cen w skali międzynarodowej, które mogłyby nastąpić przy wolnym obrocie pieniężnym. Dlatego też uważamy, że ograniczenia dewizowe, pomyślane jako środek tymczasowy, winny potrwać czas dłuższy".

O dokonanych zmianach pisze z uznaniem także i „Robotnik" w numerze z dnia 7 lutego 1939 r.:

„Mimo wszystko, uważamy jednak za właściwe podkreślić zwycięstwo tezy, którą od dawna głosimy. Fetysz złoty jest zdetronizowany. Nie można narażać życia gospodarczego na fatalne następstwa deflacji, hamowania obiegu pieniądza ze względu na szczupłość zapasów złota. Złoto, jakim rozporządza instytucja emisyjna ma znaczenie ze względu na stosunki międzynarodowe, na niedobór obrotów handlowych z zagranicą, ale sztywne uzależnienie od tych zapasów obiegu pieniądza, jest błędem, jak błędem była cała polityka w epoce deflacji: waluta była „mocna", ale życie gospodarcze słabnęło coraz bardziej".

Porównując na łamach „Ilustrowanego Kuriera Codziennego" reformę walutową polską z angielską, prof. Zweig dochodzi do wniosku, że reforma polska jest znacznie mniej radykalna od tej ostatniej.

W Anglii:

„kontyngent emisji „powierniczej" prowizorycznie podwyższony z 230 miln. funtów na 400 milionów f. zostaje obecnie ustalony na stałe w wysokości 300 miln. funtów. Reszta będzie pokryta złotem w 100 proc. jak to było zawsze od roku 1844. Rewolucyjna zmiana polega na tym, jak ta wartość złota będzie obliczana dla celów pokrycia. Dotychczas liczono wedle parytetu dawnego, bez uwzględnienia w międzyczasie około 42-procentowej deprecjacji funta. Obecnie będzie się liczyć wartość złota wedle kursu obecnego (ok. 75% wyższego).

Od teraz

„niema w systemie monetarnym Anglii nic sztywnego. Funt staje się walutą w pełni elastyczną, manipulowaną w ścisłym tego słowa znaczeniu. Funt przestaje być jednostką monetarną, związaną w jakikolwiek sposób nawet teoretycznie ze złotem. Złoto staje się wartością zmienną, a funt staje się jednostką walutową, w ścisłym tego słowa znaczeniu papierową".

W konkluzji prof. Zweig wskazuje:

„Nie mniej tak jak w Anglii tak i w Polsce potrzebne będą nade wszystko autodyscyplina i umiar, wola i umiejętność samoograniczania się tam, gdzie to będzie potrzebne i celowe. Skoro przejmujemy od Anglii jej zasadnicze instytucje bankowe, trzeba będzie przejąć także jej umiar i autodyscyplinę. A Polska w ciągu kryzysu, wielokrotnie już składała dowody, iż cnoty te posiada i umie je wprowadzać w czyn".

„Czas" z dnia 17 lutego wskazuje, że konsekwencją zmiany statutu Banku Polskiego powinno

być zerwanie z dotychczasowym podziałem rynku obligacyjnego na sztywny i wolny i przejście na normalny system lokowania papierów wartościowych na jednym ogólnym rynku kredytowym:

„O ile warunek ten nie będzie spełniony, to wprawdzie Bank Polski będzie miał formalnie rozwiązane ręce w dziedzinie powiększania swej działalności kredytowej, jednak działalność ta albo nie będzie odpowiednio do potrzeb rozwijana, albo też spowoduje usztywnienie aktywów Banku Polskiego, a to uniemożliwi mu spełnianie jego podstawowych zadań, którymi — przypominamy — jest nie tylko dostarczanie kredytu, lecz także troską o walutę".

Zdaniem „Depeszy" sama zmiana statutu Banku Polskiego nie wystarczy dla ożywienia życia gospodarczego Polski. Bez odpowiedniej zmiany w klimacie gospodarczym kraju, bez zwiększenia nacisku na postulat rentowności w przedsiębiorstwach prywatnych, bez zwiększenia dochodu społecznego Polski — sytuacja ekonomiczna kraju nie ulegnie zasadniczym przekształceniom.

„Nowe pieniądze, które się znajdą w ręku Skarbu, nie będą pochodziły ani z kredytu zagranicznego, ani z wewnętrznego, ani ze zwiększonego dochodu społecznego, ani z oszczędności. Zrodzi je tylko zmiana statutu Banku Polskiego. Na to może sobie pozwolić państwo najwyżej raz, ewentualnie dwa. Częstsze powtarzanie takiego zabiegu, niechybnie doprowadzi finanse państwa i obywateli do katastrofy. I dlatego tą drogą nie wolno jest sztucznie powiększać środków pieniężnych i tworzyć za nie inwestycji, chociażby najkonieczniejszych. Wymagana tu jest wielka ostrożność i wielki umiar.

Droga ta ma jeszcze i to niebezpieczeństwo, że przyzwyczaja do łatwego zdobywania pieniędzy i wzmaga u planistów wielkie apetyty inwestycyjne i pieniężne".

„Depesza" wskazuje dalej, że granicę dla inwestycji i wydatków państwowych stanowi dochód społeczny obywateli:

„Jeżeli ten dochód spada, to znaczy, że państwo gospodaruje ponad siły obywateli. A biada narodowi, który osłabia dochód społeczny i nie tworzy rezerw. Najlepsze i najliczniejsze obiekty uzbrojeniowe i fortyfikacyjne nie wystarczą podczas wojny, jeżeli społeczeństwo będzie pozbawione rezerw. Wojna to korzystanie z rezerw i zasobów obywateli. Według nas, ważniejsze dla zwycięstwa są rezerwy obywateli płynne i ich przedsiębiorstwa, niż bezpośrednie obiekty państwowe, które prawie zawsze powodują wyczerpanie społeczeństwa. Natomiast bardzo łatwo jest przestawić przedsiębiorstwa prywatne na potrzeby armii i to bardzo szybko".

Aby mógł rozwinąć się w Polsce przemysł: konieczne jest istnienie odpowiedniego klimatu, którego w chwili obecnej u nas niema.

„Jakkolwiek będziemy te zagadnienia rozważali, zawsze dochodzimy do jednego: powszechna zamożność obywateli i wysoki dochód społeczny są daleko większą gwarancją bezpieczeństwa i obronności kraju, niż etatyzm i nie wiem jakie inwestycje państwowe, powstałe kosztem zubażania obywateli. Dajcie kapitałom krajowym i zagranicznym zarabiać, a będzie tak, jak było z ruchem budowlanym i jak jest z nabywaniem samochodów. Jedno i drugie idzie ciągle w górę".

PRASA KRAJOWA.

Na czoło problemów, poruszanych przez polską prasę fachową i codzienną wysuwają się ostatnio aktualne zagadnienia handlu międzynarodowego zarówno Polski jak świata.

W „Gazecie Polskiej" z dnia 22 lutego w artykule p. t. „Refleksje o handlu zagranicznym", czytamy m. in. następujące uwagi na temat polskiej ekspansji handlowej na rynki państw obcych:

„Znajdujemy się przed poważnymi decyzjami co do organizacji i metod naszego handlu zagranicznego. Zapowiedziana jest wielka konferencja importowa, której celem będzie przeanalizowanie sposobów przywozu pewnych surowców do Polski; równocześnie dyskutowane są na różnych terenach metody realizacji wywozu towarowego z Polski w poszczególnych branżach. Przebudowa struktury handlu zagranicznego jest więc w gospodarce naszej zadaniem aktualnym i wielostronnym. Skomplikowanie spraw handlu zagranicznego polega na tym, że nie istnieje tu żadna powszechna recepta postępowania, że nie ma żadnych słusznych powodów, by móc na użytek ogólny ustalić, które akty gospodarcze winny być dokonywane np. na zasadzie działań zorganizowanych branżowo importerów czy eksporterów, które zaś — na zasadzie wolnej konkurencji. Program działania musi więc być ujęty w tak elastyczny sposób, by zależnie od kierunków wywozu i przywozu, zależnie od towarów i od międzynarodowych form organizacyjnych w danych branżach — wytyczane było różnorako zindywidualizowane postępowanie".

Po omówieniu charakteru naszego przywozu, w którym dopatruje się zbyt dużej cyfry importu dóbr czysto konsumcyjnych, jak np. owoców i jagód jadalnych oraz niesłychanego rozdrobnienia i wielokierunkowości obrotów — „Gazeta Polska" dochodzi do wniosków następujących:

„Obecny import nasuwa przy analizie bilansu handlowego wnioski na temat potrzeby zracjonalizowania i scalenia wielkości transakcji przywozowych, na temat ujednostajnienia kierunków importowych, co napewno miałoby swe pozytywne skutki w cenach zakupu; ten rodzaj importu nasuwa wreszcie refleksje co do potrzeby zorganizowania działań gospodarczych w pewnych dziedzinach towarowych, np. jeśli idzie o zbiór skórek pomarańczowych czy cytrynowych, albo o ogrodnictwo owocowe. Wnioski, o wiele dalej sięgające, bo nasuwające już refleksje nie tylko na temat potrzeb zreorganizowania tej czy innej dziedziny branżowej, ale na temat konieczności przebudowy naszej struktury ekonomicznej, nasuwają te pozycje strony biernej bilansu handlowego, z których wynika, że przywozimy z zagranicy nie tylko skórę hipopotama, morsa i słonia, ale także najzwyczajniejsze skóry bydlęce, cielęce i końskie. Znaczne kwoty, które corocznie opłacamy za przywóz skór zwierzęcych do Polski, mówią nam wyraźnie o tym, że w dziedzinie naszej organizacji hodowlanej i wiążących się z hodowlą zwierząt przemysłach, jest do dokonania ważny akt gospodarczy, którego zaniedbywanie kosztuje nas dziesiątki milionów złotych i wypacza rodzaj naszego obrotu towarowego w handlu zagranicznym. Także i przywóz wełny, którego koszt stanowi jedną z najpoważniejszych części naszych wydatków importowych, każe zastanowić się nad tylokrotnie zresztą poruszaną sprawą uruchomienia w większej skali hodowli owiec i przeróbki wełny krajowej. Wreszcie istnieją dziedziny przywozu, które mogą być słusznie traktowane jako wskazówki dla najpilniejszych dziedzin naszego uprzemysłowienia. Jeśli bowiem w pozycji importu narzędzi figurują bardzo poważne kwoty na przywóz tak prymitywnych rodzajów narzędziowych, jak kilofy, oskardy, szufelki ogrodowe i widły, jeśli wśród tych pozycji zajmują poczesne miejsce już nie tylko skądinąd sławne kosy i sierpy, ale i kowadełka i imadełka, dłuta, obcęgi, noże maszynowe itd. (nawet naparstki i szydełka), to jest ten stan rzeczy zupełnie wyraźnym wykrzyknikiem, wołającym o palącą konieczność wzmożenia w tych kierunkach przede wszystkim procesu uprzemysłowieniowego. Tak

to nawet powierzchowny przegląd cyfr strony czynnej i biernej — ale szczególnie biernej — naszego bilansu handlowego wskazuje na najbardziej palące niedomagania naszej struktury ekonomicznej".

Zwolennikiem reglamentowania międzynarodowych obrotów handlowych jest „Kurier Poranny", w którym czytamy:

„Wszyscy zgodni są z tym, że — mimo prymatu gospodarki handlowej i rynku wewnętrznego, — handel zagraniczny powinien się rozwinąć w interesie wszystkich krajów.

Trudności w uzgodnieniu różnych systemów handlowych związane są ze zmianami, jakie zaszły w handlu międzynarodowym i z nowymi jego tendencjami rozwojowymi. Jeżeli przyjrzymy się tym nowym tendencjom, to zauważymy, że powstała zupełnie nowa technika w umowach handlowych, które dzisiaj poza zwykłym inwentarzem umownym dotyczą kwestii czysto kupieckich, jak ceny, organizacja i formy dostawy, kursy itd. Nowa ta technika wkrada się nawet do traktatów rzekomo klasycznych. W nowych tendencjach handlu zagranicznego występuje prymat gospodarki narodowej. Zasadniczo handel międzynarodowy nie jest już kształtowany przez zasadę międzynarodowego podziału pracy, coraz mniej też podlega prawu podaży i popytu. Góruje troska o wyrównanie bilansu handlowego i płatniczego. Handel zagraniczny staje się coraz bardziej częścią gospodarki narodowej, której potrzeby wytyczają jego kierunki. Coraz silniejsza więź organizacji i kontroli ujmuje obrót wytworami pierwszej potrzeby środkami żywności i surowcami; reprezentacja rynków rolniczych i kontrola przywozu stosowana jest w najbardziej demokratycznych krajach. Coraz większe znaczenie zyskują umowy dwustronne i system kompensacyjny.

Wszystkie te nowe tendencje wprowadzają nowe elementy do tradycyjnej polityki handlowej. Elementy te weszły nawet do „liberalnej" polityki handlowej Anglii w większym stopniu niż sobie z tego ogół zdaje sprawę".

Na trudności wzmożenia eksportu polskiego wskazuje „Depesza" z 20 lutego 1939 r. Zdaniem „Depeszy" działalność eksporterów w Polsce napotyka na różnorodne przeszkody:

„Z jednej strony wchodzi w grę brak dostatecznej koordynacji prac wszystkich organów i instytucyj, powołanych do czuwania nad eksportem i jego popierania. Naturalną konsekwencją tego stanu rzeczy jest brak długofalowej polityki eksportowej, która zatacza u nas częstokroć najbardziej nieoczekiwane zygzaki, zaskakując w ten sposób eksportera, którego praca wymaga ustabilizowanych warunków na dłuższą metę.

Nasza polityka traktatowa najwidoczniej nie jest dostatecznie przystosowana do realnych wymogów przemysłu i rolnictwa, o czym świadczy uzyskiwanie kontyngentów, nie zawsze odpowiadających interesom tych odłamów życia gospodarczego.

Praktyka codzienna administracji również stanowi poważne utrudnienie, z uwagi na przewlekłe szematyczne i nieżyciowe załatwianie wielu spraw, wymagających natychmiastowej i szybkiej decyzji".

„Depesza" z 13 lutego 1939 r. wskazuje na konieczność dokonania zasadniczej korektury w obrotach handlowych polsko-niemieckich. Ratyfikowany ostatnio przez Sejm traktat handlowy polsko-niemiecki, posiada obecnie znacznie więcej plusów dla Niemiec aniżeli dla Polski. Podobnie niekorzystnie przedstawia się dla Polski umowa z 30 września 1938 r., dotycząca niemieckiego kredytu inwestycyjnego dla Polski w wysokości 120 milionów zł.:

„Import z Niemiec do Polski nie jest w 100% importem całkowicie niezbędnym, bez którego nie moglibyśmy się obyć. Weźmy choćby dla przykładu pozycję lekarstw, których import w r. 1937 wyniósł 7 i pół miliona zł., aby w r. 1938 wzrosnąć do 9,4 miliona zł. Rozbudowaliśmy przecież, zwłaszcza w latach ostatnich, polski przemysł farmaceutyczny, a szereg specyfików polskich może doskonale zastąpić ten import.

Weźmy inny przykład, który przytoczył ostatnio „Czas". Mamy w Polsce pokaźne złoża wosku ziemnego, a mimo to wwóz rafinowanych wosków ziemnych do Polski wynosił w ostatnich latach ponad 1 i pół miliona zł. rocznie. Powstanie w ostatnich czasach 2 rafinerii nie zaważyło na naszym rynku na zmniejszeniu importu oczyszczonego wosku ziemnego. Paradoksalność tego zjawiska uwydatni się w pełni dopiero wtedy, gdy stwierdzimy, że sprowadzamy cerazynę z Niemiec, dokąd przecież właśnie wywozimy... wosk ziemny. A zatem, stwierdza „Czas", wywozimy do Niemiec tani surowiec poto, by sprowadzić go spowrotem w stanie rafinowanym. W ten sposób w związku z tym importem płacimy około 100.000 zł. miesięcznie robotnikowi i pośrednikowi niemieckiemu".

Stąd też „Depesza" wyraża pogląd, że interes gospodarczy Polski wymaga dokonania zasadniczych korektur w obowiązujących umowach:

„Trzy źródła importu, tj. traktat handlowy, umowa w sprawie kredytów inwestycyjnych i dostawy z tytułu zamrożonych należności kredytowych, stwarzają duże uzależnienie gospodarki polskiej od polityki gospodarczej Niemiec. Nasze obroty z Niemcami, według oświadczenia pos. Sikorskiego, wynoszą przeszło 25% całego naszego obrotu w handlu zagranicznym. Dalsze rozszerzenie rozmiarów tego obrotu zaciążyć może jednostronnie na kierunku naszego handlu zagranicznego. Pamiętać trzeba o tym, że import maszyn z Niemiec uzależnia nas również i od importu części zapasowych tych maszyn, co, oczywista, na wypadek powikłań utrudnić może naszą sytuację. Poza tym część importowanego z Niemiec aparatu inwestycyjnego przeznaczona jest dla COP., co posiada również momenty ujemne, gdyż uzależnia nasz bastion obronny od elementów nie tylko gospodarczych i ułatwia penetrację nie zawsze ściśle o charakterze ekonomicznym. Nie można również nie podkreślić, iż zwiększenie obrotów z Niemcami zmniejsza automatycznie wachlarz krajów, z którymi posiadamy stosunki gospodarcze, uzależniając nas ponadto od zmian koniunktury na rynku niemieckim. A przecież na innych rynkach wolno-dewizowych otrzymujemy korzystniejsze warunki płatności, aniżeli w obrotach handlowych z Niemcami, które nie stanowią źródła dostawy walut, zdobywanych właśnie w eksporcie maszyn do państw demokratycznych, jak Anglia, kraje skandynawskie i Holandia, z którymi posiadaliśmy w r. 1938 dodatnie bilanse handlowe. Jeżeli dodać do tego groźbę stałego deficytu bilansu handlowego w obrotach gospodarczych z Niemcami — wówczas konieczność korektury tych obrotów stanie się zupełnie zrozumiała. Trudno w obecnych warunkach ustalać możliwości takiej koerktury, ale sądzić należy, że pogłębienie stosunków z krajami wolno-dewizowymi mogłoby automatycznie wpłynąć na zmniejszenie nadmiernego wpływu, jaki wywierać poczyna wymiana handlowa z Niemcami na naszą gospodarkę".

Omawiając fakt zawarcia traktatu handlowego polsko-sowieckiego „Czas" z 23 lutego b. r. wskazuje, że dobrze się stało, iż Polska nawiązała stosunki handlowe z Rosją Sowiecką:

„Rynek rosyjski — nie należy się łudzić — nigdy nie będzie miał dla naszego przemysłu tego znaczenia, jakie miał przed wojną. Niemniej jest to zawsze rynek chłonny i dla nas rynek naturalny. Jesteśmy bowiem najbliższymi sąsiadami Rosji, uprzemysławiając się potrzebujemy rynków dla wytwórców przemysłowych i źródeł zakupu surowców. Mimo, że uprzemysłowienie Rosji postąpiło niewątpliwie naprzód, niemniej może być ona dość obszernym rynkiem zbytu dla naszych wytworów przemysłowych, a wprost niezmierzonym źródłem surowców. Rozszerzenie zatem naszych możliwości ekspansywnych na naturalny dla nas rynek

rosyjski jest niezwykle pomyślnym posunięciem naszej polityki handlowej.

Podnieść w szczególności należy, że tym razem nie daliśmy się ubiec innym, że jesteśmy jedni z pierwszych, którzy zwrócili uwagę na rynek rosyjski w obecnym czasie powszechnej walki o rynki zbytu".

„Czas" przypuszcza, że po tym pierwszym szczęśliwym posunięciu w polityce handlowej Polski nastąpią dalsze, nie mniej szczęśliwe:

„W szczególności pozwolimy sobie zwrócić jeszcze raz uwagę na to, że mamy duże możliwości na rynkach naddunajskich i bałkańskich, że i te rynki są dla nas rynkami naturalnymi, mamy zaś w porównaniu z krajami zachodnimi preferencję bliskości, w porównaniu z Niemcami zaś tę wyższość, że nasza ekspansja gospodarcza na tych terenach nie grozi ekspansją polityczną.

Niestety, rynki te były dotychczas przez naszą politykę gospodarczą zaniedbywane. Obroty nasze z krajami południowego wschodu nie tylko nie rozszerzały się, lecz przeciwnie, kurczyły. Należałoby tym usilniej odrobić obecnie stary błędy. Musimy wygrać tutaj nasze atuty, musimy dla naszej rosnącej produkcji znaleźć należne jej miejsce pod słońcem.

Trzeba pamiętać, że w miarę uprzemysławiania Polski rość będą możliwości i konieczności naszego eksportu przemysłowego, zwiększać się konieczności importu surowcowego. Musimy nasze obroty przestawiać na te kraje, które są zdolne wchłonąć nasze wytwory przemysłowe, a dostarczyć nam wzamian surowców. Takich możliwości nie da nam handel z zachodem, stanowiący obecnie ogromną większość naszych obrotów, nie da nam także lekkomyślnie forsowany handel „egzotyczny". Nie jest to bowiem handel rentowny, jest to handel o charakterze przeważnie dumpingowych, a jako taki, jak uczy doświadczenie choćby rosyjskie, nie ma warunków trwałego rozwoju".

PRASA ZAGRANICZNA.

„The Economist" z dn. 4 lutego r. b. wskazuje, że brytyjska polityka protekcyjna przyczynia się do zmniejszenia zdolności konkurencyjnej przemysłu angielskiego:

„Jeżeli przystąpimy do krytycznego zbadania podstaw naszego handlu eksportowego, znajdziemy, że w istocie uparcie niszczymy naszą własną zdolność eksportową. Nie byłoby zresztą nic nowego w tym odkryciu. W ekonomii jest prawdą uznaną i przyjętą, że kraj, który chroni przemysły krajowe, szkodzi swemu eksportowi. Powyższy fakt mógł być zasłonięty pomiędzy 32 a 37 rokiem dzięki tej koincydencji, że pierwotny okres protekcjonizmu brytyjskiego był okresem szybkiej poprawy przemysłowej i handlowej. Ale skutków protekcjonizmu, chociaż chwilowo odsuniętych, nie można było uniknąć i wydostają się one obecnie na powierzchnię, gdy został usunięty czynnik zasłaniający poprawę koniunktury.

Pozycja Anglii w handlu zagranicznym jest zasadniczo podobna do sytuacji przemysłowca, który kupuje surowce i sprzedaje produkt gotowy. Jego zdolność konkurencyjna zależy zatym od kosztów, jakimi obciążone są czynności przetwarzania surowców w towary.

Nasza zdolność konkurencyjna jest mierzona kosztami przetwórczymi, marżą między cenami importowanych surowców a cenami artykułów eksportowych. Jeżeli porównamy r. 1929 z r. 1938, przeciętne ceny importowanych surowców spadły o 30%, ceny artykułów eksportowych tylko o 13%. W rezultacie t. zw. ceny względnie eksportu brytyjskiego wzrosły o 24%.

W znacznym stopniu jest to nieuniknione. Ceny surowców cierpią przede wszystkim w okresie depresji i byłoby rzeczą nierozsądną żądać od przemysłowca, żeby zredukował swe ceny w tym samym rujnującym stosunku".

„Prawdziwym zarzutem przeciwko naszej polityce cen jest nie to, że nie udało jej się zamknąć nożyc pomiędzy cenami surowców a artykułów przemysłowych (ponieważ to jest niemożliwe), lecz że je rozrzerzyła. Od 1935 roku wzrost cen przeciętnych w przemysłach eksportowych był wyższy aniżeli wzrost cen surowców importowanych. Przyczyny tego są oczywiste. Od r. 1935 płace zostały znacznie zwiększone. Opłaty, które eksporter musi ponosić za węgiel, stal i transport kolejowy — trzy najważniejsze składniki procesu przemysłowego — wzrosły wszystkie, pierwsze dwa znacznie w ostatnich paru latach. Polityka protekcyjna odegrała naczelną rolę w wzroście struktury cen brytyjskich. Ale została ona potężnie poparta przez zachętę udzieloną przemysłom krajowym przez Marketingacty, Enablingacty i t. d. do łączenia się w ścisłe monopolistyczne kartele producentów, które prawie bez publicznej kontroli, dyktują ceny, które chcą nałożyć".

Z powyższego wynika nauka nie tylko dla eksportu angielskiego: nie można powiększać eksportu, rozbudowując zarazem gospodarkę autarkiczną, gdyż ta ostatnia podcina eksport przez ogólne zwiększenie kosztów.

Wyraźnie zjawisko to występuje w Niemczech. „Der deutsche Volkswirt" z dn. 10 lutego rb. stwierdza, że:

„sytuacja odnośnie kosztów zaczyna być w gospodarce żywnościowej, w górnictwie, w przemysłach włókienniczym i skórzanym w ogólności i w poszczególnych przedsiębiorstwach innych branż niepomyślna. Przyczyn tego jest wiele. Częściowo leżą one w wyższych należnościach publicznych, częściowo w trudnościach zaopatrzenia w surowce i ludzi, częściowo w przejściu do innych surowców lub towarów, częściowo jednak, przede wszystkim w przemyśle spożywczym, w nieproporcjonalnym zwiększeniu się nieprodukcyjnej pracy statystycznej. Częściowo działają te lub inne przyczyny przy wzroście kosztów odpowiednich przedsiębiorstw same, częściowo łącznie z innymi. W każdym razie skutkiem tego jest konieczne przekroczenie tego optimum kształtowania się kosztów, które nastąpiło po przezwyciężeniu kryzysu ze zwiększenia obrotów i obniżenia kosztów stałych. Danie sobie rady z tą sytuacją w myśl wskazówek udzielonych przez Führera ministrowi gospodarki, nie będzie rzeczą łatwą dla Komisarza Cen".

Komentując mowę kanclerza Hitlera, w której ten ostatni wysunął alternatywę: kolonie albo eksport „Der deutsche Volkswirt" z dn. 3 lutego rb. pisze, co następuje:

„Jak długo użytkowanie naszych kolonii będzie nam bezprawnie uniemożliwione, nie pozostaje nam nic innego, jak pokrywać całe dodatkowe zapotrzebowanie w drodze handlu zagranicznego. To jednak oznacza istotne rozszerzenie niemieckiego wywozu.

Ażeby tylko wyrównać bilans płatniczy na poziomie zeszłorocznym — bez jakiegokolwiek dodatkowego przywozu — potrzebne byłoby wzmożenie wywozu o okrągły 1 miliard czyli o 15 do 20%. Nie pozostaje zatym nic innego, jak zwiększyć wywóz przynajmniej o jedną czwartą lub jedną trzecią i przez to wytworzyć owe zaostrzone współzawodnictwo na rynku światowym, które już przed wojną było uważane przez państwa szczęśliwsze za tak nieznośne, że stało się ono najskuteczniejszą pobudką do rozpętania wojny światowej. Znowu przeciwstawiają zachodnie mocarstwa kolonialne, U.S.A., i zależne od nich państwa — wiele z nich będąc do tego zmuszonymi — największe przeszkody na drodze do rozszerzenia niemieckiego handlu zagranicznego. Są jednak części świata, gdzie handel niemiecki może się rozwijać i są narody, które byłyby w stanie wymieniać dobre artykuły żywnościowe i surowce na dobre niemieckie wyroby przemysłowe. Europa południowo-wschodnia jest je-

szcze zdolna do dalszego rozwoju, ale pokrywa tylko stosunkowo małą część naszego zapotrzebowania przywozowego. Po tym jak udział ten z 4,6% w r. 1929 wzrósł na 10,5% w r. 1938, nie można oczekiwać dalszego wzrostu w równie szybkim tempie, gdyż musi ie poprzedzać wzrost produkcji tych krajów. Tak więc jest rzeczą nieuniknioną, że ssąca pompa niemieckiej zdolności chłonnej zostanie przystawiona do innych obszarów surowcowych i zostaną im zaofiarowane takie warunki, że rządy tych krajów nie będą mogły już wziąć na swoją odpowiedzialność odpowiadania odmową na propozycje niemieckie. Są wciąż jeszcze wielkie obszary świata, na których produkcja jest sztucznie duszona a pracowite ręce muszą świętować, chociaż mogłyby produkować dobra, których Niemcy tak pilnie potrzebują".

To są marzenia przyszłości, przeplatane niedwuznacznymi groźbami. A jak wygląda rzeczywistość? Odpowiedź na to pytanie znajdujemy z kolei w tymże piśmie z dn. 10 lutego rb.:

„Daleko ważniejsze przeszkody eksportowe leżą jednak po stronie zagranicy. Krótki, gwałtowny wzrost koniunkturalny, który w r. 1937 w tak silnym stopniu ożywił wywóz niemiecki i którego skutki dawały się odczuć aż do końca roku 1938 w statystyce wywozowej, dawno minął. W międzyczasie nastąpiło nowe wahające się ożywienie, które po układzie monachijskim otworzyło przyjazne perspektywy dla niemieckiego eksportu. Zepsuty od czasu mordu paryskiego przez zagraniczne machinacje nastrój w wielu krajach odbiorczych doprowadził do dotkliwego zahamowania zamówień, które jeszcze nie zostało przezwyciężone".

Po takim oświetleniu sytuacji następują ponownie prośby i groźby:

„Należy się spodziewać, że wszystkie przychylnie nastrojone koła zagraniczne po pokojowej mowie Führera, która powszechnie jako taka została przyjęta, pozbędą się swego bezmyślnego strachu przed wojną i będą aktywnie współpracować nad ożywieniem niemieckiego handlu zagranicznego, co jedynie może skonsolidować sytuację narodu niemieckiego. Jak długo nasi odbiorcy, w krajach rządzonych „demokratycznie", którzy ciągle są najważniejszymi partnerami handlowymi Niemiec, obstają przy swoich nieuzasadnionych uprzedzeniach, będą musieli oni doczekać się tego, że ich własny eksport oraz eksport ich kolonii spadnie; poza tym zupełnie nie wiadomo jak Niemcy mogą dotrzymać swe zobowiązania transferowe przy niedostatecznym eksporcie. Nie pozostaje wówczas eksporterowi niemieckiemu nic innego, jak skoncentrowanie całej swojej siły na rynkach gotowych do przyjęcia towarów niemieckich. Konkurencja niemiecka stanie się wówczas dla wielu krajów dostarczających, o wiele ostrzejsza, niż miałoby to miejsce przy bardziej równomiernym podziale. Żeby w końcu starania niemieckie zostały uwieńczone powodzeniem, o to będzie starało się narodowo-socjalistyczne kierownictwo. Chociaż jednak zmiana nastąpi, jedno jest pewne: ostatnie zahamowanie (eksportu) pozostawi swoje ślady w statystyce i upłynie pewien czas zanim zostanie ono przezwyciężone".

Jak z powyższego ostatniego zdania wynika, pewne swoiste metody gospodarcze, o których pisaliśmy w poprzednim przeglądzie prasy zagranicznej, okazały się przysłowiowym kijem o dwóch końcach.

„Finacial Times" z dn. 10 lutego rb. rozważa sprawę krótkoterminowego zadłużenia zagranicznego Niemiec. Pismo stwierdza, że w chwili zawieszenia płatności długów przez Stillhalteabkommen w sierpniu 1931 ogólna suma kredytów krótkoterminowych wynosiła 6,5 mlrd. mk. W końcu 1938 r. kwota ta zmniejszyła się do wysokości 850 milj. mk. czyli o około 70 milj. f. W jaki sposób odbyła się ta spłata?:

„Redukcja długu, która została dokonana, wydaje się na pierwszy rzut oka nadzwyczajna, lecz dalsze badania wskazują, że nie jest ona tak szeroka, jakby się mogło wydawać. Przede wszystkim długi były wyrażone w walutach obcych i dewaluacja funta i dolara, a następnie walut bloku złotego spowodowały istotne zmniejszenie należnych sum.

Następnie w lutym 1932 r. odnowiony układ wprowadził system marek zablokowanych lub rejestrowych, które mogły być używane w celach inwestycyjnych wewnątrz Niemiec lub dla ruchu turystycznego, który w następnych latach odbywał się na szeroką skalę. Marki te były używane dla finansowania zakupu towarów niemieckich takich, jak węgiel i w pewnych rozmiarach dla czynienia dobrowolnych darów dla uciskanej części społeczeństwa niemieckiego. Wszystkie te środki likwidacji zamrożonych długów były używane w bardzo szerokim zakresie, chociaż straty wierzycieli były znaczne, skoro marki rejestracyjne były sprzedawane z dużym dyskontem.

Długi, jakie obecnie pozostały w konsekwencji Stillhalte wynoszą obecnie 70 milj. f., w której to kwocie wierzyciele angielscy partycypują w 57% w porównaniu z 23% w r. 1931. Wzrost w produkcji jest konsekwencją niechęci wierzycieli angielskich do likwidacji swych długów przez koncesje na markach rejestracyjnych. Weksle, przyjmowane przez londyńskie domy akceptacyjne były periodycznie odnawiane i dyskontowane, ostatnio wprawdzie przy dyskoncie nieco wyższym, niż normalnie.

„Gdyby te domy stanowczo odmawiały brania weksli niemieckich, uniknętoby istniejącej, niezdrowej sytuacji periodycznych odnowień i rozmiary zatrważającego problemu, który będzie wymagał swego rozwiązania w maju, kiedy wygasa obecny układ, byłyby zmniejszone. Istnieje i dawno istniała opinia, że władze będą interweniować, gdyby niewypłacalność zagroziła lub gdyby nastąpiła, i istotnie w r. 1934, gdy groziła niewypłacalność pożyczek Younga i Dawesa, groźba wprowadzenia clearingu skłoniła władze niemieckie do wypłacania odsetek od tych pożyczek".

Dodajmy na tym miejscu, że ciągłe uwagi niemieckie, że niemożliwością jest w obecnych warunkach przeprowadzenie transferu należności, czyni istotnie prawdopodobnym wprowadzenie clearingu w stosunkach angielsko-niemieckich, co pozbawiłoby Rzeszę tak cennych dla niej dewiz zagranicznych.

KRONIKA KRAJOWA

WALNE ZEBRANIE AKCJONARIUSZY BANKU POLSKIEGO

Dn. 13 lutego odbyło się doroczne walne zebranie Banku Polskiego pod przewodnictwem prezesa Banku p. Władysława Byrki

W zebraniu wzięło udział 112 akcjonariuszów, reprezentujących 322.150 akcji imiennych. Zebranie zatwierdziło jednomyślnie przedłożone już sprawozdanie za 1938 r. wraz z bilansem ostatecznym oraz rachunkiem zysków i strat, jak również proponowany przez radę podział zysków. Uchwalona dywidenda w wysokości 8 zł. od jednej akcji 100-złotowej będzie wypłacana począwszy od dnia 14-go lutego 1939 r.

Równocześnie walne zebranie uchwaliło wniosek Rady Banku w przedmiocie zmian statutu.

W wyniku dokonanych wyborów ustępujący członkowie Rady p.p.: Henryk Brun, Henryk Strasburger, August Zaleski i Józef Żychliński zostali wybrani ponownie. Jako zastępcy członków Rady zostali wybrani na jeden rok ponownie p.p.: Aleksander Ciszewski, Jan Morawski i Edward Natanson. Do Komisji Rewizyjnej wybrano ponownie na jeden rok p.p.: Władysława Heinricha, Jana Kucharzewskiego, Antoniego Olszewskiego, Leopolda Skulskiego i Włodzimierza Seydlitza oraz na zastępców p.p.: Stefana Bruna, Stanisława Fałata i Stanisława Skoniecznego.

ZMIANA STATUTU BANKU POLSKIEGO

Uchwalona przez Walne Zebranie Akcjonariuszów Banku Polskiego dnia 13 lutego rb. zmiana statutu Banku dotyczy zagadnień, które uszeregować można jak następuje: a) sprawy emisji i pokrycia, b) wymienialność biletów Banku, c) kredyty dla Skarbu Państwa, d) przywilej emisyjny, e) czynność Banku, f) uprawnienia akcjonariuszów, g) sprawy organizacyjne, h) różne zmiany natury prawno-porządkowej.

a) Dawny przepis art. 51 o 30-procentowym pokryciu złotem obiegu biletów i natychmiast płatnych zobowiązań okazał się w obecnych warunkach nieodpowiedni. Nowy system przewiduje tzw. obieg fiducjarny, którego wysokość ustala art. 52 na sumę 800 miln. zł.; Radzie Banku przysługiwać będzie prawo podwyższenia tej kwoty, za zgodą ministra Skarbu najwyżej do 1.200 miln. zł. Złota zaś będzie Bank obowiązany posiadać conajmniej 40 proc. tej sumy o jaką obieg biletów, wyłącznie ze stanem natychmiast płatnych zobowiązań, przekraczać będzie emisję fiducjarną.

Zamiast dotychczasowego rozróżnienia przez statut pokrycia bankowego obiegu biletów (dawny art. 53), nowy art. 51 przewiduje, że łączna kwota biletów w obiegu i natychmiast płatnych zobowiązań ma być pokryta następującymi aktywami: złotem w monetach i sztabach, pieniędzmi zagranicznymi i dewizami, zapasem polskich monet srebrnych i bilonu, wekslami, warrantami, czekami i kuponami od papierów wartościowych, pożyczkami, zabezpieczonymi zastawami, biletami skarbowymi, zapasem papierów procentowych, długiem Skarbu Państwa z tytułu kredytów przewidzianych w art. 55.

b) Zasada wymienialności biletów na złoto i dewizy przewidziana w art. 47, jest dostosowana do stanu faktycznego i prawnego, jaki istnieje w dziedzinie walutowej; obowiązujący bowiem dotychczas przepis o wymienialności biletów na czeki zagraniczne w walucie wymienialnej na złoto, stał się bezprzedmiotowy, gdyż waluty takie — z wyjątkiem belga — nie istnieją. Ponadto art. 47 w swej nowej redakcji został dostosowany do obowiązujących przepisów dewizowych.

c) Nowy art. 55 postanawia, że na czas trwania przywileju emisyjnego, Bank udziela Skarbowi: 1) bezprocentowego kredytu w otwartym rachunku, z którego Skarb Państwa korzysta do wysokości 150 mil. zł. (zamiast jak dawniej 100 miln. zł.) i 2) oprocentowanego kredytu amortyzacyjnego do wysokości 515 miln. zł. na cele konsolidacji niektórych kredytów, udzielanych przez Bank bankom państwowym w latach od 1931 do chwili wejścia w życie uchwalonych w dniu dzisiejszym zmian statutu. Dług Skarbu Pańswa z tego tytułu może być książkowy lub też w całości, bądź w części zamieniony na obligi Skarbu Państwa, względnie do wysokości 188 miln. zł. na gwarantowane przez Skarb Państwa obligi przedsiębiorstwa „Polskie Koleje Państwowe" i Państwowego Funduszu Drogowego. Wierzytelności Banku z tytułu tego kredytu oprocentowane będą w wysokości 3 proc. w stosunku rocznym. Sposób amortyzacji tego kredytu ustali umowa Banku z Ministrem Skarbu.

Równocześnie do artykułu tego wprowadzony został nowy przepis, ustalający, że poza wypadkami określonymi statutem, Bank nie może dokonywać żadnych operacji, których wynikiem byłoby udzielenie Skarbowi Państwa kredytu.

d) Art. 46 w nowym brzmieniu przedłuża przywilej emisyjny wygasający w końcu 1944 r. do 31 grudnia 1954 r.

e) Szereg artykułów statutu, dotyczących czynności Banku, został dostosowany do wyżej omowionych zmian. Ponieważ konsolidacja zadłużenia Skarbu Państwa spowoduje poważne zmniejszenie portfelu wekslowego, górna granica niektórych operacyj Banku określona została nie w stosunku procentowym do portfelu wekslowego, lecz cyfrą absolutną. Tak więc ogólna suma pożyczek i kredytów Banku udzielonych na zastaw wartości przewidzianych w art. 63, nie będzie mogła przekroczyć 500 miln. zł., podczas gdy dotychczas ograniczona była do wysokości 30 proc. portfelu wekslowego Banku. Stopa procentowa od pożyczek i kredytów zabezpieczonych zastawami — według nowego brzmienia art. 65 — powinna być conajmniej o pół proc. wyższa od stopy dyskontowej, a nie jak dotychczas o 1 proc. Zmieniony art. 60 o dyskoncie krótkoterminowych papierach wartościowych, na mocy którego Bank dyskontował bilety skarbowe, zezwala Bankowi kupować i sprzedawać bilety skarbowe dopuszczone do obrotów giełdowych; ogólna suma biletów posiadanych przez Bank nie może przekraczać kwoty 400 miln. zł. W art. 54 podwyższono ze 150 do 200 miln. zł. ogólną sumę, do której Bank ma prawo nabywać na własny rachunek papiery procentowe. Na miejsce dotychczasowych artykułów 58 i 60, zakres czynności dyskontowych Banku ustala nowy art. 58. W nowej redakcji artykuł ten postanawia, że weksle zabezpieczone rejestrowym zastawem rolniczym oraz weksle, wynikające z udzielonych przez instytucje kredytowe zaliczkowych kredytów na sprzedaż płodów rolnych, mogą być 9-miesięczne; również 9-miesięczne mogą być weksle, pochodzące z kredytów sezonowych, zaciągniętych przez przedsiębiorstwa tych związanych z rolnictwem gałęzi przemysłu, które ustali Rada Banku. Ponadto dopuszczane są do dyskonta czeki na krajowe instytucje kredytowe. Natomiast przepis art. 60 przewidujący dyskonto papierów wartościowych, został zniesiony. Kupony od papierów wartościowych i warranty będą w dalszym ciągu przyjmowane do dyskonta.

Wreszcie wspomnieć należy o zniesieniu przewidzianych w dotychczasowym statucie, lecz w praktyce niedokonywanych, operacji kupna i sprzedaży srebra (dawny art. 55), pożyczek na zastaw złota i srebra (art. 63) oraz przyjmowanie srebra na przechowanie (art. 71).

f) Zmiana art. 5 polega na tym, że akcje imienne wydawane będą w odcinkach zbiorowych nie niższych od 10 akcji, zamiast jak obecnie 25 akcji. Akcje na okaziciela będą mogły być zamienione na akcje imienne za zgodą prezesa Banku. W artykułach 5 i 6 wprowadzono zmianę o charakcrze porządkowym, polegającą na usunięciu postanowień o zmianie dawnych akcji Banku na akcje nowego wzoru jako obecnie nieaktualnych. Zmiana artykułów 17 i 18, dotyczących uprawnień akcjonariuszów na Walnym Zebraniu polega na obniżeniu z 25 do 10 ilości akcji, dających prawo jednego głosu na tym zebraniu oraz na podwyższeniu z 500 do 1.000 maksymalnej ilości głosów, jaka przysługuje jednemu akcjonariuszowi; w ten sposób maksymalna ilość głosów będzie osiągana przy posiadaniu 10.000 sztuk akcji a nie 12.500 sztuk jak dotychczas. Art. 77 w nowej redakcji ustala, że akcje Banku i wypłacona od nich dywidenda i superdywidenda nie podlegają do końca 1954 r. żadnym podatkom.

Nastąpiła również zmiana art. 75 w podziale czystego zysku. Dotychczas obowiązywała zasada, że Skarb Państwa bierze udział w zyskach Banku po wydzieleniu akcjonariuszom 8 proc. dywidendy. Obecnie udział Skarbu Państwa rozpoczynać się będzie po wydzieleniu akcjonariuszom 6 proc. dywidendy. Równocześnie wprowadzono przepis, przewidujący możność utworzenia rezerwy na wypłatę dywidendy. Na wniosek Rady Banku Walne Zebranie będzie mogło całość lub część kwoty, przewidzianej na superdywidendę przeznaczyć na rezerwę celem uzupełnienia w latach następnych dywidendy oraz superdywidendy do łącznej uysokości 8 proc., o ile zyski Banku w danym roku na taką wypłatę nie wystarczyłyby. Na zwiększenie czystych zysków Banku wpłynie — stosownie do art. 76 — obniżenie funduszu zapasowego o straty wynikłe na lokacie tego funduszu do końca 1938 r., w związku ze spadkiem kursu funta i dolara oraz konwersją niektórych papierów wartościowych. Po dokonaniu tego jednorazowego odpisu (z 89 miln. zł. do 75 miln. zł.) i umorzenia w ten sposób wszystkich strat kursowych, dochód z lokaty funduszu, przeznaczony w ostatnich laach na pokrywanie tych strat, będzie w przyszłości powiększał czy-

sty zysk Banku przeznaczony do podziału pomiędzy akcjonariuszów.

g) Stanowisko wiceprezesa Banku przewidziane w dotychczasowym art. 59, nie będzie nadal utrzymane. W nowym brzmieniu art. 39 ustala, iż na wypadek nieobecności prezesa zastępuje go w przewodnictwie na Walnym Zebraniu lub w Radzie Banku członek Rady z wyboru, wyznaczony przez ministra skarbu; w związku z tą zmianą znowelizowane zostały artykuły 22, 25, 31, 40 i 43, w których jest mowa o wiceprezesie.

Dotychczas członkowie Komisji Rewizyjnej wybierani byli na podstawie art. 45 spośród uczestników Walnego Zebrania. Obecnie art. 44 (dawniej 45) ustala, że członkiem Komisji Rewizyjnej może być każda osoba, wybrana przez Walne Zebranie, posiadająca w czasie pełnienia swych czynności conajmniej 10 akcji imiennych Banku i zapisana w księdze akcjonariuszów. Do zmian natury organizacyjnej zaliczyć można także zmianę art. 3, przewidującą, że Rada Banku będzie mogła otwierać i zwijać Zastępstwa na podstawie uchwały niewymagającej — jak uprzednio — zgody ministra Skarbu; otwieranie i zwijanie Oddziałów Banku wymagać będzie nadal zgody Ministra Skarbu.

Art. 78, dotyczący bilansu Banku, dostosowuje skrócony bilans dekadowy do zmian przewidzianych w czynnościach Banku; bilans ten wykazywać będzie po stronie czynnej zadłużenie Skarbu z podziałem na dług z tytułu kredytu bezprocentowego i dług z tytułu oprocentowanego kredytu amortyzacyjnego zgodnie z nowym art. 55. Po stronie biernej bilansu wprowadzony został bardziej szczegółowy niż dotychczas podział rachunków żyrowych, przy czym stan rachunków banków i innych instytucji kredytowych, będzie wyodrębniony.

OBROTY TOWAROWE PORTU GDYŃSKIEGO W M. STYCZNIU.

Obroty towarowe portu gdyńskiego w styczniu rb. wyniosły 827.153,6 ton wobec 786.444,5 ton w grudniu 1938 r., 881.616,5 ton w styczniu r. ub. oraz 669.862,9 ton w styczniu 1937 r.

W porównaniu zatym z grudniem r. ub. obroty towarowe portu gdyńskiego w miesiącu sprawozdawczym wykazują wzrost o 5,2 proc., w porównaniu ze styczniem r. ub. o 3,18 proc i w porównaniu ze styczniem 1937 r. wzrost o 23,5 proc.

Obroty zamorskie wyniosły w styczniu rb. 825.351,6 ton wobec 776.268,3 ton w grudniu r. ub., 801.573,5 ton w styczniu r. ub. i 667.241,9 ton w styczniu 1937 r. Z liczby tej na przywóz zamorski przypada w styczniu rb. 119.490,7 ton i na wywóz zamorski 705.860,9 ton.

Ruch statków w porcie gdyńskim przedstawiał się w miesiącu sprawozdawczym następująco (w nawiasach dane za grudzień r. ub.): przybyło do portu 576 (530) statków o pojemności 545.269 trn. (571.841 trn.) i opuściło port 567 (526) statków o pojemności 552.663 trn (561.475 trn.); średni tonaż statku, zawijającego do Gdyni wyniósł w styczniu rb. 946,6 (1.078,9) trn; średnia ilość statków przebywających jednocześnie w porcie wyniosła 65 (74); średni postój statku w porcie wyniósł 52,3 (51,1) godzin.

Kolejność bander kształtowała się w ruchu portowym następująco: Szwecja, Polska, Finlandia, Włochy, Dania, Anglia, Norwegia, Estonia, Łotwa, Niemcy, U. S. A., Grecja, Holandia, Z. S. R. R., W. M. Gdańsk, Francja, Panama i Litwa.

Ruch pasażerski kształtował się w miesiącu sprawozdawczym następująco: przyjechało 230 (502) pasażerów i wyjechało 870 pasażerów.

INWESTYCJE NA TERENIE GDYNI W R. UB.

W okresie roku budżetowego 1938-39 wykonano na terenie miasta Gdyni i przedmieść następujące inwestycje:

ułożono 7 km. sieci wodociągowej,
5 km. sieci sanitarnej,
5 km. sieci deszczowej,

Razem więc w ciągu ub. r. wykonano 17 km. sieci wodociągowo-kanalizacyjnej, kosztem 650 tys. zł. Prace wodociągowe prowadzone były przedewszystkim w Orłowie i tym zapoczątkowano wielki plan zaopatrzenia tej miejscowości w zdrową wodę do picia. Plan ten będzie realizowany również w roku budżetowym 1939-40.

Poza tym w dzielnicach robotniczych na Grabówku, Obluzu, Oksywiu i innych miejscowościach zainstalowano 9 studzienek publicznych, tak, że ogólna ich ilość na terenie Gdyni wynosi obecnie 94. Sieć sanitarną instalowano głównie również w Orłowie i na Kamiennej Górze, w styczniu 1939.

HANDEL ZAGRANICZNY POLSKI W STYCZNIU 1939 R.

Bilans handlu zagranicznego Rzeczypospolitej Polskiej i W. M. Gdańska według tymczasowych obliczeń Głównego Urzędu Statystycznego wynosi:

przywóz — 282.269 ton, wartości 97.594 tys. złotych,

wywóz — 1.747.423 ton, wartości 113.662 tys. złotych.

Saldo dodatnie w m-cu styczniu br. wynosi 16.068 tys. zł.

W porównaniu do m-ca grudnia ub. r. zmniejszył się wywóz o 9.082 tys, zł., przywóz zmniejszył się o 13.845 tys. zł.

Zwiększył się wywóz następujących artykułów: węgla o 3,2 miln. zł., masła o 1,1 miln. zł., siarczanu amonu o 0,9 miln. zł., pszenicy o 0,6 miln. zł., grochu o 0,6 miln. zł., szyn kolejowych o 0,5 miln. zł., bydła rogatego o 0,4 miln. zł., podkładów kolejowych, sliprów o 0,4 miln. zł.

Zmniejszył się wywóz następujących artykułów: żyta o 4,4 miln. zł., jęczmienia o 1,3 miln. zł., rur żelaznych, stalowych o 1,3 miln. zł., pierza i puchu ptasiego o 1,0 miln. zł., szynek, polędwic wieprzowych w opakowaniu hermetycznym o 1,0 miln zł., lnu i odpadków o 1,0 miln. zł., papierówki o 1,0 miln. zł., żelaza i stali o 0,8 miln. zł., fasoli o 0,7 miln. zł., mięsa świeżego mrożonego, solonego o 0,6 miln. zł., bali, desek, łat, opołów o 0,6 miln. zł., cukru o 0,5 miln. zł., owsa o 0,4 miln. zł., gęsi o 0,4 miln. zł., ptactwa bitego o 0,4 miln. zł., fryzów dębowych o 0,4 miln. zł., drutu żelaznego, stalowego o 0,4 miln. zł.,

Zwiększył się przywóz następujących artykułów: skór futrzanych o 0,9 miln. zł., nawozów o 0,7 miln. zł.,rud cynkowych o 0,5 miln. zł., rud manganowych o 0,4 miln. zł., bawełny i odpadków o 0,4 miln. zł., aluminium, blachy aluminiowej o 0,4 miln. złotych.

Zmniejszył się przywóz następujących artykułów: tytoniu i wyrobów tytoniowych o 3,2 miln. zł., rudy żelaznej o 1,4 miln. zł., miedzi, blachy miedzianej o 1,2 miln. zł., wełny owczej czesanej

o 1,1 miln. zł., elektrycznych: maszyn, aparatów, przyrządów ich części o 1,1 miln. zł., kopry o 0,8 miln. zł., nasion, ziarn i owoców oleistych o 0,7 miln. zł., orzechów o 0,6 miln. zł., kauczuku surowego, mytego o 0,5 miln. zł., zegarów i ich części o 0,5 miln. zł., wszelkich obrabiarek do metali, maszyn fornierskich dla odlewni o 0,4 miln. zł.,

ZAMKNIĘCIE RACHUNKÓW SKARBOWYCH ZA M. STYCZEŃ 1939 R.

Tymczasowe zamknięcie rachunków skarbowych za miesiąc styczeń 1939 r., t. j. 10-ty miesiąc okresu budżetowego 1938-39 r. wykazują dochody w kwocie 194.786 tys. zł. i wydatki — 194.229 tys. zł.; nadwyżka dochodów wynosi zatym 557 tys. złotych.

W porównaniu z wynikami stycznia 1938 r. dochody budżetowe są wyższe o 6.467 tys. zł., a wydatki o 8.352 tys. zł.

Wzrost wpływów skarbowych nastąpił w podatkach bezpośrednich, pośrednich i opłatach stemplowych; obniżyły się natomiast wpłaty, przedsiębiorstw państwowych, mianowicie wpłaty te wynoszą w styczniu 1939 r. 3.800 tys. zł., podczas gdy wpłaty w styczniu 1938 wynosiły 5.800 tys. zł.

Wzrost wydatków przypada w szczególności na opiekę społeczną i obsługę długów krajowych i zagranicznych.

OBIEG BANKNOTÓW

Ogólny obieg biletów bankowych na koniec grudnia 1938 roku wynosił 1.406.178.050 zł., wobec 1.059.483.980 zł. na koniec grudnia 1937 roku, podniósł się więc o przeszło 347 milionów zł.

POLSKO - SOWIECKIE UMOWY HANDLOWE

Podpisana w Moskwie umowa o polsko - sowieckim obrocie towarowym przewiduje, iż w 1939 r. oba kraje dokonają wymiany towarowej na łączną sumę 126 miljonów złotych, co stanowi niemal 5 proc. całości obrotów zagranicznych gospodarstwa polskiego (wedle danych z 1938 r.). W 1938 r. wartość obrotów polsko - sowieckich wyniosła tylko 11 milj zł.

Umowa handlowa przewiduje import do Polski wyłącznie surowców, a najważniejszą pozycją będzie import bawełny za około 26 miln. zł., co stanowi okrągłe 25% całkowitego polskiego zapotrzebowania bawełny, pokrywanego dotychczas niemal w St. Zjednoczonych i opłacanego oczywiście dewizami. Z dalszych pozycji importowych wymienić należy rudę manganową, azbest, appatyty i inne surowce dla przemysłu metalurgicznego, dalej futra (za około 14 milj. zł.), tytoń (za około 6 milj. zł.) i inne.

W pozycjach eksportowych — z Polski do Z. S. R. R. — kroczyć będzie na czele węgiel, dalej jedwab sztuczny i tkaniny, wyroby przemysłu chemicznego, maszyny włókiennicze, pewne typy obrabiarek i td.

Dla rozwoju polskiego handlu morskiego oraz Gdyni jest rzeczą bardzo ważną, iż umowa polsko — sowiecka przewiduje eksport i import bawełny oraz węgla wyłącznie drogą morską.

Ruda żelazna nie będzie z Z. S. R. R. przywożona, jak również nie obejmuje umowa handlowa przywozu do Polski kawioru i ryb, które to artykuły figurowały w poprzednich układach handlowych polsko - sowieckich.

Rozliczenie odbywać się będzie w całości na terenie Polski, w drodze clearingu w Państwowym Instytucie Rozrachunkowym. Układ handlowy nie spowoduje więc strat dewizowych dla żadnej ze stron.

TRAKTAT HANDLOWY POLSKO-ARGENTYŃSKI

W dniu 11 lutego br., wszedł w życie traktat handlowy polsko - argentyński, podpisany w Buenos Aires w dniu 31.VIII 1938 r. Traktat ten zawiera ogólną klauzulę największego uprzywilejowania, dotyczącą opłat i formalności celnych, ograniczeń przywozu i wywozu, podatków pośrednich, tranzytu, żeglugi oraz praw obywateli i spółek handlowych i innych o charakterze gospodarczym. Traktat zawarty jest na okres roczny z tym, iż będzie on przedłużony na następne okresy roczne, o ile nie zostanie wypowiedziany na trzy miesiące przed ich upływem.

Podpisany jednocześnie z traktatem handlowym oraz równocześnie wchodzący z nim w życie protokół dodatkowy ustanawia dla poniżej wymienionych towarów, przywożonych z Argentyny do Polski, następujące cła konwencyjne:

„jabłka świeże we wszelkiego rodzaju opakowaniu po 20 kg. i poniżej, przywiezione przez porty polskiego obszaru celnego — 35 zł. od 100 kg. w okresie od 15 marca do 31 lipca (dotychczas obowiązujące cło autonomiczne w tym okresie, przy przywozie przez porty wynosiło 200 zł. od 100 kg); winogrona świeże w opakowaniu od 5 do 10 kg., przywożone przez porty polskiego obszaru celnego 40 zł. od 100 kg. w okresie od 15 marca do 31 lipca (dotychczas, jeśli chodzi o ten okres, obowiązują cła następujące: od 15.III do 31.III — cło konwencyjne 45 zł. od 1.IV do 15.VII cło autonom. 200 zł. od 15 sierpnia do 31 sierpnia cło konwenc. 85 zł. od 100 kg).

PROTESTY WEKSLI W R. 1938

Według danych Głównego Urzędu Statystycznego, suma zaprotestowanych weksli w roku ubiegłym wyniosła 267,7 miljonów zł., wykazując w ten sposób w porównaniu z rokiem poprzednim wzrost o ok. 55 miljn. zł.

Najwięcej weksli zaprotestowano w Warszawie — 63,3 miljn. zł. i Łodzi — 30,3 miljn. zł.

Poważniejsze sumy zaprotestowanych weksli, jeśli chodzi o poszczególne województwa przypadają na: kieleckie — 19,6 miljn. zł., lwowskie — 17 miljn. zł., śląskie i pomorskie — 16 miljn. zł., krakowskie — 15,5 miljn. zł., poznańskie — 14,8 miljn. zł., lubelskie — 12,5 miljn. zł., i wołyńskie — 10,5 miljn. zł.

ZAKOŃCZENIE PRAC KOMISJI DO BADANIA INTERWENCJONIZMU

Dnia 20.II odbyło się w Izbie Przemysłowo-Handlowej w Warszawie ostatnie zebranie komisji

do badania interwencjonizmu w zakresie przemysłowym, na które przybyli pp.: Minister Przemysłu i Handlu Antoni Roman, wiceminister Adam Rose, dyr. departamentu R. Dittrich, naczelnik Molenda i prof. Piotrowski, oraz członkowie komisji powołanej przez Ministra Przemysłu i Handlu.

Przewodniczący komisji sen. Klarner wręczając ministrowi Romanowi sprawozdanie z prac komisji, scharakteryzował pokrótce ich przebieg i warunki.

Podstawą prac komisji były wyniki przeprowadzonej przez nią ankiety branżowej, obejmującej 18 gałęzi przemysłu, jak również obserwacje przeprowadzone za granicą w 12 krajach. W pracach swych komisja wyszła z założenia, że interwencjonizm nie jest celem w sobie, lecz środkiem do realizowania określonego programu gospodarczego. Wnioski komisji formułują zasady, na których winna się opierać polityka interwencyjna w programie gospodarczym państwa, warunki sprawnego jej stosowania, role Ministerstwa Przemysłu i Handlu, samorządu gospodarczego, wolnych zrzeszeń gospodarczych i karteli w polityce interwencyjnej i wreszcie środki dalszego usprawnienia interwencjonizmu.

W szczególności komisja stwierdziła między innymi, że istniejąca w Polsce organizacja przemysłu, oparta na dobrowolnych związkach przemysłowych oraz izbach przemysłowo-handlowych, odgrywa istotną i dodatnią rolę w zakresie rozwoju życia gospodarczego.

Wodpowiedzi na przemówienie prezesa Klarnera, zabrał głos minister Roman, który wyraził przewodniczącemu i członkom komisji wdzięczność i uznanie za przeprowadzoną trudną i wielką pracę. Minister podkreślił, że interwencjonizm jest złem koniecznym i stanowi trudny problem państwowy, wymagający takiego rozwiązania, by nie hamował dynamizmu rozwojowego życia gospodarczego, lecz przeciwnie, by dynamizm ten ułatwiał.

Wyniki prac komisji posłużą właśnie do takiego rozwiązania tego problemu.

SPRAWOZDANIE Z WALNEGO ZGROMADZENIA WARSZTWSKIEGO TOWARZYSTWA POŻYCZKOWEGO NA ZASTAW RUCHOMOŚCI S. A.

W dniu 25 lutego br. odbyło się Walne Zgromadzenie Akcjonariuszów Warsz. Tow. Pożyczkowego Na Zastaw Ruchomości. S. A. Rezultat finansowy działalności za rok 1938 wykazuje przewyżkę dochodów nad rozchodami w sumie złotych 608,030,70. Od tej sumy podlega odliczeniu nie przeprowadzone przez r-k strat dodatkowe wynagrodzenie pracowników, Dyrekcji oraz Rady w wysokości 121,606 zł. objęte preliminarzem wydatków, uchwalonym przez Walne Zgromadzenie. Pozostała suma zł. 486,424,70, będąca czystym zyskiem za rok sprawozdawczy, powiększona o resztę zysków z lat ubiegłych w wysokości zł. 128,714,26 czyli razem zł. 615,138,96 pozostało do dyspozycji Walnego Zgromadzenia. Z powstałego w ten sposób ogólnego zysku uchwałą Walnego Zgromadzenia przeniesiono na kapitał zapasowy zł. 61,000. przeznaczono na dywidendę po 10.— zł. od akcji zł. 200.000, na rezerwę na opłacenie podatku dochodowego zł. 170.000 resztę zaś, t. j. zł. 184,138,96 przesłano do r-ku zysków i strat roku następnego. W Związku z pow. sprawozdaniem należy podkreślić dodatnie zjawiska, jakimi okazały się trwałość podstaw finansowych, oraz wysoki stopień zaufania do Towarzystwa, wyrażające się tym, że ani wydarzenia polityczne roku ubiegłego, ani związane z tym ruchy rynku finansowego nie dały się niemal wcale odczuć Towarzystwu.

NOTATKI GOSPODARCZE

Handel zagraniczny W. Brytanii wykazał w r. 1938 wyraźny spadek w porównaniu z obrotami w r. 1937. Import wyniósł 920,44 miln. funt., eksport — 470,88 miln funt., reeksport 61,61 miln. funt., wreszcie ujemne saldo — 387,95 miln. funt. W r. 1937 import wyniósł 1.027,82 miln. funt., eksport — 521,4 miln. funt., oraz reeksport 75,03 miln. funt., wobec czego ujemne saldo wyniosło 431,29 miln. funt.

W samym grudniu r. ub. import wyniósł 74,12 miln. funt., wobec 78,03 miln. funt., w listopadzie r. ub. i 94,25 miln. funt., w grudniu 1937 r. Eksport wyniósł 39,1 miln. funt. wobec 42,92 miln. funt., w listopadzie r. ub. i 43,87 miln funt., w grudniu 1937 r. Reeksport wyniósł w grudniu r. ub. 4,78 miln. funt., wobec 4,98 miln. funt., w grudniu 1937 roku.

*
**

Zużycie aluminium w Anglii osiągnęło w r. 1938 rekordową ilość 60 tys. ton ang. Oznacza to wzrost o ok. 35 proc. w stosunku do zużycia aluminium w r. 1937 o ok. 88 proc. w stosunku do r. 1936. Import aluminium pod wszelkimi postaciami wyniósł w r. ub. 52 tys. ton ang., co stanowi wzrost o 40 proc. w porównaniu z rokiem 1937. Natomiast eksport aluminium wyniósł zaledwie 6,3 tys. t. wobec 10,2 tys. t. w r. 1937.

*
**

Na uroczystym bankiecie inaugurującym targi przemysłu brytyjskiego, minister Oliver Stanley oświadczył, że nie można spokojnie przyglądać się kolejnej utracie przez eksporterów angielskich zagranicznych rynków zbytu. Mówca dodał, że nie jest do pomyślenia, aby indywidualny eksporter brytyjski mógł zwalczyć konkurencję całego narodu.

W dalszym ciągu minister podkreślił, że W. Brytania, której egzystencja zależy od handlu zagranicznego, nie ma zamiaru monopolizowania rynków, pragnie natomiast mieć należny jej udział w światowym handlu eksportowym. W. Brytania nie dąży do ostrej konkurencji eksporterów, za którymi stoi państwo, albowiem w ostatecznym wyniku doprowadza to tylko do pauperyzacji dostawcy i nie wychodzi na dobre odbiorcy.

Na zakończenie minister wyraził przekonanie, że angielsko-niemieckie rozmowy przemysłowe przyniosą pozytywne rezultaty. Do spodziewania się takich wyników upoważnia go pomyślne zakończenie rozmów w sprawie eksportu węgla.

Wreszcie minister wezwał eksporterów, aby oparli się pokusie rezygnowania z konkurencji eksportowej i skorzystania wyłącznie z zwiększonych w związku ze zbrojeniami możliwości rynku wewnętrznego.

*
**

Ostatnie rozmowy przedstawiciela angielskich sfer gospodarczych, lorda Sempill'a w Rumunii doprowadziły do ustalenia planu gospodarczej współpracy angielsko-rumuńskiej. W myśl tego planu Rumunia eksportować będzie do Anglii drzewo, opłacając w ten sposób roboty budowlane, przeprowadzone dla Rumunii przez firmy angielskie. Roboty te obejmą: budowę dróg, spichrzów i renowację portów. Zaznaczyć należy, że również dostawy wojskowe ze strony Anglii spłacone zostaną drzewem rumuńskim, przyczym przedstawicielowi angielskich sfer gospodarczych udało się w toku rozmów usunąć trudności związane z finansowaniem dodatkowych obrotów handlowych rumuńsko-angielskich. Dla zrealizowania powyższych planów w najbliższym już czasie wyjadą do Rumunii specjaliści angielscy.

*
**

Od paru miesięcy sytuacja gospodarcza Francji jest o tyle dobra, że kapitały zagraniczne francuskie, które w je-

sieni masowo uciekały do Ameryki wracają obecnie regularnie, niemal z dniem każdym, co podkreślił niedawno minister Reynaud, oświadczając, że dzięki temu będzie rząd mógł nabyć 6.000 samolotów w Ameryce. Tak samo wzrastają wkłady w kasach oszczędnościowych. Również i sytuacja na giełdzie paryskiej jest bardzo pomyślna dla walorów francuskich, zmniejsza się bezrobocie i produkcja w wielu dziedzinach wzrasta, szczególnie charakterystyczny jest wzrost produkcji stali. Do tak znacznego polepszenia się sytuacji gospodarczej i finansowej Francji przyczyniły się dekrety, które uelastyczniły ustawy o 40 godzinnym tygodniu pracy.

*
**

Francuskie obroty towarowe z koloniami Francji wzrastają z roku na rok, a rok 1938 wykazał w imporcie z kolonii — 12.400 miln fr., w eksporcie zaś 8.399 milionów fr. Największe obroty robi Francja z Algierem, potem idą kolejno — Afryka Zachodnia, Indochiny, Madagaskar, Maroko, Tunis, Syria oraz inne drobniejsze.

*
**

Ukazało się rozporządzenie w Niemczech, na podstawie którego b. żydowskie majątki, przedsiębiorstwa itp., które przeszły w ręce aryjskie, będą opłacały podatek dochodowy w wysokości 70 proc. zysku osiągniętego przez nowych właścicieli, względnie nawet 100 proc., o ile chodzi o majątki ziemskie. Tak wysoka stopa podatkowa motywowana jest tym, że nowi aryjscy właściciele żydowskich przedsiębiorstw nabywają je na ogół na niesłychanie korzystnych dla siebie warunkach, powinni zatym ponosić większe świadczenia na rzecz zbiorowości.

*
**

Rząd francuski asygnuje pożyczki specjalne dla eksporterów. Dotąd korzysta z tych pożyczek 1550 eksporterów na łączną sumę 133.733.500 fr. Wysokość pożyczek waha się od 10 000 fr. do miliona i nawet wyżej.

*
**

Prasa niemiecka podnosi, że Niemcy grają obecnie pierwszą rolę w zagranicznym obrocie Polski. Rok 1938 dał mianowicie najwyższe cyfry handlu zagranicznego Polski z Niemcami, a mianowicie 299.6 miln. zł. w polskim imporcie z Niemiec i 282.1 miln. zł. w polskim eksporcie do Niemiec, czyli że saldo przypada na korzyść Niemiec.

*
**

Mandżuko zakupi w Niemczech w 1939 roku maszyn, materiałów przemysłowych, stali, wyrobów żelaznych, produktów chemicznych i innych za 9,5 miln £, a więc za 3 miln. £ więcej niż w roku 1938; 90% tej sumy będzie uregulowane w drodze wymiany za soję, produkty rolne i t. d., 10% gotówką.

DZIAŁ PRAWNY

ZASADNICZE ORZECZENIE SĄDU KARTELOWEGO.

Minister Przemysłu i Handlu, orzeczeniem z dnia 24 VI 1937 r., rozwiazał umowę kartelową, zawartą pomiędzy Towarzystwem Południowo-Polskich Hut Szklanych „Belgijska Spółka Akcyjna w Warszawie", a byłymi współudziałowcami firmy „Huta Szkła Wisła", Sp. z ogr. odp. w Legionowie oraz umowę o honorarium adwokackie, zawartą pomiędzy wspomnianą Belgijską S. A. a adwokatem N. Grynbergiem, na mocy której tenże miał zleconą kontrolę nad wykonywaniem umowy pomiędzy Belgijską S. A., a byłymi wspólnikami firmy „Wisła".

Od powyższego orzeczenia adw. N. Grynberg wniósł do Sądu Kartelowego dwie skargi, jedną w imieniu własnym, a drugą w imieniu b. współudziałowców firmy „Wisła". W skardze swojej adw. N. Grynberg podniósł, że umowa pomiędzy nim a Belgijską S. A., nie posiadająca cech umowy kartelowej, nie podpada pod działanie Ustawy o Kartelach i że wobec tego Minister Przemysłu i Handlu nie jest władny umowę taką rozwiązywać.

Sąd Kartelowy w składzie: Przewodniczący — Sędzia S. N. Stanisław Giżycki, przy udziale Sędziów: S. N. Witolda Święcickiego i Jana Namitkiewicza i Sędziów Kartelowych: Ignacego Matuszewskiego i Edwarda Rose — na rozprawie w dn. 28 I. r. b., podzielił wywody skargi, bronionej przez adw. Altberga i Grynberga i oba wspomniane orzeczenia Ministra Przemysłu i Handlu uchylił, uznając tym samym, pomiędzy innymi, że umowa, na mocy której adwokat, względnie inny organ wykonawczy, przyjmuje z ramienia swego mocodawcy zlecenia kontrolowania wykonywanie umowy kartelowej, nie jest sama przez się żadną umową kartelową i podpada jedynie pod przepisy Kodeksu Zobowiązań.

SPRAWY ZAWODOWE PRZEDSTAWICIELI HANDLOWYCH I HANDLU KOMISOWEGO

FEDERACJA ZRZESZEŃ PRZEDSTAWICIELI HANDLOWYCH I KOMISANTÓW R. P.

Członkami Federacji są:

Zrzeszenie Przedstawicieli Handlowych i Komisantów na Woj. Śląskie. Katowice, Mickiewicza 2, II p.

Stowarzyszenie Przedstawicieli Handlowych, Kraków, Kanoniczna 16.

Stowarzyszenie Przedstawicieli Handlowych, Lwów, Sykstuska 23, I p.

Sekcja Przedstawicieli Handlowych przy Stowarzyszeniu Kupców m. Łodzi, Łódź, Piotrkowska 73.

Zrzeszenie Przedstawicieli Handlowych i Komisantów w Warszawie, Królewska 16 z Oddziałami.

Zrzeszenie Przedstawicieli Handlowych i Komisantów w Warszawie, posiada następujące Oddziały:

w Przemyślu, ul. Mickiewicza 16,
w Równem, 3 maja 91,
w Sosnowcu, Modrzejowska 20,
w Stanisławowie, 3 Maja 3, II p.,
w Wilnie, Wielka 52.

Zarówno Centrala w Warszawie jak i też Oddziały pozawarszawskie załatwiają bezpłatnie wszelkie zgłoszenia, dotyczące polecenia kandydatów na zastępców w różnych dziedzinach handlu.

OBCHÓD JUBILEUSZU 25-LECIA ZRZESZENIA PRZEDSTAWICIELI HANDLOWYCH I KOMISANTÓW W WARSZAWIE.

Dla uczczenia 25-lecia istnienia Zrzeszenia Przedstawicieli Handlowych i Komisantów w Warszawie, odbędzie się dnia 11 marca, w sobotę, w siedzibie Zrzeszenia w Warszawie przy ul. Królewskiej Nr. 16, uroczyste Nadzwyczajne Walne Zebranie z porządkiem dziennym:

25-lecie istnienia Zrzeszenia Przedstawicieli Handlowych i Komisantów w Warszawie.

ZEBRANIE RADY FEDERACJI ZRZESZEŃ PRZEDSTAWICIELI HANDLOWYCH I KOMISANTÓW R. P.

Dnia 11 marca, w sobotę, odbędzie się w Warszawie w siedzibie Zrzeszenia Przedstawicieli Handlowych i Komisantów doroczne zebranie Rady Federacji Zrzeszeń Przedstawicieli Handlowych i Komisantów R. P., na które przybędą delegaci poszczególnych Zrzeszeń, wchodzących w skład Federacji.

Na porządku dziennym znajdują się sprawy następujące: 1) Sprawozdanie z działalności Federacji w r. 1938, 2) Omówienie warunków pracy przedstawicieli handlowych na podstawie sprawozdań z poszczególnych ośrodków, 3) Komis a zagadnienie usprawnienia i ożywienia obrotów, 4) Postulaty przedstawicieli handlowych w zakresie ustawodawstwa podatkowego, 5) Zagadnienie rozszerzenia rynku pracy przedstawicieli handlowych (wojażerzy zagraniczni, rynek wewnętrzny, eksport), 6) Wybory władz Federacji, 7) Wolne wnioski. Początek obrad o godz. 10.30.

WRĘCZENIE ARMII POLSKIEJ DARU UFUNDOWANEGO ZE SKŁADEK ZEBRANYCH WŚRÓD CZŁONKÓW ZRZESZENIA PRZEDSTAWICIELI HANDLOWYCH I KOMISANTÓW W WARSZAWIE.

Dnia 12 marca r. b. o godz. 11-ej min. 30, odbędzie się na dziedzińcu 1-go Dywizjonu Artylerii Konnej, im. Generała Józefa Bema, przy ul. 29-go Listopada Nr. 1, w Warszawie, uroczystość wręczenia 3-ch kompletnie wyposażonych radiostacji polowych, nabytych ze składek, zebranych wśród członków Zrzeszenia Przedstawicieli Handlowych i Komisantów w Warszawie.

PRZEDSIĘBIORSTWA W WIĘKSZYM ROZMIARZE (KUPCY REJESTROWI).

Do przedsiębiorstw w większym rozmiarze, obowiązanych do zapisania się do rejestru sądowego i do prowadzenia prawidłowej księgowości, należą wszystkie przedsiębiorstwa przemysłowe, wykupujące świadectwa przemysłowe kat. I — V, wszystkie przedsiębiorstwa I kat. handlowej oraz wszystkie przedsiębiorstwa handlowe, przewozowe, spedycyjne, *komisowe oraz biura pośrednictwa handlowego*, wykupujące świadectwa przemysłowe kat. II-ej handlowej, *bez względu na wysokość obrotów.*

Wszystkie inne przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe należą do prowadzonych w większym rozmiarze, o ile ich obrót roczny przekroczył złotych 100.000.

Każdy kupiec rejestrowy winien przedstawić w Wydziale Handlowym Sądu Okręgowego (rejestrowym) bilans i inwentarz po upływie 3-ch miesięcy po zamknięciu roku obrachunkowego. W większości wypadków termin ten upływa dn. 31-go marca.

Spółki z ograniczoną odpowiedzialnością, akcyjne i inne osoby prawne winny przedstawić Sądowi wymienione dokumenty w ciągu dwuch tygodni po zatwierdzeniu rocznego bilansu przez organ do tego powołany.

Przedsiębiorstwa handlu detalicznego, komisowe, ekspedycyjne, przewozowe i biura pośrednictwa handlowego (kat. II świad. przemysł.) mogą być na wniosek kupca uznane przez sąd rejestrowy za nie prowadzone w większym rozmiarze po zasięgnięciu opinii właściwych izb: skarbowej i przemysłowo-handlowej.

W SPRAWIE UDZIAŁU PŁATNIKA NA POSIEDZENIU KOMISJI ODWOŁAWCZEJ.

Płatnik odwołujący się od wymiaru podatku obrotowego i dochodowego ma prawo żądać, aby był wezwany na posiedzenie władzy, rozpoznającej jego odwołanie i aby był uprzednio powiadomiony o dniu rozpoznania odwołania.

Żądanie takie może być uwzględnione jedynie w wypadku, gdy płatnik w terminie odwoławczym uiści opłatę za wezwanie, która wynosi ½% od kwoty spornego podatku, niemniej jednak niż zł. 2.— i nie więcej niż zł. 50.

Nie uiszczenie tej opłaty przy wniesieniu odwołania pozbawia płatnika uprawnienia do udziału w posiedzeniu przy rozpoznawaniu jego odwołania, a o terminie sprawy płatnik nie zostaje powiadomiony.

POMOC ZIMOWA BEZROBOTNYM.

Wobec pilnej i palącej konieczności umożliwienia wywiązania się ze swych zadań Ogólnopolskiemu Obywatelskiemu Komitetowi Zimowej Pomocy Bezrobotnym wszyscy, na których ciąży obowiązek świadczeń, winni je uskuteczniać bez zwłoki i według norm, ustalonych przez Komitet przy udziale sfer społecznych i gospodarczych. Jest to nakaz, wypływający ze zrozumienia wymagań chwili, a ma na celu zaspokojenie najpilniejszych potrzeb.

Przypominamy więc, że normy świadczeń wynoszą:

dla przedsiębiorstw handlowych zależnie od wykupionego świadectwa przemysłowego: przy kategorii I-ej 1000—2000 zł, przy kat. II-ej w Warszawie i Łodzi 150—250 zł, w inn. miejsc. 100—150 zł, przy kat. IIb w Warszawie i Łodzi — 50 zł, w inn. m. 35 zł, przy kat. III w Warszawie i Łodzi — 40 zł, w inn. miejsc. — 25 zł.;

dla przedsiębiorstw przemysłowych 1‰ do 3‰ od obrotu za rok 1936.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

Księga Gospodarcza Polski. Informator Przemysłowo-Handlowy 1939. Praca zbiorowa pod redakcją Al. Jackowskiego — Radcy Min. P. i H. Nakładem Koła Rodziny Urzędniczej przy Ministerstwie Przemysłu i Handlu.

Nie będzie przesadą z naszej strony, gdy stwierdzimy, iż drugie wydanie „Księgi Gospodarczej Polski", która w roku 1938 ukazała się pod tytułem „Informator Przemysłowo-Handlowy na r. 1938", jest jednym z najbardziej pożytecznych polskich wydawnictw gospodarczych ostatniego okresu. Olbrzymi zasięg zagadnień poruszanych w „Księdze Gospodarczej Polski", wyczerpujące omówienie problemów praktycznych naszego życia gospodarczego, bogaty materiał informacyjny — sprawiają, iż „Księga Gospodarcza Polski" staje się nieodzowną encyklopedią gospodarczą dla wszystkich — nietylko ze względów praktycznych zainteresowanych strukturą ekonomiczną, naszego państwa — ale i tych, którzy, nie znając całokształtu bogatego zagadnienia, chcieliby się dopiero nim zainteresować. Sprzyja temu wszystkiemu encyklopedyczny charakter wydawnictwa, w którym szeroko są omówione podstawowe wiadomości z zakresu naszego ustawodawstwa gospodarczego, zanalizowany stan przemysłu górniczo-hutniczego i przetworów rzemiosła, organizacja handlu wewnętrznego i zagranicznego, portów polskich, elektryfikacji państwa, zagadnienia dotyczące COPu, problemy surowcowe, kolonialne itp.

Podobnie, jak „Mały Rocznik Statystyczny", który stał się dziś wydawnictwem nieodzownym dla wszystkich interesujących się problemami życia Polski i świata — „Księga Gospodarcza Polski" ma wszelkie dane na to, aby stać się vade mecum dla każdego interesującego się zagadnieniami polskiego życia gospodarczego.

Na tle tych wszystkich zasłużonych superlatywów — jedno małe zastrzeżenie — dlaczego tak cenne wydawnictwo nie ma alfabetycznego skorowidza? Wymaga tego przecież encyklopedyjny charakter „Księgi Gospodarczej Polski".

Redakcji „Księgi Gospodarczej Polski" należy się szczere podziękowanie za opracowanie dla użytku publicznego przystępnego i wyczerpującego informatora gospodarczego.

„Ungarische Wirtschaftsjahrbuch" — Budapest, Gergely Verlag (V. Dorottya utca 2) — Gratz — Zempléni, tom XIV, str. 499.

O ukształtowaniu stosunków gospodarczych Węgier, od szeregu lat wyczerpująco informuje publikacja, wychodząca w formie rocznika w języku niemieckim p. t. „Ungarische Wirtschaftsjahrbuch". Ostatnio ukazał się 14-y tom tego wydawnictwa, objętości 499 stron.

Wspominane wydawnictwo jest zbiorem opracowan monograficznych, obejmujących 47 rozpraw z dziedziny ogólnej polityki gospodarczej. Poszczególne zagadnienia rozważane są z punktu widzenia wyników osiągniętych w 1938 r. Autorami prac są — poza wybitnymi przedstawicielami nauki węgierskiej, najpoważniejsi przedstawiciele węgierskiego życia gospodarczego oraz czołowe osobistości ze sfer rządowych. Zaletą publikacji jest omawianie poszczególnych zjawisk gospodarczych na Węgrzech na tle sytuacji w basenie naddunajskim. Przy omawianiu zaś problemów, związanych z międzynarodowym życiem gospodarczym, poszczególni autorzy szczegółowo uwzględniają, zarówno stosunki europejskie jak i zamorskie.

Z działu ogólnego, na uwagę zasługuje rozprawa uczonego węgierskiego, prof. Surányi-Unger'a, o roli i znaczeniu węgierskiego pięcioletniego planu gospodarczego na tle gospodarstwa światowego. Rozprawa A. Mecsér'a, omawia gospodarcze skutki Anschlussu dla Węgier.

Na uwagę zasługuje dział, omawiający zagadnienia węgierskiego handlu zagranicznego, a w szczególności rozprawa dr. Ferenczi'ego, podsekretarza stanu w ministerstwie handlu o polityce handlowej Węgier na tle koniunktury światowej. Poza tym — szereg innych ciekawych rozpraw dotyczących rozwoju produkcji rolnej, rentowności warsztatów rolnych i środkowo-europejskich problemów agrarno-politycznych. Obszerny przegląd węgierskiej literatury gospodarczej dopełnia całości.

Sposób przedstawiania tych zagadnień stoi na wysokim poziomie fachowym.

Wobec zamknięcia wydawnictwa z końcem października 1938 r., brak jest w nim danych, odnoszących się do charakterystyki gospodarczej terenów odstąpionych przez Czecho-Słowację Węgrom w wyniku arbitrażu wiedeńskiego z 2-go listopada ub. r.

Wydawnictwo „Ungarische Wirtschaftjahrbuch" zasługuje na zainteresowanie się nim czytelników polskich, zwłaszcza wobec konieczności intensyfikacji współpracy gospodarczej Polski z państwami naddunajskimi.

W. P.

„Pamiętniki emigrantów — Francja". Wydawn. Instytutu Gospodarstwa Społecznego, str. 702.

Jest to zaopatrzony w przedmowę pióra Ludwika Krzywickiego zbiór 37 pamiętników, napisanych przez wychodźców polskich we Francji, którzy znaleźli się tam w poszukiwaniu pracy zarobkowej. W pamiętnikach tych, w bezpretensjonalny sposób i wyrażeniach bezpośrednich, nie opracowanych literacko, odmalowane są przeżycia i uczucia robotników polskich, którzy w obcych dla siebie warunkach, często wśród ludzi nieżyczliwych, musieli stawiać dopiero od zrębów podwaliny swego bytowania. Wielu z nich potrafiło się nawet urządzić, przystosować do otoczenia, uciułać pewne oszczędności. Z chwilą jednak, gdy przyszła fala kryzysu, na robotników polskich we Francji spadła klęska wydaleń stwarzająca nowe tragedie. „Pamiętniki emigrantów" zawierają poza tym liczne obserwacje życia francuskiego, porównania stosunków tamtejszych i naszych, często na naszą niekorzyść, ale wszystkie dają wyraz tęsknocie za Ojczyzną, o powrocie do której marzą wszyscy wychodźcy.

Witold Sworakowski. „Polacy na Śląsku za Olzą". Wydawnictwo Instytutu Badań Narodowościowych, skł. gł. „Biblioteka Polska" „Instytut Wydawniczy S. A., Warszawa.

Praca powyższa, wydana w r. 1937, jest obecnie, po przyłączeniu Zaolzia, szczególnie ciekawa, ma bowiem za przedmiot analizę elementów, składających się na zagadnienie mniejszości polskiej w Czechosłowacji, a w szczególności skupienia polskiego na Śląsku Zaolziańskim. Analiza ta dokonana została przez autora w sposób gruntowny i obiektywny.

Mikołaj Kowalewski — Polityka narodowościowa na Ukrainie Sowieckiej. Zarys ewolucji stosunków w latach 1917 — 1937. Warszawa, 1938. Nakładem Instytutu Badań Spraw Narodowościowych.

Zadaniem pracy p. Mikołaja Kowalewskiego jest zobrazowanie w ogólnych zarysach najważniejszych etapów ewolucji polityki narodowościowej Sowietów na terenie Ukrainy Sowieckiej. Autor w pracy swej dochodzi do wniosku, iż Ukraińcy sowieccy, niezadowoleni ze swego dotychczasowego losu w ramach ZSRR., przeciwstawią się najprawdopodobniej Rosji i zrealizują postulat niepodległego państwa Wielkoukraińskiego.

Henryk Molicki. „Piekarstwo polskie". Wydaw. Książnicy Atlas, str. 81.

Jest to podręcznik o piekarstwie z punktu widzenia technicznego, handlowego i przepisów administracyjnych, przeznaczony zaś jest w pierwszym rzędzie dla pragnących złożyć egzamin na mistrza lub czeladnika piekarskiego.

Sekretarz Redakcji przyjmuje w środy i piątki w godz. 17.30 — 18.30

Wydawca: W imieniu Federacji Zrzeszeń Przedstawicieli Handlowych i Komisantów R.P. — Maksymilian Friede

Redaktor: Leon Perl. Drukarnia „Antiqua", St. Szulc i S-ka, Kacza 7. Tel. 5.04-91